



RAPORT O BEZPIECZEŃSTWIE

- **Stawiać (na) miny?** Dyskusja nie tylko w Polsce
- **Rumuni nie chcieli** nacjonalisty z kibolską przeszłością
- **Czeski strzał** – przy piwie o wojsku
- **Przezorny znaczy spakowany.** Plecak ewakuacyjny

Po co się tak śpieszymy?
Na rowerze i w życiu
► 24



MAGAZYN

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

*Nie mogę wziąć oddechu, bo powietrze parne, żrące
Gdy wychodzę na ulicę, nad nią świeci czarne słońce
Puste oczy, a na twarzy maska, ja Lord Vader
Nie błagam o pomoc, pada kwaśny deszcz na martwą prawdę*

PRO8L3M, VI Katastrofa

FOT. GOSIA TURCZYŃSKA

Polacy mają wspólny PRO8L3M

Najbardziej intrygujący polski zespół
na Olsztyn Green Festival ► 12



Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 048098



Latający tygrys
czyli duńska
chińszczyzna ► 20

Homofobia Kościoła
kto ją
wymyślił ► 18

TikTok i susza
to broń jak
czołg i dron ► 15

Mimo min i nalotów Ukraińcy
na wakacjach nad
morzem ► 6

Barcelona w Miami Liga
hiszpańska na
Florydzie ► 20

Po awanturze na Stadionie Narodowym

Trzy flagi i antyukraińska histeria

Tych, którzy złamali prawo podczas koncertu, trzeba sprawiedliwie ukarać, ale deportacja jest karą wyjątkowo surową.

Olszewski



Och, jaką satysfakcję wreszcie poczułi wszyscy ci „trzeźwi”, „racjonalnie myślący”, ci domagający się od Ukraińców przeprosin, holdów i całowania po stopach!

Na Stadionie Narodowym, podczas koncertu białoruskiego rapera Maksa Korża, jeden z uczestników, Ukrainiec, machał czerwono-czarną flagą, a drugi wniósł na płytę ukraińską flagę z symbolem pułku Azow. Podejrzenia nareszcie się potwierdziły, dowody zostały dostarczone – Ukraińcy to banderowcy i bandyci, precz z nimi!

Korż na swoje występy przyciąga tłumy widzów z krajów byłego Związku Radzieckiego. Przyjechali fani z Białorusi, Łotwy, Estonii, Ukrainy, a nawet Mołdawii.

Ukraińiec, który podczas koncertu na stadionie wymachiwał flagą OUN-UPA, przeprosił Polaków za swój rzeczywiście bezmyślny występ, tłumacząc, że flaga, którą przyniósł, jest dla niego symbolem walki z Rosją. Zapewne mówi prawdę i nie zdawał sobie sprawy z tego, co robi, bo dla wielu mieszkańców rosyjskojęzycznej wschodniej Ukrainy czerwono-czar-

na flaga oznacza zupełnie co innego niż dla Polaków. I upamiętnia krwawą ofiarę, jaką Ukraina składa każdego dnia w imię swej wolności i również w naszym imieniu.

Ten protokół rozbieżności nie zostanie rozwiązany zapewne nigdy. Ale tak, jak Ukraińcy powinni zdawać sobie sprawę z polskich emocji na widok flagi banderowskiej, która zawsze w Polsce będzie kojarzyć się z rzezią wołyńską i zamordowaniem w latach 1943-45 ok. 100 tys. naszych rodaków przez ukraińskich nacjonalistów, tak my powinniśmy mieć świadomość, że nie niesie ona ze sobą w tej chwili antypolskiego charakteru.

Na fładze Ukrainy pojawił się symbol pułku Azow, jednoznacznie kojarzony z nazistowskim wilczym hakiem (żołnierze twierdzą, że to skrót od słów Idea Nacji, które towarzyszyły początkom grupy). To historia, która ciągnie się za pułkiem od początku jego istnienia – założyciele mieli radykalne, ultraprawicowe poglądy.

Azow zmienił jednak swój charakter, a za obronę Ukrainy zapłacił bardzo wysoką cenę, szczególnie w Mariupolu. I tak się złożyło, że żołnierze z Azowa zapłacili życiem również za spokój na polskiej granicy.

Teraz najważniejsze – na stadionie podczas koncertu białoruskiego rapera bawilo się 60 tysięcy osób. Wśród nich pojawiły się trzy flagi o charakterze, jak to nazwał szef MSWiA Marcin Kierwiński, „totalitarnym”. Wydaje się, że to zdecydowanie za mało,

by wszczynać narodową histerię, bić w bębny i krzyczeć: „A nie mówilem?”. Jeśli te flagi mają czegoś dowieść, to jest to tzw. dowód anegdotyczny.

Tymczasem można odnieść wrażenie, że z powodu trzech sztandarów sypie się w drzazgi polska państwowość, że to już koniec, apokalipsa, a Warszawa zmienia się w banderowską i antypolską placówkę. Do tego doszły jeszcze szarpaniny z ochroną na Stadionie Narodowym, bo wielu widzów przeszkakiwało bariery między sektorami, półnago tańczyło pogo. O czym jednak świadczą? Nie było tu żadnego zamachu na polskość, bo tak wyglądają wszystkie koncerty Korża, bo taki ma styl i taki styl mają jego fani. Zapewne ktoś palił marihuanę, a ktoś wcześniej pił wódkę – tak bywa na imprezach masowych.

Najdalej chyba w swoich lamentacjach odleciał Marcin Palade, publicystyczne zbrojne ramię myśli prawicowej, dla którego stadionowa zadyma ma charakter w jakimś sensie ostateczny. „Ale jest jeden plus tego,

Ukraińiec, który wymachiwał flagą OUN-UPA, przeprosił Polaków za swój bezmyślny występ, tłumacząc, że flaga ta jest dla niego symbolem walki z Rosją

co było na Narodowym. To się mocno dołożyło do bankructwa kościoła wyziewów Giedroycia i spółki. Tych od >>nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy<<” – napisał. Od szarpaniny z ochroną do Giedroycia, wydawałoby się, daleka droga. Jak widać, antyukraińska mentalność łączy ze sobą wszystko.

W tę histerię wpisuje się premier Donald Tusk – za rozróbę z ochroniarzami 63 osoby otrzymają nakaz opuszczenia kraju.

Tych, którzy złamali prawo, trzeba sprawiedliwie ukarać, ale deportacja jest karą wyjątkowo surową i nie znajduje innego jej uzasadnienia, jak antyukraińskie wyścigi, w których bierze w tej chwili udział cała polska klasa polityczna.

Tyle tylko, że jak by się Tusk nie starał, i tak zawsze pozostanie w tyle za zjadłością Mateckiego, Mentzena, Nawrockiego czy Brauna.

I jeszcze jedno nie przestaje mnie zadziwiać. Na widok flagi czerwono-czarnej niektórzy w naszym kraju dostają wstrząsu postraumatycznego, żądają sprawiedliwości, zadośćuczynienia, ekstradycji i krzyczą, jakby kończył się świat.

Ale kiedy na plac zabaw w Krzym Rogu spada rosyjska rakietą, zabijając 20 osób, w tym 9 dzieci, siedzą cicho jak myszy pod miotłą. Te ofiary naszych „trzeźwych”, „racjonalnych” obchodzą tyle co zeszłoroczny śnieg. ●

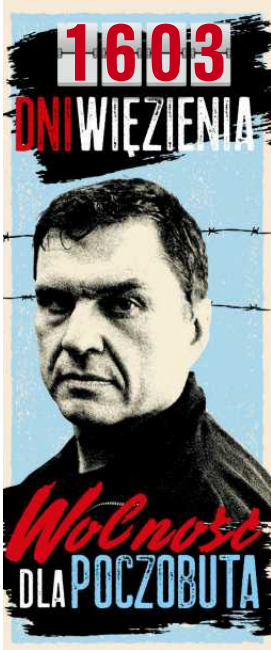
Michał Olszewski

Kenia Walka zebr



Rezerwat przyrody Masai Mara w hrabstwie Narok w Kenii. Dwie zebr walczą podczas wypasu.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia



Cytat dnia

Prezydent Nawrocki obiecał tani prąd i w związku z tym postanowił zawetować ustawę gwarantującą... tani prąd. Czego nie rozumiecie?

DONALD TUSK
na X

Andrzej Werner nie żyje

Bezkompromisowy w dążeniu do prawdy

Andrzej Werner urodził się w Warszawie w 1940 r., był profesorem nauk humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim, pracował w Instytucie Badań Literackich PAN.

Był znakomitym krytykiem literackim i filmowym, autorem wspólnych prac o Tadeuszu Borowskim i Tadeuszu Konwickim, a także o kinie polskim, czeskosłowackim i węgierskim.

Należał do krytyków cechujących się wielką wnikliwością intelektualną i niezwykłą odwagą obywatelską. W czasach komuny był wykładowcą Towarzystwa Kursów Naukowych, należał do kierownictwa Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA i do autorów publikowanych tam tekstów.

Jego tom esejów „Polskie, arcy polskie...” należy do najwybitniejszych świadectw epoki, w której kultura polska wybijała się na niepodległość i budowała swą niezależność.

Był aktywnym współpracownikiem Komitetu Obrony Robotników i prasy niezależnej. Należał do pisa-



rzy nie tylko znakomitych, ale też na wskroś bezkompromisowych w dążeniu do prawdy i w budowaniu wolności w zniewolonym świecie.

Swój esej o Borowskim zatytułował „Zwyczajna apokalipsa”, a wspólny tekst o Konwickim nazwał „Naszą małą apokalipsą”.

Andrzej potrafił nazywać zagrożenia dla kultury polskiej i polskiej wolności. Jego odejście okrywa żałobą świat Polski wiernej swemu demokratycznemu przesłaniu. ●

Adam Michnik

STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI



Albatros travel

Stambuł i Kapadocja – od cesarskich pałaców po skalne miasta

Nowość

Odkryj jedno z najbardziej imponujących miast Europy oraz wyjątkowy krajobraz Kapadocji – krainy jak z baśni.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Stambułu. Zakwaterowanie i kolacja powitalna. Dz. 2 Zwiedzanie miasta: Hipodrom, Błękitny Meczet, Hagia Sophia i cysterna Binbirdirek. Dz. 3 Meczet Sulejmana Wspaniałego, rejs po cieśninie Bosfor i Wielki Bazar. Dz. 4 Poranek w Stambule i przelot do Kapadocji. Dz. 5 Kapadocja. Twierdza Uçhisar, Dolina Wyobraźni, Muzeum Göreme i możliwość lotu balonem. Dz. 6 Kapadocja. Wąwóz Ihlara, klasztor Selime i podziemne miasto. Dz. 7 Powrót do domu.

2 posiłki dziennie
7 dni | Wyloty z Warszawy
27/04, 01/06 2026
od 6.998,-



Nowość

2 posiłki dziennie

Cypr – wyspa Afrodyty

Wyrusz w słoneczną i pełną wrażeń podróż na Cypr – mityczną wyspę Afrodyty, gdzie czeka bogata kultura, urokliwe wioski i wyśmienita kuchnia.



Program wycieczki: Dz. 1 Przylot do Larnaki. Przejazd autokarem do Pafos. Dz. 2 Wycieczka po Pafos – kultura, klasztory i kulinarne przyjemności. Dz. 3 Dwa światy: Lefkara i podzielona Nikozja – przeszłość i teraźniejszość (wycieczka fakultatywna). Dz. 4 Skarby Limassol, wino Commandaria i miejsce narodzin Afrodyty (wycieczka fakultatywna). Dz. 5 Góry Troodos – wycieczka do serca Cypru. Dz. 6 Famagusta i opuszczone miasto-widmo Varosha (wycieczka fakultatywna). Dz. 7 Relaks w hotelu. Dz. 8 Wylot do Polski z Larnaki.

8 dni | Wyloty z Warszawy 09/11 2025, 07/03 2026 | od 5.998,-



4,7 z 5

2 posiłki dziennie

Z Rio de Janeiro do Buenos Aires

Niezapomniana wyprawa przez 3 fantastyczne kraje Ameryki Południowej – Argentynę, Brazylię i Urugwaj.



Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Rio de Janeiro. Dz. 2 Rio de Janeiro. Wjazd kolejką na punkt widokowy Głowa Cukru i powitalna kolacja. Dz. 3 Rio de Janeiro. Rejs statkiem po zatoce Guanabara i wizyta w szkole samby (dodatkowo płatne). Dz. 4 Rio de Janeiro – Góra Corcovado, Pomnik Chrystusa i słynne plaże. Wycieczka do faweli (dodatkowo płatna). Dz. 5 Czas wolny. Przelot do wodospadów Iguazú. Dz. 6 Iguazú. Wodospady Iguazú po brazylijskiej stronie. Dz. 7 Wodospad Iguazú, strona argentyńska. Dz. 8 Buenos Aires. Zwiedzanie miasta oraz degustacja wina i pokaz tanga z kolacją (dodatkowo płatne). Dz. 9 Całodniowa wycieczka do Colonia del Sacramento w Urugwaju. Dz. 10 Buenos Aires. Zwiedzanie miasta z dzielnicą La Boca i Recoleta. Dz. 11 Buenos Aires, Pampa, gauchos i obiad na ranczo (dodatkowo płatne). Dz. 12 Buenos Aires i powrót do Polski. Dz. 13 Przylot do Warszawy.

13 dni | Wyloty z Warszawy 24/02, 03/11 2026* od 18.998,- * wylot również z Krakowa



4,5 z 5

2 posiłki dziennie

Uzbekistan – na Jedwabnym Szlaku

Tajemniczy świat wschodu i pustynne piaski, którymi przez wieki ciągnęły karawany, zatrzymując się we wspaniałych miastach jak Buchara czy Samarkanda.



Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Polski do Uzbekistanu. Dz. 2 Przylot do Taszkontu. Zwiedzanie miasta oraz polskiego kościoła. Dz. 3 Taszkent – Chiwa. Przelot do Urgenczu, miejsca narodzin Anny German, oraz zwiedzanie starówki Chiwy, Ichan Kala. Czas wolny. Dz. 4 Chiwa – Buchara. Przejazd autokarem przez pustynię Kyzyl-Kum. Dz. 5 Buchara. Zwiedzanie miasta, twierdza Ark, Minaret Śmierci i bazar Toqi Sarrofon. Dz. 6 Buchara. Wycieczka do Bahouddin Nakshbandi i mauzoleum Chor-Bakr oraz pałacu letniego Sitorai-Mokhi-Hossa. Wieczorny występ folklorystyczny. Dz. 7 Buchara – Shakrisabz – Samarkanda. Miejsce narodzin Timura Lenki, Shakrisabz i przyjazd do Samarkandy. Dz. 8 Samarkanda. Zwiedzanie miasta oraz placu Registan, Grobowca Emira i meczetu Bibi Khanum. Przejazd pociągiem do Taszkontu. Dz. 9 Przelot Taszkent – Warszawa.

9 dni | Wyloty z Warszawy 08/10 2025, 17/04, 25/09 2026 | 8.998,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76 (8 piętro)

Kod reklamy: GW23

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Kibole na usługach rosyjskich służb specjalnych

„Wyborcza” poznała nieoficjalnie ustalenia śledztwa ABW i wrocławskiego wydziału Prokuratury Krajowej, w którym głównymi bohaterami są przestępcy pracujący równocześnie na zlecenie polskiego półświatka i rosyjskiego wywiadu.

Marcin Rybak

Kilka dni temu do wrocławskiego sądu wpłynął akt oskarżenia wobec sześciu osób, trzech obywateli Białorusi i trzech Polaków. Zarzuty dotyczą dokonywania aktów dywersji na rzecz rosyjskich służb, przestępstw kryminalnych, handlu bronią i narkotykami. Ustalenia śledztwa poznaliśmy nieoficjalnie.

W jego tle są tajemnicze jednostki wojskowe powstałe w Ukrainie, złożone głównie z ochotników ze świata kibicowskiego Polski i Białorusi: Polski Korpus Ochotniczy i „Batalion Terror”. Miały pomagać w walce z rosyjską inwazją. Od wielu miesięcy docierają jednak do „Wyborczej” nieoficjalne informacje, że owe jednostki zajmują się działalnością przestępczą, a nie walką z rosyjską armią.

Ustalenia wrocławskiego śledztwa w wielu miejscach potwierdzają te informacje.

Koledzy z ukraińskiego wojska aresztowani we Wrocławiu

Wiemy, że śledztwo zaczęło się w styczniu 2024. Wtedy to do ABW dotarły informacje, że obywatel Ukrainy Serhii S. został wysłany do Wrocławia z zadaniem podpalenia centrum farb przy ulicy Kwidzińskiej. Został zatrzymany i aresztowany. Sąd skazał go na trzy lata więzienia, wyrok jest już prawomocny.

Zajmujący się tą sprawą agenci ABW natrafili na trop grupy przestępczej, złożonej z piłkarskich kibiców z Polski i Białorusi. W maju 2024 roku aresztowani zostali Kamil K. ps. „Korek” oraz dwaj Białorusini Andrei B. i Stepan K. Ten ostatni to zięć byłego konsula Białorusi w Gdańsku Siergieja Michniewicza. Całą trójkę postawiono zarzuty dywersji na zlecenie rosyjskiego wywiadu.

„Korek” jest związany ze środowiskiem kibiców Lechii Gdańsk, a Stepan i Andrei – Dynama Mińsk. Poznali się w Ukrainie w 2022 roku, niedługo po rosyjskiej inwazji. Służyli w batalionie „Terror”. Ta jednostka miała być częścią Pułku im. Kalinowskiego, formacji złożonej z ochotników z Białorusi, którzy postanowili walczyć z rosyjską armią.

„Korek”, Stepan i Andrei nie byli długo w Ukrainie. Po kilku miesiącach znaleźli się w Polsce, gdzie według śledczych zaczęli działać jako przestępcy. Zlecenia przynosił Stepan. Dziś prokuratura twierdzi, że pochodziły od rosyjskich służb oraz polskiego półświatka. Już we wrocławskim śledztwie „Korek”, który poszedł z prokuraturą na współpracę, przyzna, że w żadnych walkach zbrojnych z rosyjską armią nie uczestniczył. Że w Ukrainie poznał m.in. mężczyznę, który przedstawiał się jako „Dominik”. To dowódca formacji znanej jako Polski Korpus Ochotniczy. Wrocławscy śledczy wiążą go z handlem bronią i narkotykami.



• 28.05.2024 r., Wrocław. Mężczyźni podejrzani o szpiegostwo i dywersję są prowadzeni przez ABW na posiedzenie aresztowe

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Według naszych informacji „Dominik” – czyli Łukasz S. – jest objęty wrocławskim śledztwem i ścigany listem gończym.

Jak ujawnił w 2024 roku portal Kryminalna Polska „Dominik” ścigany jest też od 2012 roku wieloma innymi listami gończymi, m.in. jako podejrzany o oszustwo, rozbój, kradzież z włamaniem. „Z naszych ustaleń wynika, że lista jego przestępstw na tych wyżej wymienionych się nie kończy – obejmuje dużo cięższe gatunkowo czyny karalne o charakterze międzynarodowym” – czytamy w tekście Gabrieli Jatkowskiej i Piotra Szatkowskiego w Kryminalnej Polsce. Czy Korpus brał udział w jakichkolwiek starciach z Rosjanami? Według naszych nieoficjalnych informacji są co do tego poważne wątpliwości. Jeden z rozmówców „Wyborczej” sugeruje, że Korpus próbował podszywać się pod prawdziwe jednostki ukraińskiej armii, naprawdę walczące z wrogiem.

Gangster Olgierd i rosyjski wywiad płacą za podpalenia

W grudniu 2024 na wniosek wrocławskiego wydziału Prokuratury Krajowej w tej samej sprawie co „Korek” i jego białoruscy koledzy, aresztowany został Olgierd L. To znany trójmiejski gangster, neonazista, tak jak

„Korek” kibic Lechii Gdańsk. Dostał zarzuty udziału w grupie przestępczej, zlecenie podpalenia, pobicie i udział w handlu bronią. O tym aresztowaniu zrobiło się głośno, bo niedługo wcześniej do mediów wyciekł dokument dotyczący wizerunkowych problemów Karola Nawrockiego, przedstawianego jako niezależny kandydat na Prezydenta RP.

Mowa w nim była o znajomości Nawrockiego z ludźmi wywodzącymi się z trójmiejskiego półświatka. W tym właśnie z Olgierdem L. Sam Nawrocki o tym raporcie mówił, że to mieszanina kłamstw i półprawd.

Według ABW i prokuratury z Wrocławia „Korek”, Stepan i Andrei stali za dwoma podpaleniami i próbą podpalenia. Najpierw w nocy z 21 na 22 czerwca 2023 roku koktajlami Molotowa obrzucona została restauracja Casa Cubeddu w Gdyni. Zdaniem prokuratury zleceniodawcą był Olgierd L., a wykonawcami Korek, Stepan i Andrei. Szkody – prawie 3 mln zł. O co chodziło? Tego nie udało się nam ustalić.

W marcu 2024 roku koktajlami Molotowa obrzucono wjazd na teren Centrum Tynkarsko-Malarskiego w Gdańsku. Uszkodzona została brama i czujnik ruchu. Szkody – 20 tysięcy złotych. To – nieudana na szczęście – próba podpalenia, dokonana na zlecenie rosyjskiego wywiadu.

Tak przynajmniej wynika z ustaleń wrocławskiego śledztwa. Warto przypomnieć, że skazany już Ukrainiec Serhii S. miał podpalić we Wrocławiu podobne miejsce. Też centrum handlowe z farbami i lakierami, położone niedaleko fabryki farb we Wrocławiu.

Ostatni akt dywersji przypisywany polsko-białoruskiej szajce: w kwietniu 2024 w Markach pod Warszawą spłonął skład drewnianych palet. Szkody wyceniono na 16 tys. zł.

Stepan K. mówił swoim współnikom, że „jego zleceniodawcy” będą mieli kolejne zlecenia podpalenia. Najprawdopodobniej miał na myśli właśnie rosyjskie służby.

Zlecenie na „Wielkiego Bu”

Stepan K. miał też – według śledczych – przyjąć od trójmiejskiego gangstera – neonazisty Olgierda L. dwa inne zlecenia. Dotyczyły po-

bicia dwóch osób. Wśród nich jest znany za sprawą znajomości z Karolem Nawrockim – „Wielki Bu”, zawodnik sportów walki. Według mediów sparingpartner Nawrockiego z czasów, gdy ten był bokserem. „Wielki Bu” sam związany był z półświatkiem. W 2017 roku został skazany za porwanie.

Z ustaleń wrocławskiego śledztwa wynika, że na przełomie 2023 i 2024 roku neonazista Olgierd L. zlecił Stepanowi ciężkie pobicie „Wielkiego Bu”. Takie, żeby ofiara miała problemy z poruszaniem się. Białorusin miał zarobić 50 tys. zł. Ostatecznie nie zarobił. Nie udało mu się znaleźć okazji, by zlecenie wykonać. Tak twierdzi prokuratura.

„Rosyjscy agenci i ich sympatycy” planowali zamach we Włoszech

Ostatni wątek – handel narkotykami i bronią. Prokuratura – jak się nieoficjalnie dowiadujemy – chce udowodnić oskarżonym przemyt z Ukrainy przez Polskę do Czech dwóch karabinów kałaznikowa, karabinu maszynowego RPK, amunicji, czterech granatów oraz nieznaney ilości pistoletów i rewolwerów. Dokąd broń trafiła z Czech? Tego nie wiemy. W wątku narkotykowym mowa jest z kolei m.in. o znacznych ilościach amfetaminy, mefedronu i marihuany.

Według naszych informacji śledczy mają dowody na kontakty „Dominika” – czyli dowódcy Polskiego Korpusu Ochotniczego – ze Stepanem K. i jego współnikami. W śledztwie ujawniono rachunek, przez który przechodziły wzajemne rozliczenia finansowe. W telefonie Białorusina Stepana K. znaleziono rozmowę pomiędzy nim, a „Dominikiem”. Dotyczyła m.in. działalności rosyjskich służb.

Dodajmy, że Stepan K. jest też podejrzany w śledztwie warszawskiego wydziału Prokuratury Krajowej. Na zlecenie rosyjskich służb miał podpalić market budowlany OBI przy ulicy Radzywińskiej w Warszawie, w kwietniu 2024 roku.

Jak ustaliła „Wyborcza” w telefonie Białorusina znaleziono rozmowy dotyczące akcji dywersyjnych na terenie Włoch. Wiemy, że miały być przeprowadzone przez „rosyjskich agentów i ich sympatyków”. •

„PiS też chciał wydać na głupoty”. Konfederacja rozgrywa awanturę o KPO

Konfederaci podważają sens istnienia KPO, mimo że sprawa dotyczy ważnego dla nich środowiska przedsiębiorców. Ale przy okazji problemów rządu Tuska, wymierzają też ciosy w PiS.

Tomasz Nyczka

Prawica korzysta na kryzysie wokół Krajowego Planu Odbudowy i wątpliwości związanych przyznawaniem dotacji przedsiębiorcom. Zarówno PiS, jak i Konfederacja ruszyły do ataku. PiS domaga się wręcz powołania komisji śledczej i dymisji premiera.

Premier i przedstawiciele Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej zapewnili, że sprawa będzie dokładnie zbadana. Tusk zapowiedział, że nie wyklucza wyciągnięcia personalnych konsekwencji. Jednocześnie koalicja podkreśla, że nieprawidłowości w dotacjach HoReCa to niewielka część całego budżetu KPO szacowanego na ok. 250 mld zł.

Konfederacja: Tylko my głosowaliśmy przeciwko KPO

Awantura o nieprawidłowości w KPO stała się dla Konfederacji okazją do uderzenia w cały, jak to nazywa, duopol, czyli zarówno w PO, jak i w PiS. Konfederacja przy okazji KPO zestawia ze sobą wizerunki Donalda Tuska i Mateusza Morawieckiego i przekonuje, że „POPiS = afera KPO”. Przekonują, że „te dwie partie wspólnie odpowiadają za wyrzucenie pieniędzy obywateli do śmieci”.

Ich zdaniem rząd Tuska rozluźnił kryteria, żeby łatwiej było brać pieniądze, „za to PiS zgodził się na prawie 300 kamieni milowych Brukseli, łącznie z powiązaniem wypłat z tzw. praworządnością i wprowadzeniem szkodliwych zmian w prawie”.

Konfederaci przekonują, że w efekcie „Polska sprzedawała swoją decyzyjność za unijne granty”, a KPO stało się „politycznym kagańcem” i „maszynką do marnowania pieniędzy”.

Politycy Konfederacji przypominają, że to „jedyna partia, która w Sejmie głosowała przeciwko KPO”. Dodają, że od początku ostrzegali, że KPO „to wielomiliardowy dług”, a „pieniądze i tak zostaną przepalone na bzdury, bo właśnie tak działa chory system dotacji”. Konfederaci, podobnie jak PiS, snują swoją narrację o jachtach i klubie dla swingersów, które – ich zdaniem – mają kompromitować całą ideę KPO.

– Wszystkie partie, poza Konfederacją, wpakowały Polaków w ogromny dług, a zamiast innowacji i inwestycji są jachty, poszerzenie działalności o udzielanie chwilówek, czy pół bańki na klub dla swingersów – przekonują w serwisach społecznościowych konfederaci i dodają: – Tak się kończy rozdawanie pieniędzy za darmo – jedną wielką patologią i marnotrawstwem ogromnych kwot na głupoty.

Zdaniem wicemarszałka Sejmu Krzysztofa Bosaka (Ruch Narodowy), KPO nie miało ratować ani unowocześnić polskiej gospodarki, tylko ratować „pozycję europejskich rządów i partii, które poczuły się zagrożone wahaniem nastrojów w trakcie pandemii COVID19”. Bosak dodaje, że stąd „ich błyskawiczne ustępstwa i pisane na kolanie porozumienie na szczycie w 2020 r.”.



• Krzysztof Bosak FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Skala zaciągniętego zadłużenia nie wynikała z żadnych rzeczywistych potrzeb czy kalkulacji gospodarczych, ale ze skali strachu rządzących – przekonuje Bosak (Ruch Narodowy) i wylicza, że procedury i terminy nie zostały dostosowane do strumienia tego kapitału, stąd „chaos, marnotrawstwo, złodziejstwo i szkodliwe wahania całymi branżami”.

– Tusk twierdzi, że wydali KPO na głupoty, bo poprzedni rząd je blokował i było przez to mało czasu. KPO blokowała Komisja Europejska na prośbę PO. Po zmianie rządu nie zmieniło się nic w polskich przepisach, a KPO zostało odblokowane. To wy je blokowaliście i to wy je wydaliście na głupoty. PiS chciał je wydać na głupoty, ale nie miał takiej możliwości. Gdyby miał, to też by to zrobił – twierdzi Sławomir Mentzen.

Zaproszenie od ministrowi dla Sławomira Mentzena

Konfederatom odpowiedziała ministrowi funduszy i polityki regional-

nej Katarzyna Pelczyńska-Nałęcz, która przekonuje, że „są tacy, którzy z danych nie potrafią albo nie chcą skorzystać”. Lidera Konfederacji Sławomira Mentzena zaprosiła do dyskusji o KPO.

Na stanowisko Konfederacji zwraca uwagę posłanka Koalicji Obywatelskiej Dorota Łoboda, która mówi, że dziwi ją to, że Konfederacja wrzuca wszystkich przedsiębiorców do jednego worka.

– Konfederacja nakręca krytykę przedsiębiorców. Bo ta kry-

tyka związana z KPO koncentruje się teraz na przedsiębiorcach i przedstawia ich jako wyludzczy, naciągaczy, cwaniaków. Dla mnie to dziwne, że Konfederacja wpisuje się w ten nurt. Nawet jeśli oni uważają, że przedsiębiorcy nie powinni być finansowani ze środków publicznych, to swoją krytyką bardzo przyczyniają się do tworzenia wizerunku przedsiębiorcy jako cwaniaka i oszusta – mówi „Wyborczej” Łoboda.

Konfederaci mówią, że w sprawie kryzysu wokół KPO najważniejsza jest okazja, by skrytykować obie największe partie, niż to, czy ewentualnie wkurzy się jakichś przedsiębiorców.

Robert Mędlowski, szef Konfederacji w Wielkopolsce zwraca uwagę: – My od początku byliśmy przeciwni KPO. Od zawsze krytykowaliśmy powstanie KPO, które jest efektem lockdownu i tu jesteśmy spójni.

Szukać głosów po stronie PiS

– Po pierwsze, Konfederacja adresuje ten przekaz do antyunijnej części swojego elektoratu. Po drugie, być może wśród beneficjentów KPO – to są jednak głównie duże inwestycje – nie ma za dużo wyborców Konfederacji – mówi politolog z UAM prof. Szymon Ossowski i tłumaczy: – Nagle pojawił się pretekst, żeby zaatakować zarówno rządzących dziś, jak i tych, którzy rządząli wcześniej. Większym przeciwnikiem dla Konfederacji jest PiS niż PO, więc jej zachowanie jest zrozumiałe. Konfederacja musi szukać wyborców po prawej stronie, czyli podbierać ich PiS-owi. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na Wyborcza.pl

OŚWIADCZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34386897

W SOBOTĘ „WYBORCZA” NA DŁUGI WEEKEND



Wydanie sobotnie „Wyborczej” możesz kupić OD SOBOTY DO CZWARTKU! Szukaj w punkcie sprzedaży prasy.

TOMEK LIPIŃSKI

Moje życie to kalendarz Polski

PRAWO JAZDY

Egzaminu praktycznego nie zdaje w Polsce trzy czwarte egzaminowanych

WYSOKIE OBCASY

Miejscowi mówią: dość! Co dalej z masową turystyką?

Nie zważając na miny i drony, Ukraińcy jadą nad morze

– Podczas alarmu zostawiamy wybór naszym gościom, czy chcą schodzić do schronu, czy nie – mówi recepcjonistka. W jej oczach czytam: „Schodzą tylko słabeusze”.

Piotr Andrusieczko

KORESPONDENCJA
Z OBWODU ODESKIEGO

Ukraińskie wybrzeże nad Morzem Czarnym i Azowskim to blisko 2,7 tys. kilometrów linii brzegowej. Jednak obecnie odpoczywać można wyłącznie w obwodzie odeskim i to nie wszędzie. W 2014 r. Rosja zajęła Krym, a w 2022 r. okupowała południe kraju, przez co Ukraina straciła dostęp do Morza Azowskiego i Morza Czarnego w obwodzie chersońskim. Z kolei wybrzeże w obwodzie miłkołajowskim znajduje się obecnie w strefie działań wojennych.

W 2022 r. oficjalnego sezonu turystycznego nad morzem nie było. Rok później niektóre plaże Odessy otwarto, ale dopiero w sierpniu, z uwagi na zanieczyszczenie wód po wysadzeniu przez Rosjan zapory Kachowskiej Elektrowni Wodnej. W ubiegłym roku 20 plaż udostępniono 8 czerwca. W tym roku dla spragnionych morza i słońca dostępne są 32 plaże, z których 30 znajduje się w Odessie.

„Odpoczywamy tu od wybuchów”

Jedna z dwóch plaż zlokalizowanych poza Odessą leży we wsi Prymorske. Przyciąga odpoczywających swoim oddalonym położeniem, zagrożenie atakami powietrznymi jest tu mniejsze niż w Odessie. Chociaż i tu pojawiają się drony. W nocy z 5 na 6 sierpnia w okolicy odnotowano 10 lecących Szahedów. A jednak odpoczywający czują się tutaj w miarę bezpiecznie.

Nie jest łatwo dostać się do wioski, a dla części Ukraińców przyjazd jest wręcz niemożliwy z uwagi na częściowe odcięcie południowej części obwodu odeskiego od reszty kraju po inwazji w 2022 roku. A także dlatego, że część jedynej działającej drogi zawiera odcinek tranzytowy przed Mołdawię. Mężczyźni, którzy chcą nim jechać, muszą pokazać pogranicznikom zgodę na wyjazd albo otrzymać specjalną przepustkę od straży granicznej.

Również przed samym Prymorskiem znajduje się punkt kontroli granicznej, ze względu na bliskość Rumunii. Na nim mężczyźni także są sprawdzani.

– W nocy tu bywa wesoło, ale nad nami drony tylko przelatują, zestrzeliwiają je dalej. Może dlatego, że tu mieszkają Lipowanie. Przy wielu w domach są rosyjskie flagi. Niektórzy pewnie wciąż czekają tutaj na Rosję – twierdzi właściciel kawiarni przy drodze nad morze.

Jednak jego opowieść niezbyt się zgadza z faktami. Lipowanie to staroobrzędowcy, którzy uciekli z Carstwa Moskiewskiego po reformie w rosyjskiej Cerkwi z 1651 r. Obecnie ich potomkowie zamieszkują deltę Dunaju po stronie ukraińskiej i rumuńskiej, a także Mołdawię. W Ukrainie większość Lipowan mieszka w pobliskim Wilkowie, które akurat było atakowane przez rosyjskie drony.

Właściciel kawiarni jeszcze kilka lat temu pływał po Dunaju i morzu. Pochodzi z Chmielnickiego, ma polskie korzenie. Jak mówi, dla niego większym problemem od Szahedów jest obecnie brak klientów.



• **Plaża w Odessie** FOT. PIOTR ANDRUSIECZKO

W tym roku dla spragnionych morza i słońca dostępne są 32 plaże, z których 30 znajduje się w Odessie

– Niewiele osób przyjeżdża przez wojnę. Większy ruch jest tylko w weekendy – mówi.

O tym, że odpoczywających jest mało, mówi również Oleksandr, pośrednik w usługach turystycznych: wyszukuje chętnym ośrodki wypoczynkowe. Pierwszy raz przyjechał tu w 2012 r. jako młody chłopak, z wiadrem raków, które sprzedał w 40 minut za 100 dolarów. Kupił wtedy telefon, który do tej pory działa – pokazuje stary aparat.

Oleksandr podkreśla, że wtedy było zdecydowanie więcej ludzi, przyjeżdżali Białorusini i Rosjanie, pogorszyło się po rozpoczęciu wojny w Donbasie, a jeszcze bardziej po rosyjskiej inwazji na pełną skalę.

– W 2022 r. praktycznie nie było tu wypoczywających. Pogranicznicy postawili posterunki, wyganiaли ludzi z morza. Ale w kolejnych sezonach turyści wrócili. W zeszłym roku można było już coś zarobić. Ale wtedy też nie zatrzymywali tak na drodze. Przyjaciel ma ośrodek i wielu z tych, którzy dokonali rezerwacji, dzwoni teraz, że kasują, bo ich nie przepuścili – opowiada Oleksandr.

Pytam, czy ludzie nie boją się tu odpoczywać, bo przecież tu też czasami przelatują Szahedy.

– Kijowianie przyjeżdżają. Mówią, „my u was odpoczywamy od wybuchów” – odpowiada.

Natalia rozbiła niewielki namiot przy samym morzu. Przyjechała z córką z Kijowa. – Chcieliśmy odpocząć w tym roku w Ukrainie, wesprzeć lokalny biznes. Miejsce doradzi nam przyjaciele, powiedzieli, że tutaj jest mniej więcej bezpiecznie i linia brzegowa jest w porządku – tłumaczy swoją decyzję.

W ubiegłym roku odpoczywali w Bułgarii. Natalia przyznaje, że jakość usług w Ukrainie jest nieco gorsza, ale dla niej to nie problem. Niepokoi ją jednak brak ratowników.

– Przyjechalysmy tu ponad tydzień temu, kiedy jeszcze nie wszystkie ośrodki były otarte. Teraz już się zapelnily, a ratowników nadal nie ma – mówi.

Zanim 11 lipca otwarto tu oficjalnie sezon, władze chwaliły się przygotowaniem. Saperzy sprawdzili dno morza, plaża została oczyszczona. Pojawili się ratownicy i punkty obserwacyjne dla nich, a nawet sprzęt ratowniczy. Przynajmniej tak wynikało z opu-

blikowanych zdjęć. Tylko że ponad dwa tygodnie później na plaży nie widać ani ratowników, ani punktów obserwacyjnych czy jakiegokolwiek sprzętu, nie ma też oznaczeń kierujących do schronów, które także miały być zapewnione na wypadek ataków.

Miny w wodzie i na plażach

Przed rosyjską inwazją jednym z najpopularniejszych miejsc odpoczynku na wybrzeżu obwodu odeskiego była miejscowość Zatoka. Ale w 2022 r. wiele tamtejszych ośrodków czasowych zostało zniszczonych przez rosyjskie rakiety.

W maju 2022 r. byłem w miejscowości wypoczynkowej Karolino-Bugaz, którą od Zatoki oddzielają mierzeja i most. Przeprawa była wtedy zamknięta, a Karolino-Bugaz, podobnie jak Zatoka, była ostrzeliwana. Działał tylko jeden sklepik, w którym spotykało się osiem osób, tyle wtedy pozostało mieszkańców. Dziś sytuacja jest inna, hotele, które ocalały, znowu przyjmują gości.

Przed wjazdem do Zatoki stoi punkt kontrolny. Żołnierz pyta, dokąd jedziemy. Do miasta? Nie wolno. I nas zawraca. Podobnie robi z kolejnym samochodem.

Dzwonię do jednego z hoteli w Zatoce. – Musi pan pokazać paszport i wtedy pana przepuszczą. Mieliśmy gościa z Mołdawii, którego też nie chcieli przepuścić, bo myśleli, że jest Ukraińcem. Pokazał paszport i go wpuścili – tłumaczy recepcjonistka.

Zapewnia mnie też, że w Zatoce można się kąpać, choć oficjalnie jest to zabronione. Zagrożenie z powodu min morskich jest tu jak najbardziej realne. 10 sierpnia jedna osoba zginęła na plaży w Karolino-Buhaz, a dwie kolejne w Zatoce. Zlekceważyły ostrzeżenia. Również w czerwcu w Zatoce od wybuchu zginęły dwie osoby. Co jakiś czas saperzy unieszkodliwiają miny wyrzucone na brzeg.

Rzecznik Sił Wojskowo-Morskich Ukrainy Dmytro Pletenczuk zwraca uwagę na tzw. dodatnią pływalność morskich min: po zerwaniu się z łańcuchów lub lin mocujących, miny, zamiast utonąć, zaczynają dryfować w kierunku brzegu.

– Są toczone przez fale i w pewnym momencie może dojść do uruchomienia zapalnika. Połowa tych min eksploduje przed przybyciem naszych saperów – mówi Pletenczuk.

Rynek Prywóz działa mimo uderzenia szaheda

Na koniec podróży zostawiam Odessę, systematycznie atakowaną przez rosyjskie rakiety i drony. Pytam znajomych, gdzie najlepiej się zatrzymać. Wybór pada na położony w centrum hotel z parkingiem podziemnym. Ale jak to bywa podczas wojny, nigdy nie wiesz, gdzie uderzy.

24 lipca w znajdujący się po drugiej stronie ulicy rynek Prywóz uderzył dron. Wybuch zniszczył część zabytkowego budynku. Z balkonu pokoju hotelowego dokładnie widać zniszczenia. Samemu hotelowi też się dostało i część pokoi jest wyłączona z użytku.

– Podczas alarmu zostawiamy wybór naszym gościom, czy chcą schodzić do schronu, czy nie – mówi mi recepcjonistka, a w jej oczach czytam: „Schodzą tylko słabeusze”.

Nie zważając na zagrożenie, południowa stolica Ukrainy żyje swoim rytmem. Większość zaatakowanego rynku pracuje. Można tam kupić wszystko, co rośnie w regionie: bakłażany, paprykę, soczyste słodkie pomidory. Trwa sezon na arbuzy, melony i brzoskwinie. Pojawiają się też pierwsze winogrona odmian, których nie znajdziesz w Polsce.

Na rybnych stoiskach anchois, byczki, ce-fale i ogromne flądry. Do tego ryba solona i suszona, kawior.

W rybnych restauracjach można zamówić małże. W jednym z najpopularniejszych lokali kilogramowy kociołek tego przysmaku kosztuje 640 hrywien (56 zł). Więcej trzeba zapłacić za butelkę najtańszego wina.

Na jednej z tutejszych plaż spotykam Marynę z chłopakiem. Właśnie złożyli dokumenty na studia. O godz. 21 mają autobus powrotny do Krzywego Rogu. Morza nie widzieli od trzech lat, są zachwyceni.

– Mamy nadzieję, że dostaniemy się na studia i będziemy widzieć morze codziennie – mówi Maryna.

Anton i Oleksandra przyjechali z Kijowa i od razu ruszyli na plażę. Widzą morze pierwszy raz od rosyjskiej inwazji. Pracują w IT, dzięki czemu Anton jest zwolniony z mobilizacji.

Pytam, czy nie boją się ataków dronów. – Wszędzie latają. Żyjemy w Kijowie na Łukjanowie, więc nawet o tym nie myśleliśmy – odpowiada Anton.

Natalia przyjechała do Odessy na pięć dni z synem z Krzywego Rogu.

– Jak mówią, kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. Życie trwa. U nas tak samo przylatuje, jak tutaj – mówi.

Najważniejsze, że dziecko może się nacieszyć morzem. Ale ona sama nie bardzo. – Wiele moich bliskich walczy i oni nie mogą tu przyjechać. A tutaj widzę wielu mężczyzn i to trochę mnie boli, psuje nastrój – tłumaczy. ●

 **The Eastern Frontier Initiative**

• **Artykuł powstał w ramach projektu The Eastern Frontier Initiative (TEFI).** TEFI to porozumienie niezależnych wydawców z Europy Środkowej i Wschodniej, którego celem jest wspieranie wspólnego myślenia i współpracy w kwestiach bezpieczeństwa w regionie. Projekt ma także promować wymianę wiedzy w prasie europejskiej i przyczyniać się do wzmocnienia europejskiej demokracji.

• Członkami konsorcjum są: 444 (Węgry), Gazeta Wyborcza (Polska), SME (Słowacja), PressOne (Rumunia) i portal śledczy Bellin-gat.

• Projekt TEFI jest współfinansowany przez Unię Europejską. Wyrażone poglądy i opinie są jedynie opiniami autora lub autorów i niekoniecznie odzwierciedlają poglądy Unii Europejskiej lub Europejskiej Agencji Wykonawczej ds. Edukacji i Kultury (EACEA). Unia Europejska ani EACEA nie ponoszą za nie odpowiedzialności.



AVANT ART FESTIVAL

MERZBOW
IGGOR CAVALERA
ERALDO BERNOCCHI

CLIPPING.

ZU

SHABAKA

i wiele innych...

DOLNY ŚLĄSK
23.08-21.09.2025

WROCŁAW
4-14.09.2025

WARSZAWA
15-21.09.2025

LUBLIN
23-28.09.2025



PROGRAM/BILETY **WWW.AVANTART.PL**

Organizator:



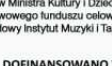
Mecenas:



Partnerzy:



Partnerzy:



Marcin Romanowski na Węgrzech

Proszę mrugnąć okiem po ratunek

Kokot

Po otrzymaniu azylu politycznego na Węgrzech Marcin Romanowski stał się tubą tamtejszej propagandy rządowej. Jego niedawny wpis w serwisie X każe zadać pytanie, czy robi to jeszcze świadomie, czy jest już tylko narzędziem.

We wtorek na nowym koncie Marcina Romanowskiego, byłego wiceministra sprawiedliwości, pojawił się wpis napisany w duchu węgierskiej propagandy rządowej. „Węgrzy nie dadzą się nabrać na kłamstwa, manipulacje i szantaż globalistów”. W dalszej części można przeczytać o „Polsce pod rządami Tuska” i „politycznych złodziejach i przestępcach narzuconych przez Von der Leyen i Webera”.

Wpis Romanowskiego do złudzenia przypomina propagandę węgierskiego rządu, wymierzoną w przewodniczącą Komisji Europejskiej oraz szefa Europejskiej Partii Ludowej. Niedawno wraz z Wołodymyrem Zelen-skim trafili w całych Węgrzech na plakaty z hasłem „Nie pozwólmy, by decydowali ponad naszymi głowami”.

To element kampanii rządowej przed trwającym referendum wymierzonym w Ukrainę i jej przyszłość w Unii Europejskiej. Viktor Orbán przekonuje, że Ukraina nie nadaje się na członka NATO i UE, a Zachód powinien pozwolić Rosji robić z tym krajem, co chce.

Dalsza część postu Romanowskiego jeszcze bardziej nawiązuje do wewnętrznej polityki Węgier. Odnosząc się rzekomo do polityki rządu Tuska, Romanowski pisze: „Kłamią rano, w południe i wieczorem. Taka jest natura lewicowo-liberalnego establishmentu. Swoją zakłamaną propagandą próbują wmówić ludziom, że interesy Węgrów lepiej ochronią globaliści niż rząd broniący suwerenności państwa”.

Kluczowa jest tu kwestia o kłamstwach, wypowiedianych „rano, w południe i wieczorem”. To słynne zdanie Ferenc Gyurcsanego, znienawidzonego na Węgrzech premiera socjalistów, który wypowiedział je w 2006 r., niedługo po wygranych wyborach na zamkniętym partyjnym zebraniu, gdzie został potajemnie nagrany.

Ujawnienie tego nagrania doprowadziło wtedy do największych zamieszek w kraju po upadku komunizmu. I wywindowało Orbána do władzy. Politycy Fideszu wielokrotnie posługiwali się tym sformułowaniem, wskazując na zakłamanie lewicy i liberalów. Polski odbiorca, niezaznajomiony z węgierską kulturą polityczną, nie będzie w stanie właściwie odczytać tego zdania.

Dzisiaj te słowa powtarza Peter Magyar, przywódca TISZ-y, w odniesieniu do ekipy Fideszu, która używa

przeciwko niemu potężnego aparatu propagandy.

W swoim wpisie Romanowski odnosi się również do wywiadu, który Magyar udzielił „Wyborczej”

Przywódca TISZ-y mówił w nim: Gdybym miał dać mu jakąś radę, to tę, że im bliżej wyborów na Węgrzech, tym bardziej powinien zwiększyć wysiłki, by znaleźć nowy kraj, w którym się ukryje.

Romanowski, który Magyara określa „węgierską wersją Tuska”, stwierdza: „Nie pozwolę, by obrażała mnie ta marionetka Sorosa i Webera, które go chronią jego mocodawcy, aby mógł realizować ich plany na Węgrzech, gdyby dorwał się do władzy”.

Romanowski niedawno został szefem tzw. Polsko-Węgierskiego Instytutu Wolności. To fasadowa instytucja zajmującemu się publikacjami alt-pra-

wicy. Romanowski zajmuje się tam głównie pisaniem publicystycznych analiz o rządzie Tuska, oskarżając go o autorytarne zapędy.

Romanowski jest w bardzo trudnym położeniu. Do Polski wrócić nie może, bo trafi do aresztu. Jeśli zostanie na Węgrzech, będzie musiał dalej grać, jak każe mu Orbán. Tymczasem Fidesz czuje na plecach oddech Magyara, który triumfuje we wszystkich sondażach i w przyszłym roku najpewniej pozbawi tę partię władzy.

Stawka wyborów jest ogromna. Magyar zapowiada śledztwa wobec tych, którzy nielegalnie się wzbogacili w ostatnich latach, i konfiskatę majątków. W Budapeszcie mówi się, że do ucieczki szykuje się już nawet najbliższe otoczenie Orbána – córka Rachel i zięć Istvan Tiborcz, którzy zgromadzili gigantyczne pieniądze dzięki dzikiej prywatyzacji państwowego majątku.

Im bliżej wyborów, tym bardziej rządowa propaganda będzie się nasilać. A tym samym będzie się zwiększać nacisk na Romanowskiego, który jakoś musi się odplacić za udzielony mu azyl. Do czego jeszcze się posunie, naciskany przez swoich desperowanych niedawnych wyzwolicieli? I czy jeszcze kontroluje to, co pisze? Może to już czas, by mrugnąć okiem po ratunek. ●

Michał Kokot

www.nekrologi.wyborcza.pl/34391115

Wanda, Giovanna, Maria Grazia i Jaś

ze smutkiem zawiadamiają o śmierci swojej ukochanej Siostry

Neli Gawrońskiej O'Meary

Nabożeństwo pożegnalne odbędzie się
w dniu 14 sierpnia 2025 roku w kościele Św Dominika w Cortonie.

Wierzmy, że Jej wuj Pier Giorgio doprowadzi Ją do Pana



www.nekrologi.wyborcza.pl/34391148

Dnia 5 sierpnia 2025 roku odeszła
nasza Kochana Mama, Babcia i Prababcia



Dolores Allina

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
dnia 19 sierpnia 2025 o godzinie 11.00
w kościele Św. Karola Boromeusza
przy cmentarzu Stare Powązki,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34391163



nekrologi.wyborcza.pl **ODESZLI.pl**

Zamieść nekrolog

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55

www.nekrologi.wyborcza.pl/34391135

Pani Dyrektor

Elżbiecie Neroj

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia

z powodu odejścia

Mamy

składają

Barbara Nowacka
Minister Edukacji

wraz z

pracownikami Ministerstwa Edukacji Narodowej

www.nekrologi.wyborcza.pl/34391139

Z głębokim żalem żegnamy

dr. inż. Bartłomieja Michałowicza

naszego wieloletniego Pracownika,
Kierownika Laboratorium Interaktywnej Diagnostyki WZ UW,
cenionego Wykładowcę,
którego wiedza i pasja w doskonaleniu podwyższania poziomu zajęć
na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

Odszedł nagle, pozostawiając niedokończone zadania i pustkę,
której nie sposób wypełnić.

Czekali na Niego studenci, czekaliśmy my
- z nadzieją na kolejne spotkania i rozmowy.

Choć Jego głosu już nie usłyszymy, będzie nam towarzyszył w tym,
czego uczył i w wartościach, którym był wierny.

Dziekan oraz Społeczność Wydziału Zarządzania
Uniwersytetu Warszawskiego

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34391162



Stwórz Miejsce Pamięci



Dziel się
wspomnieniami
o bliskich,
których już z nami
nie ma

Wejdź na serwis
odeszli.pl

Energa



włącza kulturę

Włącz się z nami w tworzenie kulturalnych przeżyć, które zostają w sercu na zawsze.

Sprawdź, jakie wydarzenia i instytucje wspieramy i dołącz do lata pełnego emocji i dobrej energii.

ZAPRASZAMY NA:

- **Jarmark św. Dominika**
Gdańsk – 26.07-17.08.
- **Olsztyn Green Festival**
Olsztyn – 15-17.08.
- **Future Frombork Festival**
Frombork – 22-24.08.

- **Siesta Festival**
Gdańsk – 18-21.09.
- **Festiwal Polskich Filmów Fabularnych**
Gdynia – 22-27.09.

SPRAWDŹ CO DLA
CIEBIE OFERUJĄ:

- **Opera Leśna** powered by Energa
Sopot
- **Polska Filharmonia Bałtycka**
Gdańsk
- **Opera Bałtycka**
Gdańsk
- **Teatr Muzyczny**
Gdynia
- **Scena Letnia Teatru Miejskiego**
Gdynia



Włącz się w życie kulturalne i pocuj magię swego miasta!

EnergaWlacza.pl



Leszek Kostrzewski

Są takie teksty, że głos dziennikarza jest zbędny. Dlatego, gdy w 2022 roku zgłosił się do nas przedsiębiorca z Gdyni, sam opowiedział swoją historię. Opisał nam, z jakim impetem ruszyła na niego pod rządami PiS biurokratyczna maszyna państwa. Trzy lata temu przedsiębiorca był w apogeum kontroli, odwołań i procesów sądowych. Właśnie nastąpił finał jego historii. Ale niech znów opowie o tym on sam.

Mówi Jarosław Zysnarski, szef spółki Doradca z Gdyni:

W zwiastunach filmowych z brutalnymi scenami pojawiają się napisy „tylko dla ludzi o mocnych nerwach”. Do mojej historii taki napis pasuje jak ulał. W 2018 roku mojej spółce Doradca Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej powierzyło wykonanie sporę projektu. W skrócie: zestandaryzowanie opisów dla tysięcy zawodów z oficjalnej Kłasyfikacji Zawodów i Specjalności. Ministerstwo z góry określiło, że chce nie tylko tysięcy opisów, ale i po dwie recenzje oraz dwie ewaluacje do każdego opisu. Wszystkie te opracowania trzeba było wykonać – jak przyjęło ministerstwo – na podstawie umów o dzieło.

Bo mamy do czynienia z umowami przekazania praw autorskich czy wreszcie fizycznego istnienia konkretnych dzieł: tysięcy opisów, dwóch tysięcy recenzji i dwóch tysięcy ewaluacji. Podpisaliśmy więc umowy o dzieło z ekspertami.

Ich zadaniem – mówiąc najprościej – było opracowanie szczegółowego opisu zawodu, sposobu wykonywania pracy, zagrożeń, wymagań psychofizycznych, zdrowotnych, niezbędnego wykształcenia, możliwości rozwoju, a także określenia kompetencji zawodowych. Ekspert opisać miał m.in. instytucje kształcenia w danym zawodzie, źródła dodatkowych informacji o zawodzie i stworzyć tzw. słowniczek branżowy. W połowie 2019 roku umowy były już w zdecydowanej większości wykonane i rozliczone.

W tym momencie do akcji wkracza ZUS – kontroluje część umów i w wydanych po pół roku decyzjach, a było to już po zakończeniu projektu, stwierdza, że nie są to umowy o dzieło, tylko umowy zlecenia, od których trzeba płacić składki.

A więc wygląda to tak: jeden organ państwa zleca nam wykonanie dzieł, drugi – w dodatku nadzorowany przez ten pierwszy – stwierdza, że to nie są dzieła i musimy zapłacić składki.

Dla projektu i dla nas skutki decyzji ZUS mogły być katastrofalne. Umów było bowiem sześć tysięcy (każdy opis był tworzony przez dwóch ekspertów – są więc na to dwie umowy, do tego cztery tysiące umów na recenzje i ewaluacje).

Idę do sądu

Sprawa – z naszej inicjatywy – trafiła do sądu. Po półtora roku od wniesienia do Sądu Okręgowego w Gdańsku odwołań mieliśmy cztery wyroki, wszystkie dla nas korzystne.

ZUS wniósł jednak apelację. Dodatkowo zaangażował NFZ, zawiadamiając poszczególne oddziały wojewódzkie – w sumie 11 – o umowach, od których trzeba w ocenie ZUS odprowadzić składki zdrowotne.

Zarzuty Zakładu zawsze były takie same: „przy umowach występowały powtarzalne czynności w warunkach pracy ciągłej i zespołowej”, co ma świadczyć, że to nie były umowy o dzieło.

My odpowiadaliśmy: nie było żadnych powtarzalnych czynności. Pisanie autorskich opracowań i recenzji to nie jest „praca ciągła”.

A ZUS swoje: „występowały powtarzalne czynności w warunkach pracy ciągłej i zespołowej”.

My: prosimy o wskazanie jakichkolwiek powtarzalnych czynności i na czym polegała praca ciągła. A ZUS znów swoje o powtarzalnych czynnościach.

A teraz najciekawsze. W czasie naszej walki samo Ministerstwo wystąpiło w naszej obronie i jeszcze raz podkreśliło, że kwestionowane umowy mają charakter umów o dzieło. ZUS na to: Ministerstwo nie zna stanu faktycznego i nie ma kompetencji, by się wypowiadać.

Gdy w 2022 r. pisałem do „Wyborczej” „świętowaliśmy” trzecią rocznicę kontroli ZUS. Miałem cztery sprawy w sądzie apelacyjnym. W żadnej jeszcze nie wyznaczono terminu posiedzenia.



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Przedsiębiorca o krok od ruiny. Przez ZUS

Ministerstwo Rodziny zleciło przedsiębiorcy podpisywanie umów o dzieło.

ZUS, który podlega pod resort, uznał, że to nie powinny być umowy o dzieło, tylko zlecenia i zaczął ścigać przedsiębiorcę za niepłacone składki. Do nagonki dołączył NFZ, domagając się zaległych danin na zdrowie. Walka z urzędnikami trwała sześć lat.

Do tego były sprawy zgłoszone przez ZUS do NFZ. Tu kilkadziesiąt decyzji dyrektorów wojewódzkich oddziałów NFZ było dla nas negatywnych, przy czym jakość uzasadnień była taka, że nie wiedzieliśmy, czy śmiać się, czy płakać. Urzędnicy tworzyli własne wymogi, byle tylko odowodnić z góry przyjętą tezę.

Na przykład:

Rezultat umowy o dzieło musi być wyjątkowy i oryginalny (urzędnik ocenił, że taki nie był).

Przedmiotem umowy o dzieło nie może być zwykłe dzieło, a jedynie dzieło samo w sobie (a co to jest? Urzędnik tego nie zdefiniował).

Recenzja sporządzona na podstawie umowy o dzieło nie może odnosić się do utworu stworzonego przez inną niż recenzent osobę (naprawdę tak napisano).

Moje ulubione uzasadnienie: recenzja nie jest dziełem, ponieważ w momencie podpisywania na nią umowy nie było wiadomo, czy ma być pozytywna, czy negatywna. Czyli przedmiot nie był sprecyzowany, więc nie może być dziełem.

Od wszystkich decyzji odwołaliśmy się.

Jak to się skończyło?

Mamy połowę 2025 roku. Wygląda na to, że moja walka z urzędnikami się zakończyła. Co się zmieniło?

W największym skrócie: po czterech korzystnych dla nas wyrokach Sądu Okręgowego w Gdańsku, który w uzasadnieniach zmiażdżył argumentację ZUS, organ rentowy złożył apelację. Sąd Apelacyjny w Gdańsku na niejawnym z uwagi na COVID posiedzeniu wydał zaskakujący dla nas wyrok po myśli ZUS.

Złożyliśmy skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego, który w listopadzie 2024 roku uchylił wyrok Sądu Apelacyjnego i oddalił apelację ZUS (sygnatura sprawy II USKP 132/23.). Tym samym ostatecznie wygraliśmy sprawę.

Co przekonało Sąd Najwyższy do naszych racji? Po pierwsze SN zwrócił uwagę, że przy naszych umowach była przewidziana „samodzielność i indywidualny charakter pracy” eksperta, a to jest przypisane do umów o dzieło.

Poza tym istotna dla Sądu była forma wynagrodzenia. Podniósł, że „w odniesieniu do wynagrodzenia umowy o dzieło związane jest ono z samym dziełem i jego wykonaniem, a nie ilością, jakością i rodzajem wykonywanej pracy”. A więc, w przypadku umów o dzieło płaci się ustalony ryczałt za wykonane opracowania, a nie rozlicza się liczby godzin poświęconych na wykonanie danej czynności. A my właśnie płaciliśmy ekspertom ryczałt, za kompletne, dostarczone nam dzieło.

Sąd Najwyższy nie miał żadnych wątpliwości, że mamy rację, gdyż mógł zwrócić sprawę do ponownego rozpatrzenia. Ale nie zro-

bił tego. ZUS, już z nowym szefostwem, zachował się właściwie, wycofał z Sądu Apelacyjnego pozostałe trzy apelacje. Orzeczenie SN uwzględnił także NFZ i umorzył postępowanie wobec nas.

Rachunek krzywd

Ile cała ta sprawa nas kosztowała? Nigdy nie zrobiłem „rachunku krzywd”. Były ważniejsze sprawy. Kiedy w orzeczeniu Sądu Najwyższego w sentencji znalazło się obok uchylenia wyroku Sądu Apelacyjnego zasądzenie na naszą rzecz 240 zł tytułem zwrotu kosztów postępowania kasacyjnego, tylko się roześmiałem. Zresztą chodziło o sprawiedliwość, nie o tę – powiedzmy szczerze – pomijalną kwotę, którą SN mógł nam zgodnie z przepisami zasądzić.

Koszty bezpośrednie na pewno idą w dziesiątki tysięcy złotych. I tak nas ratowało to, że postępowania prowadziliśmy samodzielnie jako firma, oczywiście ze wsparciem prawników, którzy weryfikowali dokumenty, ale jednak było to rozwiązanie relatywnie niskokosztowe. W szczytowym okresie sprawy, powiedzmy od końca 2019 do połowy 2022 roku, jak szacowałem, prawie połowę własnego czasu poświęcałem na batalię z ZUS i NFZ. Trudno było zaplanować jakieś inne systematyczne działania.

W tyle głowy zawsze towarzyszyła nam myśl, że nie możemy popełnić błędu, bo upra-

womocnienie niekorzystnej dla nas decyzja uruchomi lawinę. Skontrolowano przecież koło setki wybranych umów. Byliśmy przekonani, że skuteczna zmiana statusu pierwszych kilku lub kilkunastu umów zachęci ZUS do przeprowadzenia kompleksowej kontroli całego projektu. I to byłoby już trzęsienie ziemi. Sześć tysięcy umów.

Jesteśmy znacznie mniejszą firmą niż kilka lat temu – z grubsza o połowę. Na pewno przestaliśmy ubiegać się o podobne zamówienia, czyli duże projekty badawczo-rozwojowe zlecane przez administrację publiczną, choć zgromadziliśmy wyjątkowe doświadczenia i pozytywne referencje (projekt resortu pracy został w międzyczasie zakończony, odebrany i rozliczony, był także kontrolowany ex post). Nie mamy zamiaru wchodzić po raz drugi do tej samej rzeki.

Jak odróżnić dzieło od zlecenia?

Co mówią przepisy w sprawie umów o dzieło (nieoskładkowanych) i zleceń (oskładkowanych)?

Umowa o dzieło jest umową rezultatu – w jej efekcie powstaje dzieło, które jest samoistne – np. mebel. Umowa zlecenie jest umową o świadczenie usług, w której zleceniobiorca nie ma wpływu na ostateczny re-



• Jarosław Zysnarski, szef spółki Doradca z Gdyni FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

zultat, jednak zobowiązuje się do zachowania należytej staranności podczas swoich czynności. Problem w tym, że – jak wskazuje doradca podatkowy Małgorzata Kardas-Golebiowska – kwalifikacja umowy jako umowy zlecenia lub o dzieło w praktyce często nie jest łatwa i budzi wątpliwości.

– Niekiedy można spotkać się z twierdzeniem, że opierać się to będzie na użytych w treści umów określeniach: nacisk na efekt prowadzi do uznania, że mamy do czynienia z umową o dzieło, staranne działanie wskazuje na zlecenie. W tym zakresie po-

winniśmy jednak być ostrożni i opierać się w dużej mierze na charakterze wykonywanej pracy, wykonywanych czynności – mówi Kardas-Golebiowska.

Sławomir Paruch, radca prawny z Kancelarii PCS, tłumaczy serwisowi Wyborcza.biz, że przy rozpatrywaniu co jest dziełem, jest kilka wątków.

Po pierwsze występujące nieraz twierdzenie ZUS-u, że dzieło musi mieć autorski charakter, tj. być indywidualne lub wyjątkowe, jest skrajnie niezasadne. Nie ma ono podstaw w przepisach. Stanowi utożsamianie dzieła z utworem prawnoautorskim, choć przepisy nie dają żadnych podstaw do takiego zawężania interpretacji. Wystarczy, że dzieło jest oznaczone, tj. stanowi pewną wyodrębnianą całość. Tłumaczenie książki ma z pewnością taką cechę. Tak jak ma ją naprawa butów – mówi Paruch

Jego zdaniem wątpliwości pojawiają się wówczas, gdy wykonawca wykonuje dzieła powtarzalnie.

– Wtedy pomocne może być kluczowe rozróżnienie między dziełem jako umową rezultatu, a zleceniem, które zobowiązuje do starannego działania. Sama powtarzalność nie przekreśla charakteru dzieła, choć warto wówczas zwrócić uwagę, czy element re-

zultatu nie straci roli dominującej na rzecz starania. Przykładem będzie cięcie trawnika. Pozostanie on dziełem, jeśli odbiorcy będzie zależeć na wyniku prac i pozostawi on metodę, termin i zorganizowanie narzędzi wykonawcy – dodaje radca prawny

Jedno jest pewne, wyrok Sądu Najwyższego na korzyść Jarosława Zysnarskiego nie kończy sporu, co jest umową o dzieło, a co zleceniem. Każda kolejna historia to dla sądów osobna sprawa, która rozstrzygana jest na podstawie danego materiału dowodowego.

Co na to ZUS i NFZ

Wysłaliśmy historię Jarosława Zysnarskiego, którą dla nas opisał, do ZUS i NFZ z prośbą o komentarz. NFZ nie odpowiedział na nasze pytania. A ZUS? 1 sierpnia 2025 roku wysłał nam maila: „Nie komentujemy z zasady orzeczeń sądowych”.

Poprosiliśmy też ZUS o podanie, ile w ostatnich dwóch latach zakwestionował umów o dzieło i ile w związku z tym obecnie toczy się postępowań w sądzie, w których Zakład próbuje udowodnić swoje racje. Zapytaliśmy też, ile spraw w tym czasie ZUS wygrał, a ile przegrał. Pytania wysłaliśmy też do resortu pracy. Na odpowiedź czekamy. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34391160

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK W „WYBORCZEJ”

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34391059

DOM POMOCY SPOŁECZNEJ W BISKUPICACH

wzywa spadkobierców do odbioru depozytu po zmarłych mieszkańcach:

- Tosik Józef, syn Antoniego i Walerii z domu Grabarz, ur. 18.10.1948 r. w Wola Buczkowska; zm. 18.09.2021 r.
- Bartnik Jerzy, syn Władysława i Heleny z domu Właszczyk, ur. 02.10.1956r. w Radomsko; zm. 17.12.2021 r.
- Koperwas Jan, syn Piotra i Wandy z domu Kukietka, ur. 05.04.1942 r. w Zielone; zm. 25.12.2021 r.
- Klimczak Tadeusz, syn Feliksa i Marianny z domu Salbierz ur. 07.10.1949 r. w Borki Prusinowskie; zm. 07.04.2022r.
- Chójska Andrzej, syn Kazimierza i Heleny z domu Skrobek, ur. 17.02.1966r. w Kaszewice; zm. 04.11.2022 r.
- Błaszczak Eugeniusz, syn Tadeusza i Władysławy z domu Miller, ur. 15.11.1958r. w Zduńska Wola; zm. 12.11.2022 r.
- Piasecki Stanisław, syn Teofila i Marii z domu Grzegorek, ur. 29.03.1956 r. w Tuplicie; zm. 14.04.2023 r.
- Olszewski Adam, syn Zygmunta i Marianny z domu Działak, ur. 20.12.1957r. w Różopolie; zm. 29.12.2023 r.
- Nerczyński Ryszard, syn Mariana i Stanisławy z domu Nerka, ur. 12.08.1960 r. w Turek; zm. 30.12.2023 r.
- Łuszkiewicz Krzysztof, syn Eugeniusza i Janiny z domu Kofel, ur. 03.10.1972r. w Kalisz; zm. 14.03.2024 r.
- Marczak Dariusz, syn Zdzisława i Marianny z domu Łatuszkiewicz, ur. 07.12.1964r. w Łask; zm. 28.03.2024 r.
- Surowski Wiesław, syn Edwarda i Marii z domu Zawojńska, ur. 05.09.1970 r. w Resko; zm. 21.05.2024 r.
- Piesiewicz Jerzy, syn Władysława i Ewy z domu Karmowska, ur. 05.07.1938r. w Tomaszów Mazowiecki; zm. 27.07.2024 r.
- Gęsiak Ryszard, syn Józefa i Heleny z domu Olczyk, ur. 24.03.1945 r. w Bechcice; zm. 25.11.2024 r.
- Dariusz Rochalski, syn Henryka i Eugenii z domu Bartosik, ur. 07.12.1974r. w Skierniewice; zm. 16.01.2025 r.
- NitarSKI Krzysztof, syn Józefa i Marii z domu Kubiszał, ur. 30.07.1960 r. w Dąbrowa Tarnowska; zm. 05.04.2025 r.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34391070

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Czeladzi w sprawie sygn. akt I Ns 166/25 toczy się postępowanie z wniosku Jana Dudy o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie prawa własności nieruchomości usytuowanej w Czeladzi przy ul. Przełajskiej 2 oznaczonej w ewidencji gruntów Starostwa Powiatowego w Będzinie numerem 12733 (poprzednia numeracja 214 - numer mapy ewidencyjnej 13) o powierzchni 163 m2. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i wykazali swe prawa do nieruchomości pod rygorem ich pominięcia w dalszym postępowaniu.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34390827

MSM „ENERGETYKA”

00-719 Warszawa, ul. Zwierzyniecka 8a, tel./22/ 841-60-11, fax/22/ 840-53-31 www.msmenergetyka.pl/przetargi

OGŁASZA ROZPOCZĘCIE POSTĘPOWANIA PRZETARGOWEGO

Nr 12/2025 (w trybie przetargu nieograniczonego) na wykonanie remontu klatek schodowych w zakresie ogólnobudowlanym w 5 budynkach mieszkalnych wielorodzinnych, będących w zasobach Administracji Osiedla „Stegny Północ” w Warszawie

Pożądany termin realizacji zamówienia: do 18.12.2025 r.

Formularz specyfikacji (SWZ) zawierającej szczegółowe materiały przetargowe zostanie przesłany na adres mailowy Oferenta po dokonaniu opłaty **za SWZ w wysokości 50,00 zł** na konto XV O/PKO BP S.A. nr 31 1020 1156 0000 7102 0006 3529 i przesłaniu skanu potwierdzenia przelewu opłaty na adres mailowy: techniczny@msmenergetyka.pl w dniach: pn. – pt. w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰

Oferent, który nie zakupił od Zamawiającego SWZ zostanie wykluczony z postępowania.

Termin zakupu SWZ **do dnia 29.08.2025 r.** Upoważnionymi osobami do kontaktów z oferentami są:

- w sprawach technicznych – Tadeusz Nowakowski, tel. 22/ 858-24-42 wew. 26
- w sprawach formalnych – Agnieszka Więcko, tel. 22/ 840-46-71

Od Oferentów wymagane jest wniesienie **wadium** w formie pieniądza w wysokości: **10.000,- PLN**

Składanie ofert: w siedzibie Zamawiającego: Warszawa, ul. Zwierzyniecka 8a **do dnia 01.09.2025r. do godz. 10⁰⁰** w Kancelarii (parter)

Otwarcie ofert: w siedzibie Zamawiającego: Warszawa, ul. Zwierzyniecka 8a w dniu **01.09.2025r. o godz. 11⁰⁰** w Sali Konferencyjnej (pok. nr 3)

Zamawiający zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu w części lub całości bez podania przyczyn oraz do nieponoszenia odpowiedzialności prawnej i finansowej za przygotowanie przez Oferentów ofert, oraz do podziału zamówienia pomiędzy więcej niż jednego wykonawcę.

Postępowanie przetargowe przeprowadzane jest na zasadach i warunkach określonych w „Regulaminie udzielania zamówień na roboty budowlane, dostawy i usługi w MSM Energetyka”

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34391057

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Czeladzi w sprawie sygn. akt I Ns 257/24 toczy się postępowanie z wniosku Ultimo Niestandaryzowany Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Wierzytelności z siedzibą we Wrocławiu o stwierdzenie nabycia spadku po Brunonie Lewandowskim, synu Józefa i Marianny, zmarłego w dniu 13 marca 2023 roku w Czeladzi, ostatnio stale zamieszkałego w Wojkowicach.

Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34390634

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z § 6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021r., poz. 2213),

Burmistrz Karlina

Plac Jana Pawła II 6, 78-230 Karlino

O G Ł A S Z A

Pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej

- Oznaczenie nieruchomości:** nieruchomość położona w obrębie Daszewo gm. Karlino, oznaczona w ewidencji gruntów jako działka nr **107/7, 107/9, 107/10 i 107/11 o łącznej pow. 11,31 ha**, opisana w księdze wieczystej nr **KO1B/00041254/9**, prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Białogardzie V Wydział Ksiąg Wieczystych, z której zostanie ona odłączona i zostanie dla niej urządzona nowa księga wieczysta **KO1B/00054587/6** w związku ze złożonym wnioskiem o jej odłączenie i urządzenie nowej księgi z dnia 26.06.2025 r.
- Cena wywoławcza:** **8.988.000,00 zł**
- Termin i miejsce przetargu:** **15 października 2025 r. o godzinie 10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Karlinie, Plac Jana Pawła II 6, pokój nr 9. **Wysokość wadium:** **1.797.600,00 zł** płatne do dnia **10 października 2025 r.** na konto **nr 39 8562 0007 0020 0064 2000 0790**
- Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:** Tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Karlinie przy ul. Plac Jana Pawła II 6 oraz na stronie internetowej www.karlino.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.karlino.pl – zakładka przetargi poza ustawą PZP.
- Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje dotyczące przetargu:** Urząd Miejski w Karlinie ul. Plac Jana Pawła II 6, 78-230 Karlino, Referat Rolnictwa i Gospodarki Nieruchomościami pokój nr 16 (tel. 530 279 180).

Karlino, dnia 14.08.2025r.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34391026

STAROSTA STARACHOWICKI GNOS.6821.8.2025

Starachowice, dnia 08.08.2025 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5 i 6, art. 114 ust 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jedn. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.)

Starosta Starachowicki

zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonej w Starachowicach, obręb 0005, oznaczonej jako działka nr 845 o pow. 0,0525 ha, której stan prawny jest nieuregulowany, poprzez zezwolenie Polskiej Spółce Gazownictwa Sp. z o. o. na założenie i przeprowadzenie przewodów i urządzeń służących do przesyłania gazu ziemnego tj. sieci gazowej niskiego ciśnienia dn 90 mm, 40 mm o maksymalnym ciśnieniu roboczym 0,5 MPa oraz ustanowienie pasa strefy kontrolowanej gazociągu o szerokości 1,0 m (po 0,5 m po obu stronach od osi przewodu gazowego).

W związku z powyższym, jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanych nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości.

Z up. Starosty
Dyrektor Wydziału Nieruchomości
Leśnictwa i Ochrony Środowiska
Elżbieta Kita

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34388915

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu:

Prezydent Miasta Sosnowca

ogłasza

drugi ustny przetarg nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości zabudowanej, stanowiącej własność Gminy Sosnowiec, położonej w Sosnowcu przy **ul. Targowej 12** oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 2802, obręb 11 Sosnowiec, o powierzchni 1385 m², zapisana w księdze wieczystej prowadzonej przez Sąd Rejonowy w Sosnowcu VI Wydział Ksiąg Wieczystych. Na ww. działce posadowiony jest budynek narożnej kamienicy z oficyną i podwórkiem w środku. Nieruchomość nie posiada sporządzonego świadectwa charakterystyki energetycznej. Nieruchomość ujawniona jest w gminnej ewidencji zabytków pod numerem 614.

Teren objęty jest miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego – Uchwałą Rady Miejskiej w Sosnowcu z 19 grudnia 2013 r., nr 886/LII/2013 w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Miasta Sosnowca dla obszaru „Sosnowiec Śródmieście”. Obszar o symbolu – R7a. U.MW (teren zabudowy usługowej i mieszkaniowej wielorodzinnej). Znajdujący się na działce obiekt objęty jest ochroną konserwatorską.

Cena wywoławcza do przetargu wynosi: **6 988 573,00 zł (słownie: sześć milionów dziewięćset osiemdziesiąt osiem tysięcy pięćset siedemdziesiąt trzy złote).**

Sprzedaż nieruchomości jest zwolniona z opodatkowania podatkiem VAT zgodnie z przepisami *ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług* (tekst jednolity Dz. U. z 2025 r., poz. 775).

Obowiązuje wpłata wadium w wysokości: **700 000,00 zł (słownie: siedemset tysięcy złotych).**

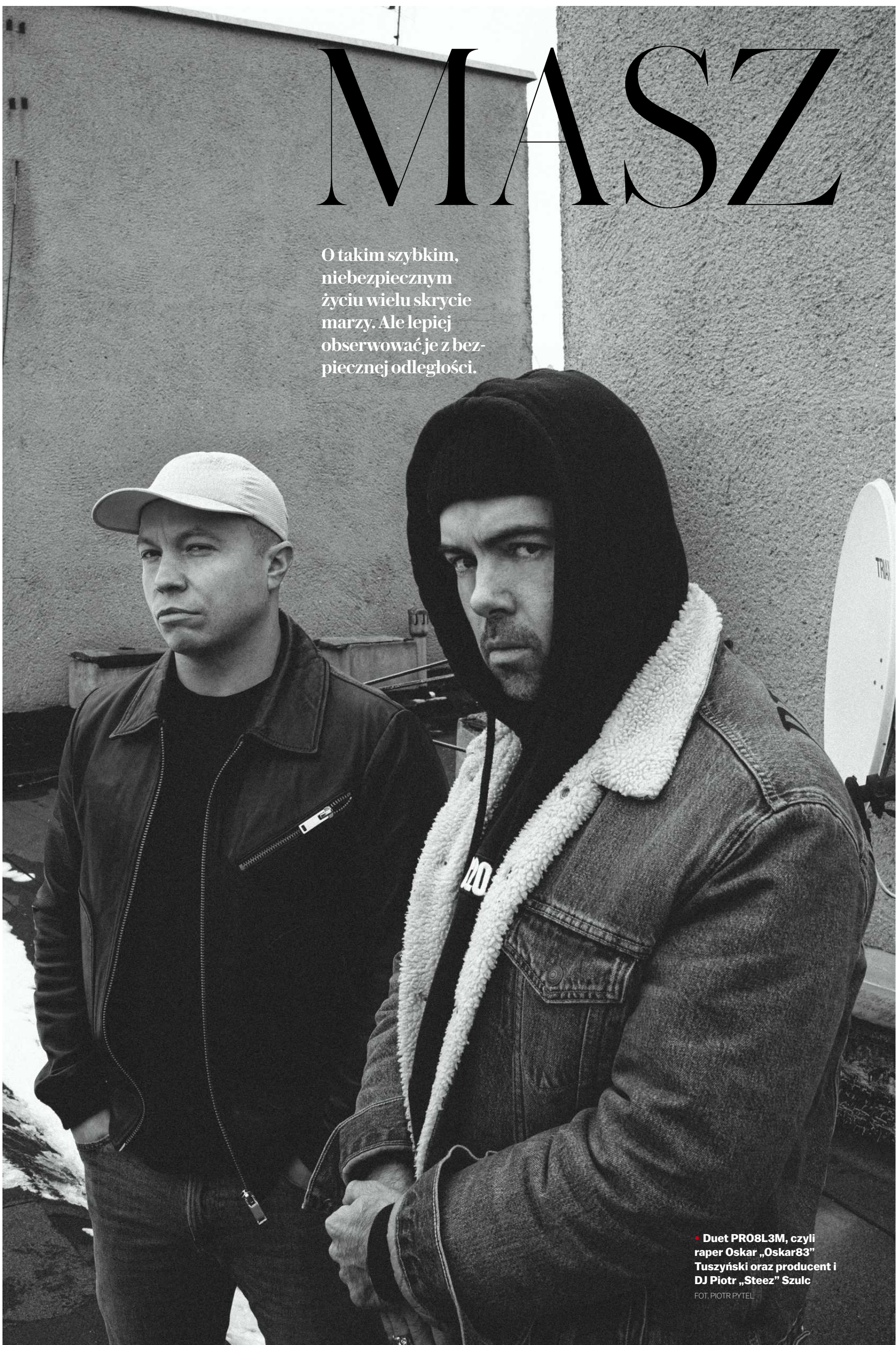
Przetarg odbędzie się **w dniu 7.11.2025 r., o godz. 9.30, w Urzędzie Miejskim w Sosnowcu, al. Zwycięstwa 20, w sali 307, II piętro.** Poprzednie przetargi odbyły się 7.02.2025 r., 16.05.2025 r.

Ogłoszenie przetargowe zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, al. Zwycięstwa 20, a także opublikowane na stronie internetowej pod adresem: bip.um.sosnowiec.pl w zakładce Nieruchomości/Przetargi oraz na stronie internetowej www.sosnowiec.pl.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Sosnowcu, ul. Mościckiego 14, pok. 419, IV piętro, tel. (32) 296 08 46.

MASZ

O takim szybkim,
niebezpiecznym
życiu wielu skrycie
marzy. Ale lepiej
obserwować je z bez-
piecznej odległości.



• Duet PRO8L3M, czyli
raper Oskar „Oskar83”
Tuszyński oraz producent i
DJ Piotr „Steez” Szulc

FOT. PIOTR PYTEL

PRO8L3M

Krzysztof Nowak

asturbacja wirtualnej rzeczywistości. Ale publiczna, bo wokół realny tłum w ciemnej, postindustrialnej przestrzeni. To działający przez pięć dni na warszawskiej Pradze Outpost, futurystyczny park rozrywki składający się z urządzeń do zaspokajania mrocznych pragnień. Ludzie przyszli na promocję jednego z najbardziej oczekiwanych wydawnictw w historii polskiego rapu – „Widma”. Duet PRO8L3M, czyli raper Oskar „Oskar83” Tuszyński oraz producent i DJ Piotr „Steez” Szulc, funkcjonowali tu, stapiając się z tytułem swojego albumu – właśnie jako Widmo. Materiał przyniósł im niepodważalną sławę.

Minęła chwila i wiele z ich pomysłów urzeczywistniło się za sprawą pandemii, która na długi czas przeniosła nas do wirtualnego świata. Oskar i Steez mogli triumfować raz jeszcze. Stanęli w świetle reflektorów, choć wcześniej stronili od ujawniania twarzy. W 2019 roku, po sześciu latach działalności, PRO8L3M wyklarował się na nowo. Dziś, po kolejnych sześciu, jego rozwiązania muzyczne, kreatywne i biznesowe są drogowskazem dla całego gatunku.

PRO8L3M: Opowieść o Tobie
Oskar w „Opowieści o Tobie” rapuje: „Wiedza dla panów, nędra dla chamów”. A chwilę potem dodaje, że istnieje grupa trzymająca władzę nad umysłami i portfelami świata. Co to za ludzie? Tego się nie dowiemy, bo „Gdzie nie popatrzysz, to ich przydupasy”, którzy „Się pchają na afisz, by szok siać dalej”. Podwórkowy mędrzec – zwykło się mówić o takich jak Oskar. Ale wyróżnia go sprawność językowa, choć nie tworzy wyszukanych zdań. Wie, jak połączyć proste słowa, by dały ciekawe sensy. Dobitnie ujmuje praprzyczynę wielu między państwowych napaści: „Mieli tam ropę, wjechali im kopem”. „Opowieść o Tobie” to początki PRO8L3MU, czyli 2013 rok. Oskar jest po prostu interesującym raperem. Ma wówczas 30 lat, wcześniej zostawił Stalową Wolę dla Warszawy, by studiować prawo. Tej woli wystarczyło mu na ledwie miesiąc. Porzucił uniwersyteckie mury, chciał obserwować ulicę. Dzięki zmysłowi narracyjnemu został jedynym autorem tekstów PRO8L3MU. Opowiedział w nich o całym pokoleniu ludzi, którzy chcieli przebyć drogę od zera do milionera.

Strup sumienia zakrzepł dawno
„Osiedlowa saga, są przyjaciele i jest niejeden wróg / Na osiedlach, widać jak na dłoni, wystarczy jeden buch i jeden nierozważny ruch” – głoszą cuty (słowa pożyczone z innych utworów) z kultowego utworu „Dwa Trzynaście”. Szarzysta bloków, kolory po używkach i odtworzone dramaty. Nad czym się tu rozwlekać? Oskar myśli szerzej, widzi więcej, wczuwa się. Zostaje: alkoholikiem (wspomniane „Dwa Trzynaście”), zdradzającym: „nie ma Porsche, bo musiałem nachlany całą przejechać forszę”; osiedlowym amantem („Tori Black”), mającym prosty schemat działania: „Bez zasłon, ślina, pot, smród, kozak seks, musi być chamsko”; rajdowcem amatorem („Kickdown”), dumnym ze swojego wozu: „Oni chcą wyścig, ja mam pole position / Prawie trzy litry, oto korzyści”. Zyskuje taką pewność swojego głosu i obserwacji, że wciela się nawet w recenzenta dzielnicowych

bajkopisarzy („200% prawdy”). Krytycznie patrzy na ich opowieści, z kim to nie byli w łóżku i ile to nie wydają na przyjemności. Podsumowuje: „Hehehehe, ten to się bez kitu minął z powołaniem / Jan Christian Andersen kolejny”. Szczególnie upodobał sobie parweniuszy, którzy weszli w nielegalne biznesy, a gdy dobrze im poszło, zaczęli żyć tak, jakby jutro miało nie być. „Stowa, wydaję ją, jakbym spluwał, mam tu niezły ubaw, kumasz?” – tak rapuje w „Stowie”. „Pan Bóg Twój”: „Strup sumienia zakrzepł dawno / Zjebana poprawność wybiela tak, że kradną / Pokłony szmaragdom, byle żreć kawior”. Każda opisana przez niego nowobogacka odyseja kończy się długą drogą w dół. Oskar naraz wciela się w bohatera, którego dopadnie przeznaczenie. „Oczyszczenie”: „...ogień nabiera kształtu, dłoń chwiejna na kacu / Lecz jak sierżant RAF-u trafiam w cel i przetrwam w tym starciu”.

przez rapera w „2#17”. Ten hasz jest mocniejszy, niż myślimy.

Wiem, co to dobro, i musi dziś to boleć
„Wszyscy ten mamy syndrom – chcesz cyfry i ulegasz cyfrom” – rapuje Oskar w utworze „Art. 258”. W prawie tytułowy artykuł dotyczy działania w zorganizowanej grupie lub związku przestępczym. To jednak nie jest kolejne opowiadanie o kuszącej finansowo nielegalnej historii. Oczywiście, cyfra symbolizuje pieniądze, ale tu ma również drugie znaczenie. To globalny problem, czyli cyfrowa pokusa. Zyskuje ona na sile wraz z uzależnianiem się od aplikacji i pozornego ułatwiania sobie życia. Historie, o których opowiada Oskar, rozgrywają jednocześnie w sieci i w realu, przez co stają się tak zagmatwane, że nie mają oczywistych początków i końców.

Płyta 25-lecia: „Duet PRO8L3M zmienił ogólnopolskie postrzeganie posiłkowania się dawnymi utworami” – pisaliśmy o płycie „Art Brut”, która jest nominowana w naszym plebiscycie Płyta 25-lecia.

Głosujcie na wyborcza.pl/plyta25!

I dalej: „Gdy stoję w lustrze, patrzy na mnie klaun stamtąd / Klaun z klamką, a w drugiej ręce ma banknot / Ślepy jak po tanim alko, a wokół siebie ma kłamstwo”. Chyba że ktoś wszyje esperal i ustatkuje się na przeciętnym, bezpiecznym poziomie. Choć częściej te historie kończą się pod klatką, czyli tam, gdzie się zaczęły.

Życie jest kruche jak podgrzany haszysz
Gdzieś obok jest skromniejszy świat. Tam się człowiek próbuje dorobić na giełdzie aut w Słomczynie („Prze-bój nocy”) i marzy o szklanym domu, puszczając kupon u bukmachera („Na ostatnią chwilę”). Te losy, bogate i biedne, są wspólne, koniec jest ten sam. W końcu „Człowiek zapomina, że życie jest kruche jak podgrzany haszysz / Znikasz, czas kreśli nowy akapit, nic nie znaczysz” („Sansara”). W 2025 roku Oskar wciąż jest blisko ulicznych radości i smutków, chwilowo triumfujących bohaterów, na których czeka porażka. Sukces go nie zmienił. Po drodze zaczął śpiewać, ale nadal podstawą jest offbeat, specyficzny sposób rapowania, przesunięty względem melodii i teoretycznie niezgrywający się z bitem. Udzielił wywiadu o byciu ojcem w portalu parentingowym, ale nie statusiał. Wciąż szuka sedna żywotu człowieka uwikłanego albo wikłającego się jeszcze bardziej, bo doszło nowe zagrożenie. „Możesz zaakceptować lub się zgodzić / Chciałeś przyszłość mieć / Dobra, wpisuj login / Albo żyj jak śmieć” – instruuje kolejna postać wykreowana

Nieszczęśnik z „Art. 258” żył zbyt szybko, chciał zbyt dużo i zginął przygnieciony ciężarem swoich ambicji i decyzji. „Wiem, co to dobro, i musi dziś to boleć / Że wiedziałem, a mimo to wybrałem przeciwną stronę” – kończy gorzko pokonany bon vivant, ale nie żałuje. Wydaje się, że ludzkie tragedie opisuje nam teraz samoświadomy awatar. Jest scyfrizowanym bytem, ale pozostaje modelowym Oskarowym bohaterem. Uwolnienie od cielesności pozwoli mu opowiadać historie nawet parę lat później, przy okazji kolejnych płyt. Utwór „TATP” ma trzech bohaterów – polityka, członka jednostki SWAT i terrorystę. Opowiadają swoje historie, ale mówią o tym samymi, czyli zagrożeniu. Mają różne motywacje, ale podskórnie czujemy, że ten trzeci ma przewagę i najpewniej zradyzalizował się dzięki skutecznym agitatorom z internetu. „Molly” to pozornie prosta anegdota o relacji z kobietą o rozgrywającej się w wirtualnej rzeczywistości, która ją ostatecznie niszczy. „2040” to opowieść o zagładzie spowodowanej rozwojem technologicznym. Bioniczna dłoń to efektowna wstawka, kluczowe są przecież walka o surowce, gettoizacja czy brak pszczoł. Będziemy się smażyć i suszyć, by zasilić czyjeś serwery, które nas przeżyją, lecz zanim to nastąpi, życie będzie toczyć się normalnym rytmem na przecięciu realności i wirtualności. „VI Katastrofa” odnosi się do obecnego wymierania gatunków. Jest bolesna: „Nie mogę wziąć oddechu, bo powietrze parne, żrące / Gdy wychodzę na

ulicę, nad nią świeci czarne słońce / Puste oczy, a na twarzy maska, ja Lord Vader / Nie błagam o pomoc, pada kwaśny deszcz na martwą prawdę”.

„Odbita w lustrze twarz, w niej jest wściekłość / Pod bliznami i pod jadem jest dziecko” z „Crash Testu” to już czysta tęsknota za byciem znowu nieskażonym, do zapisania na nowo.

Rozedrganie, rozpędzenie, rozpad

Steez początkowo widział PRO8L3M jak hold złożony klasykom zza oceanu. Eksplorował dziedzictwo soulu, co kojarzyło się z latami 90. polskiego rapu, lecz przy tym kombinował. Lub, jak to się mówi na osiedlu, szponcił. Niby bazował na dawnych dokonaniach, ale tworzył nowe byty, zupełnie jak kiedyś. Tylko teraz dodawał mocne bębny i elementy elektroniki.

Dla wielu determinującą jego losy profesją stanie się bycie strażnikiem polskich sampli z lat 70. i 80. Niewdzięczna rola. Mógł się spodziewać zarzutów dotyczących plądronii, czyli zabierania części innych utworów, by monetyzować odtworczość. Albo bardziej poetycko: zaciągania twórczych pożyczek, których nie ma się zamiaru spłacać. Ostatecznie jednak zawsze powstawało coś autorskiego, będącego zarówno przeglądem dokonań dawnych gwiazd estrady w rodzaju Haliny Frąckowiak, ale z nowoczesnym twistem, jak i połączeniem sprzeczności.

Biorąc się za techno i trance, to on narzucił narrację duetu. Rozedrganie, rozpędzenie, rozpad – mówił muzyką. Swoją wizję nowoczesnego popu w „112” zerwał ciągłość w logicznych następstwach stylistycznych duetu. Czyli nie tylko poruszaniu się po następujących po sobie dekadach, lecz również braniu się za gatunki, które najlepiej współgrają z ulicznymi sprawami i niepohamowaną energią miasta.

Charyzma Oskara sprawiała czasem, że przymioty twórcze Steeza były niby docenione, lecz niedoszacowane. A przecież mowa o wyjątkowo zorganizowanym człowieku i urodzonym liderze, który mówi precyzyjnie i analitycznie. To za sprawą jego cichego przywództwa duet stworzył się na nowe i nieznane po będącym cezurą „Widmie”.

Dziedzictwo

W latach 20. XX w. Oskar i Steez stali się synonimem ponadgatunkowego sukcesu. Nie tylko muzycznego, lecz także biznesowego. Zostali współzałożycielami 2020, czyli bodaj najważniejszej dziś wytwórni rapowej w Pol-



Olsztyn Green Festival

- 15-17 sierpnia 2025, plaża na jeziorze Ukiel, Olsztyn. Bilety trzydniowe i jednodniowe na Olsztyn Green Festival są dostępne pod linkiem: <https://www.ebilet.pl/muzyka/festiwale/olsztyn-green-festival>

- 30 koncertów.** Wystąpią m.in. Organek, Brodka, Margaret, Marcin Masecki, Nosowska i Król, L.U.C. z Rebel Babel Film Orchestra, Mrozu, Łąki Łan, Mela Koteluk, Kuba Karaś, Piotr Rogucki, Fisz i Emade, Natalia Kukulska.

- widowiska teatralne**
- debaty** np. Rośliny mają głos – z Dawidem Oleszko, popularyzatorem wiedzy o roślinach doniczkowych, znanym jako Plant Daddy porozmawia Michał Olszewski z Wyborczej; Co big techy robią z naszym życiem? Porozmawiają Joanna Sosnowska i Aleksandra Sobczak z Wyborczej; W poszukiwaniu polskich płyt 25-lecia – z gwiazda-

mi festiwalu porozmawia Krzysztof Nowak z Wyborczej

Więcej o festiwalu:

- <https://www.facebook.com/olsztyngreenfest>
- olsztyngreenfestival.com

- Organizator:** Wyborcza Sp. z o.o.
- Współorganizator:** Miasto Olsztyn
- Partner Główny:** Samorząd Województwa Warmińsko-Mazurskiego
- Partner Strategiczny:** Totalizator Sportowy właściciel marki LOTTO
- Sponsor Strategiczny:** Energa z Grupy ORLEN
- Sponsor Strategiczny:** Hyundai Motor Poland
- Sponsor Strategiczny:** ING Bank Śląski
- Sponsor Strategiczny:** Pepsi
- Sponsor Strategiczny:** Perła Browary Lubelskie
- Partner płatności:** PayPo

Partnerzy technologiczni:

- NASK, Ministerstwo Cyfryzacji
- Partner eko:** Dobra Energia dla Olsztyna
- Partner edukacyjny:** Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, Kortosfera Centrum Popularyzacji Nauki i Innowacji
- Partner terenu:** OSiR Olsztyn
- Sponsorzy:** Biedronka, Kinder Bueno, Oriflame, Azzaro, Cacharel, Instax Fuji Film, Jordan, essence, Alcon, Apteo, Michelin, Kubuś, Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Olsztynie, Zakład Gospodarki Odpadami Komunalnymi w Olsztynie, Galeria Warmińska, Aura Centrum Olsztyna, Społem Olsztyn, Remondis
- Patroni medialni:** Wyborcza.pl, Radio Zet, Chill Zet, Gazeta.pl, AMS, Helios, Helios Media

Duet PRO8L3M wystąpi na Olsztyn Green Festivalu. Zobaczymy ich 15 sierpnia o godzinie 22.30 na LOTTO Olsztyn Stage

sce, regularnie podbijającej wraz ze swoimi artystami listy sprzedaży. W jej szeregach znajdują się dwie skrajnie różne, a tak samo ważne dla rapu postaci. Z jednej strony mamy tu Filipa „Taco Hemingwaya” Szczepniaka, spokojnego, wycofanego narratora poczyniń klasy średniej. Z drugiej zaś Oskara „Okiego” Kamińskiego, nieokiełznanego, dbającego o otoczkę sztukmistrza mikrofonu.

Z PRO8L3MEM są też właścicielstwo i organizacyjnie powiązane agencja artystyczno-produkcyjna Revolume czy działająca na styku muzyki i reklamy firma Outrage. Spełnili wielkie marzenie polskiego rapu, czyli wielokrotnie wspomniany w utworach sukces przedsiębiorczych snów z ulicy.

A nowa muzyka?

Jest mniej zobowiązująca, funkcjonuje jako skrupulatne umacnianie pozycji. Druga odsłona projektu „Art Brut” (2020) brzmi tak, jakby miała znów pomóc dawnym gigantom zdobyć nowych fanów, a największe szanse na to mają osoby udzielające się gościnnie: Majka Jeżowska i członkowie Wandy i Bandy. No i oczywiście dodać PRO8L3MOWI nowych, a zarazem starszych wiekowo słuchaczy, jeśli wciąż go nie polubili.

Na albumie „Fight Club” (2021) obok Oskara i Steeza znalazło się rozbudowane grono innych popularnych artystów, choćby raperzy ze starej gwardii: Wojciech „Sokół” Sosnowski i Paweł „Pezet” Kapliński oraz piosenkarz Dawid Podsiadło. Trudno wyraźniej podkreślić swoją pozycję w branży.

Dwa ostatnie materiały, jubileuszowy „PRO8L3M” (2023) i „Art Brut 1 RemiXed” (2024), głównie przypominają o dziedzictwie kultowego duetu, nie wymyślając koła na nowo.

Kto wie, może kolejny przełom w twórczości przyniesie jakiś niespodziewany, determinujący internet i Ziemię kataklizm?

Tylko czy będzie miał kto o tym posłuchać? ●

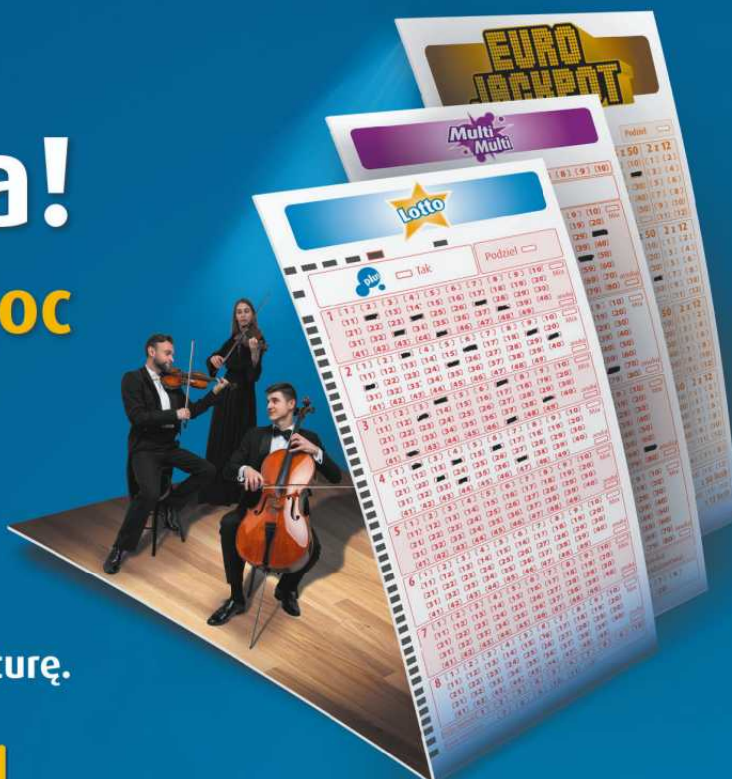
REKLAMA

Kraj/34389546

Gdy grasz,
wszystko gra!
SuperGracze mają moc

Dzięki Wam przekazaliśmy w 2024 roku
ponad **1,5 miliarda złotych** na sport i kulturę.

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na **lotto.pl**



Nieruchomości

Rewolucja w cenach mieszkań

Już za niespełna miesiąc wszyscy deweloperzy będą musieli podawać ceny mieszkań od momentu rozpoczęcia ich sprzedaży, a więc także historyczne. To rewolucyjna zmiana. Co jeszcze się zmieni dla kupujących?

Wojciech Karpieszuk

Takie promocje nie zdarzają się często. Tak mógłby pomyśleć ktoś, kto przegląda ofertę warszawskich deweloperów. Jeden z większych graczy na stołecznym rynku oferuje mieszkania na Mokotowie z ogromnym rabatem. Oto jeden z przykładów: niespełna 59-metrowe lokum jeszcze 30 dni temu kosztowało 1 270 994 zł, czyli ponad 22 tys. zł za m kw., po rabacie cena wynosi 1 080 345 zł, o ponad 190 tys. zł mniej. Inny deweloper duże rabaty oferuje w Ursusie. 850 395 zł – tyle jeszcze 30 dni temu kosztowało 63-metrowe mieszkanie. Po rabacie – 767 585 zł, czyli o ponad 82 tys. zł taniej.

Z czego wynikają tak duże obniżki? Czy to promocyjne zagranie, czy rzeczywisty bardzo duży upust, niemal życiowa szansa, która może się

nie powtórzyć? Dwie firmy podają cenę tylko sprzed 30 dni. A ile te mieszkania kosztowały 50 dni temu? Albo na początku sprzedaży? Dziś trudno to wytropić. To ma się zmienić już za niecały miesiąc – 11 września skończy się okres przejściowy dla nowelizacji Ustawy o ochronie nabywcy lokalu mieszkalnego i domu jednorodzinnego oraz Deweloperskim Funduszu Gwarancyjnym, potocznie zwaną ustawą o jawności cen nieruchomości. Od 11 lipca deweloperzy muszą podawać ceny mieszkań w nowych inwestycjach, których sprzedaż zaczęła się tego dnia albo później. Od 11 września ten obowiązek będzie dotyczył także wszystkich deweloperskich mieszkań w sprzedaży, niezależnie od tego, kiedy się ona zaczęła.

Wszyscy deweloperzy będą musieli: • publikować ceny brutto (całość i za metr kwadratowy) na swojej stronie internetowej, • prowadzić archiwum zmian cen z datami, • codziennie raportować dane do Ministerstwa Cyfryzacji, • umieszczać w każdej ofercie lub reklamie link do strony z cenami. Co ważne, zakres obowiązków obejmuje także wszystkie opłaty dodatkowe, np. za miejsca postojowe, komórki lokatorskie. Za niedostosowanie się do wymogów Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów może nałożyć gigantyczne kary – do wysokości 10 proc. rocznego obrotu przedsiębiorcy.

Deweloperzy przygotowują się do nowych przepisów. W branży

czuć niepokój, że znajdą się „życiowi”, którzy będą wyszukiwać przypadki niedociągnięć i zawiadamiać UOKiK. – Organizujemy szkolenia dla całej branży z wytycznymi, jak wdrożyć nowe obowiązki. Ale nie widzimy paniki wśród deweloperów. W internecie pojawił się za to wzór skargi na deweloperów do UOKiK – może to wygenerować dużo skarg niezasadnych, co obciąży urząd koniecznością ich rozpatrzenia. Natomiast nie sądzę, że wśród deweloperów będą świadome przypadki naruszeń – komentuje Michał Leszczyński, prawnik Polskiego Związku Firm Deweloperskich.

Czy zmuszenie deweloperów do podawania cen mieszkań i to już od początku sprzedaży, to rewolucja dla klientów? – W końcu klienci będą widzieli, co jest promocją,

*W końcu klienci
będą widzieli, co jest
promocją, a co nie jest,
czy najniższa cena
podana na stronie nie
dotyczy np. najmniej
atrakcyjnych lokali*

HANNA MILEWSKA-WILK
ekspertka mieszkaniowa

a co nie jest, czy najniższa cena podana na stronie nie dotyczy np. najmniej atrakcyjnych lokali. Nie trzeba będzie chodzić po biurach sprzedaży, udostępniać swoich danych. Te same zasady będą dla pojedynczych sprzedających i dla deweloperów. Dziś osoba fizyczna, która chce zamieścić ogłoszenie w portalu nieruchomościowym z mieszkaniem do sprzedaży, musi podać cenę, a deweloperzy nie musieli – uważa Hanna Milewska-Wilk, ekspertka mieszkaniowa z Instytutu Rozwoju Miast i Regionów.

Przyznaje: – To pierwszy krok. Kolejnym powinno być otwarcie rejestru cen nieruchomości, czyli publiczny dostęp do rzeczywistych cen transakcyjnych. To w przyszłości pozwoli naukowcom na modelowanie dotyczące choćby podatku katastralnego.

Podobnie uważa Marek Wielgo, ekspert portalu RynekPierwotny.pl. – Minister Pelczyńska-Nalęcz temat wprowadzenia jawności cen mieszkań rozegrała PR-owo bardzo dobrze. Wprawdzie rewolucji na rynku mieszkaniowym to nie spowoduje, ale te zmiany są ważne i potrzebne. Z punktu widzenia kupujących zaletą proponowanych rozwiązań jest oszczędność czasu, który trzeba poświęcić na poszukiwania optymalnej oferty. Nie trzeba będzie dzwonić czy wysyłać wielu mejli, żeby mieć rozeznanie na rynku pod kątem cen – stwierdza. – Pamiętaj-

my jednak, że mówimy o obowiązku publikacji cen ofertowych. Kupujący będą mieli pewność, że nie zapłacą więcej niż w ogłoszeniu. To, ile ostatecznie zapłacą, będzie zależało od ich umiejętności negocjacyjnych. Dopiero publikowanie cen transakcyjnych w czasie rzeczywistym na podstawie umów deweloperskich byłoby ważną wskazówką dla szukających mieszkania w konkretnej inwestycji.

Marek Wielgo dodaje również, że nowe obowiązki dla deweloperów to „radykalna zmiana polityki marketingowej”. – Firmy deweloperskie będą musiały w inny sposób przyciągać uwagę kupujących, np. organizując więcej akcji promocyjnych czy dni otwartych. Deweloperzy będą też musieli wykazywać większą dbałość o dobre relacje z klientami. Nie przejdzie już wątpliwa praktyka marketingowa polegająca na sztucznym zawyżeniu ceny przed promocją, aby następnie oferować „rabat” – mówi. – W handlu ten proceder został ukrócony w 2023 r. Sprzedający zostali zmuszeni do podawania najniższej ceny z ostatnich 30 dni przed obniżką. W przypadku rynku mieszkaniowego przejrzystość cen będzie jeszcze większa, bo ustawa zobowiązuje deweloperów do aktualizowania informacji o cenach z równoczesnym zachowaniem cen podanych przez nich wcześniej. I to począwszy od dnia rozpoczęcia sprzedaży. ●

Wojsko trenuje przed defiladą

Nawet salutowanie trzeba dokładnie przećwiczyć

Przeglądający się czołgom, trenującym na terenie 1. Warszawskiej Brygady Pancерnej przed piątkową defiladą na Wsłostradzie, głęboko w przeponie czuli basowe dudnienie ich silników. I zapach ropy, którym przesycone było powietrze.

–... i nie przekraczamy tej linii. Nie tej białej, tej dalej. Na białej będą już gąsienice czołgów – stanowczo upomniął dziennikarzy kpt. Jacek Piotrowski, rzecznik prasowy 1. Warszawskiej Brygady Pancерnej. Na terenie tej jednostki w Wesołej od blisko dwóch tygodni żołnierze ćwiczą przed defiladą, która odbędzie się 15 sierpnia z okazji święta Wojska Polskiego.

Obserwujący ćwiczenia mieli okazję z bardzo bliskiej odległości, dosłownie na wyciągnięcie ręki, oglądać przejazd czołgów K2, Leopard oraz najnowszego nabytku polskiej armii: Abramsów SEPv3. – To jest



nasza Wsłostrada – machnął ręką kpt. Piotrowski, pokazując plac, na którym wymalowano białe pasy – takie jak na jezdni. Na tym kilkusetme-

trowym pasie kierowcy czołgów jechali wolniutko, starając się cały czas trzymać ten sam dystans między maszynami. Trenowali aż do znużenia,

łącznie z salutowaniem: przy treningowej „Wsłostradzie” stanęła nawet symboliczna trybuna honorowa. Dojeżdżający do niej żołnierze przeżyli

się i sprężyste przykładali dwa palce do skroni.

Na piątek, gdy odbędzie się właściwa defilada, zapowiadany jest upał. Władysław Kosiniak-Kamysz, minister obrony narodowej, zachęcał: – Proszę wszystkich tych, którzy przyjdą na Wsłostradę oglądać defiladę, żeby się przygotowali, wzięli butelkę wody. My też oczywiście będziemy rozdawać wodę.

– Na defiladzie będzie ponad 300 jednostek sprzętu, od lekkich, takich jak motocykle, czy pojazdy dalekiego rozpoznania Żmija, przez cięższe transportery Rosomak czy Rak, po czołgi Leopard, koreańskie K2 i amerykańskie Abramsy – wylicza kpt. Piotrowski.

Nad Wsłostradą na niskim pułapie przeleci około 50 samolotów. Po raz pierwszy będzie też transmitowana na telebimach parada Marynarki Wojennej: 20 okrętów minie w szyku cypel helski. ●

Michał Wojtczuk

• Na defiladzie wojsko pokaże ponad 300 pojazdów

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Sklep w Wilanowie wirałem tego lata

Pawilon jak w Dubaju, a to Dino

O sklepie dyskutuje minister z europosem, nawiązuje do niego linia lotnicza, a serwisy społecznościowe dławią się od memów, grafik i filmików zrobionych przez sztuczną inteligencję.

Michał Wojtczuk

Rozchichotane kobiety o sylwetkach modelek maszerują wśród lamborghini i ferrari ustawionych na parkingu przed pawilonem jak z Dubaju: obłe linie, złota elewacja. Wewnątrz marmury, złoto i mahoń, a klienci w jedwabiach i złotej biżuterii. Nad tym wszystkim nazwa sklepu: „Dino”. Tak wygląda jeden z filmików wykreowanych z użyciem sztucznej inteligencji, który sztydzi ze sprawy planowanego sklepu sieci Dino na Zawadach w Wilanowie. Ten temat stał się przebojem tego lata.

Zaczęło się od tekstu, który opublikowaliśmy 21 lipca. Zrelacjonowaliśmy w nim, że niektórzy mieszkańcy osiedla Zawady narzekają na powstający sklep Dino. Mają obawy przed zwiększonym ruchem, inni



• Kadr z filmiku wykreowanego z użyciem sztucznej inteligencji, który sztydzi ze sprawy planowanego sklepu sieci Dino w Wilanowie. FOT. MAT. PRAS.

Z zamieszania zadowolona zapewne jest sieć Dino. Żeby uzyskać taki rozgłos o nowym sklepie, musiałaby wydać fortunę. Nie wydała ani złotówki

narzekają na architekturę budynku. – Wygląda jak sklep pod Prasnyszem – sarkali. Rzeczywiście, będzie to standardowy pawilon tej sieci. I nagle wybuchła fala komentarzy. Początkowo ton nadawała im prawica. Europosel PiS Patryk Jaki opublikował filmik, w którym zaatakował wilanowian. „Znani są z tego, że zażyczyli sobie zmianę nazwy ulicy Rzeżuchy na Rukoli, ponieważ rukola brzmi bardziej europejsko. A teraz protestują, że ma

tu powstać polski hipermarket Dino, mimo że kawałek dalej jest niemiecki Lidl” – alarmował. Niechć do Niemców to znana obsesja polskiej prawicy. – Za popularnością tematu Dino w Wilanowie może stać również spin natury politycznej. Polityków prawicy boli, że regularnie w Wilanowie przegrywają. Dlatego mieszkańców dzielnicy przedstawiają w krzywym zwierciadle – mówi Ludwik Rakowski (KO), burmistrz tej dzielnicy. – Protesty towarzyszyły również budowie Biedronki i Lidla na Zawadach. Wtedy nie budziły takiego zainteresowania. Teraz jest inaczej, może dzięki temu, że stworzone przez sztuczną inteligencję grafiki czy filmiki trafiły w środek sezonu wakacyjnego.

Bo memy i filmiki wrzuca nie tylko prawica. Kpiny nad rzekomym zadzieraniem nosa przez wilanowian poniosły się szeroko. Zwrot „Dino w Wilanowie” stał się memem, a z mema – wirałem, czyli trendem podbijającym internet. Jego popularność zaczęto wykorzystywać w celach marketingowych. W ubiegłym tygodniu linie lotnicze Ryanair opublikowały w serwisach społecznościowych mem: obrazek złotego samolotu z dopiskiem „Oferta specjalna dla Wilanowa”. – Tak zwana wiralowość tematu Dino w Wilanowie wzięła się

z konfliktu dwóch stereotypów, biogunowo odmiennych – przekonuje dr Olgierd Annusewicz, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego. – Jednym jest teza o mieszkańcach Wilanowa jako o tzw. lemingach, specyficznej klasie średniej, z aspiracjami, niezłymi zarobkami. Nie ma znaczenia, że mieszkańcy może mają rację co do architektury i uzasadnione obawy o uciążliwość sklepu. Liczy się, że narzekają mieszkańcy Wilanowa. Gdyby Dino miało powstać na ulicy Żytniej i protesty podnieśliby mieszkańcy Woli, temat błyskawicznie by się wypalił. A do tego doszedł drugi stereotyp: wizerunek Dino jako sieci z Polski małopięsteczkowej. I jego zderzenie ze stereotypem wielkomejskiej elity Wilanowa sprawiło, że temat stał się wiralowy.

Z tego zamieszania powody do zadowolenia na pewno ma sieć Dino. Żeby uzyskać taki rozgłos o swoim nowym sklepie w Wilanowie, musiałaby wydać fortunę. Nie wydała ani złotówki. Zresztą programowo nie inwestuje w reklamy. Jak podliczył branżowy portal wirtualnedia.pl, od początku roku Dino wydało zaledwie 2,3 tysiąca (nie miliona!) złotych na reklamy w gazetach i 127 tys. zł na reklamy w internecie. W ogóle nie reklamuje się w telewizji. ●

Śmieci

Lekaro idzie do sądu

Władze miasta w taki sposób skonstruowały warunki przetargu śmieciowego, że firma, która od 11 lat wywozi odpady ze stolicy, wypadła z rywalizacji. Nie zamierza jednak się poddać.

Trwa przetarg na odbiór odpadów komunalnych od mieszkańców pięciu dzielnic Warszawy. To Praga-Południe i Praga-Północ oraz Rembertów, Wawer i Wesoła. Przetarg podzielono na dwa zadania. Jedno obejmuje obydwie Pragi, drugie pozostałe dzielnice. Firma, która wygra, dostanie umowę na trzy lata. Miasto przeznaczą na dwa kontrakty niemal 380 mln zł.

Oferty już złożyły: Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania, a także dwa konsorcja – spółki Remondis i PreZero Bałtycka Energia oraz spółki Byś, Eko-Byś i Partner. Firma Partner złożyła też samodzielną ofertę na wywóz odpadów z Rembertowa, Wesołej i Wawra. W przetargu nie wystartowała spółka Lekaro, chociaż od 11 lat obsługuje wszystkie dzielnice objęte przetargiem. Z postępowania wykluczył ją postawiony przez miasto warunek posiadania zezwolenia na zbieranie odpadów. Lekaro go nie ma. Zezwolenia wydaje marszałek województwa, a w firmie słyszymy, że postępowanie się przeciąga.

Według Lekaro ten warunek nie jest uzasadniony. Spółka zarzuciła miastu dyskryminację oraz naruszenie zasad uczciwej konkurencji i równego traktowania wykonawców. I złożyła odwołanie do Krajowego Izby Odwoławczej. Ta oddaliła

zarzuty Lekaro. – Uważamy, że wymogi skonstruowane przez miasto Warszawy nie wynikają ani z przepisów prawa, ani nigdy wcześniej nie były stawiane operatorom – mówi dyrektor Lekaro Leszek Zagórski. – Zdziwienie budzi fakt, że przetarg, jak nigdy wcześniej, został rozpisany tylko na zadania obsługiwane przez Lekaro [a więc pięć dzielnic] i to z wymogami uniemożliwiającymi Lekaro złożenie oferty.

Jego zdaniem zapisom przetargu powinny przyjrzeć się „odpowiednie służby”. – Miasto serwuje prawie 400 tysiącom mieszkańców wyższe stawki i zmianę operatora na sylwestra, co będzie wiązało się z ogromnym zamieszaniem – przekonuje Leszek Zagórski. I zapowiada, że od warunków przetargu Lekaro odwoła się do sądu.

Mieszkańców wszystkich warszawskich dzielnic obowiązują te same stawki opłat za odbiór śmieci. W przetargu 65 proc. punktów miasto przyzna za cenę odbioru śmieci, do tego dojdą punkty m.in. za wożenie odpadów pojazdami bezpylnymi i za elektromobilność. Obecnie trwa weryfikowanie złożonych ofert.

Umowy z Lekaro obowiązują do końca roku, z możliwością przedłużenia do sierpnia 2026 r. w zależności od przebiegu przetargu. Skarga do sądu może to wydłużyć. W ostatnich latach miasto nałożyło na Lekaro ponad 14,8 mln zł kar umownych w związku z wykonywaniem umów na odbiór śmieci. ●

Małgorzata Zubik

REKLAMA

Warszawa/34389865

Tapicer Bogdan NOWE OTWARCIE

Umówienie telefoniczne
od 9:30 do 20:00 - Pon. - Sob.

Naprawiamy tapicerkę
wszelkiego rodzaju

- Wiele rodzajów tkanin do wyboru
- Pokrycie tapicerki • Tapicerowanie
- Sznurowanie • Klejenie • Naprawa
- Skóra • Drewno
- Czyszczenie tapicerki



Tapicerujemy również
ławki narożne, fotele,
sofy, krzesła i
zabytkowe meble -
ręcznie robione.

tel. +48 579 387 285

Przyjeżdżamy na terenie całej Warszawy
i bez dodatkowych opłat w promieniu 100 km.

Realizujemy zamówienia w rozsądnej cenie i wysokiej jakości.
Naszym celem jest znalezienie optymalnego rozwiązania dla każdego zadania
i wdrożenie go w najlepszy możliwy sposób.



Pianka sprężynowa
Odnawiamy całą tapicerkę,
sprężyny, pasy i strukturę pianki.



Skóra
Używamy materiałów skórzanych
najwyższej jakości.



Czyszczenie tapicerki
Specjalizujemy się w profesjonalnym
czyszczeniu wszelkich mebli tapice-
rowanych: skórzanych, materiało-
wych, alcantary, welurowych, aksa-
minych itp.



Zmieniamy stare w nowe
Nie tylko dla dobra środowiska.
Ławka narożna, kanapa, krzesła,
antyczne meble itp.

Czyścimy Twoje meble tapicerowane bezpośrednio u Ciebie

1

Do 20% zniżki na
tkaniny i skórę

2

35% zniżki na ponowne
obicie kanapy

3

Przy tapicerowaniu
kanapy - 6 krzeseł
gratis

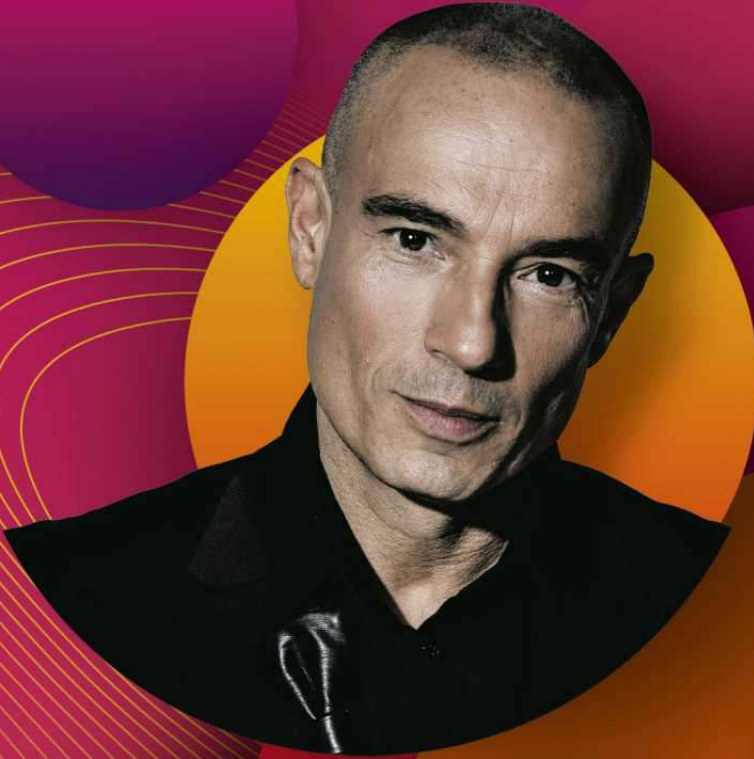
4

Seniorzy otrzymują
15% zniżki

Grochowska 207, lokal 90, otwarcie od godziny 9:30 do 20:00

Właściciel: Bogdan K. | +48 579 387 285 | 22 243 28 11

Kwiekbogdan00@outlook.com | www.tapicerbogdan.pl



16 sierpnia

Sobota 20:00

z RADIEM i TELEWIZJĄ POLSKĄ

mrozy

Plac przy Tartacznej
i Ignacego Mizikowskiego

JACEK STACHURSKY | FEEL | WILKI LANBERRY | SZTYWNY PAL AZJI WERONIKA KORTHALS



Jedynka
POLSKIE RADIO



TVP 2



TVP
VOD

Patroni medialni:



OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;

tel. 501 210 360

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

ŚRÓDMIEŚCIE

AMBER

Wspólna 27 A,
tel. całodobowy 501 796 471

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275

ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275

ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



dr Haliny Modrzewskiej

wieloletniego pracownika

Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

Dyrekcja i Pracownicy PMA

Z głębokim żalem i poczuciem straty
przyjeliśmy wiadomość o odejściu



Wojciecha Strońskiego

Ojca naszego przyjaciela

Rafała Strońskiego

Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek,
którego życie było świadectwem ciepła, mądrości i siły.

Łączymy się w bólu i smutku, składając

Rafałowi oraz Jego Bliskim

najszczerze wyrazy współczucia.

Przyjaciele z Reytana

10 smutnych lat mija bez Ciebie

Danusiu Dejter-Przybylik

Tęsknimy za Tobą każdego dnia.

Pomodlimy się za Ciebie
14 września 2025 roku o godzinie 18.00
w kościele św Tadeusza przy ul. Goraszewskiej 16 w Warszawie

Marta, Gosia, Marek

Z wielkim żalem żegnamy naszą kochaną Siostrę,
seniorkę Rodziny



**dr n. med.
Jolanę
Trojanowską-Przetakiewicz**

Przez wiele lat kierowała Zakładem Radiologii Szpitala Dziecięcego
na ul. Niekańskiej w Warszawie.
W trakcie swojego długiego życia oddana była całym sercem
swoim pacjentom, bliskim i przyjaciołom.
Była wielką miłośniczką życia aktywnego - podróży,
spotkań towarzyskich, a także zdobywania wiedzy
nawet w starszych latach na Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

Agato, Maćku

łączymy się z Wami w Waszym smutku.

Danuta, Iwona, Teresa

Z Panią

Katarzyną Naruszewicz
i
Jej Bliskimi

łączę się w żalu i bólu
po odejściu

Taty

prof. Marka Naruszewicza

Maria Moykowska

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 2 sierpnia 2025 roku
odszedł nasz Kochany Mąż, Ojciec i Dziadek



Krzysztof Hordyński

doktor ekonomii, magister prawa,
dyplomata, szachista, brydżysta, podróżnik.

Ceremonia Pogrzebowa rozpocznie się
w dniu 19 sierpnia 2025 roku
Mszą Św. w kościele Św. Karola Boromeusza
na Starych Powązkach o godzinie 13:00
i zakończy się przy grobie rodzinnym
na przyległym cmentarzu.

Uprzejmie prosimy, żeby zamiast kwiatów wesprzeć
Fundację Hospicjum Onkologiczne Św. Krzysztofa w Warszawie
we własnym zakresie lub bezpośrednio
w trakcie ceremonii pogrzebowej na cmentarzu.

Pogrążeni w smutku

Żona, Troje Dzieci wraz z Małżonkami
oraz Dziesięcioro Wnucząt

dr. n. medycznych, kardiolog,
która odeszła 12 grudnia 2024 roku w Edmonton,
w prowincji Alberta, Kanada, w wieku 91 lat.

Ewa pozostanie na zawsze we wdzięcznej pamięci
swojego jedyne go syna, dr. Tomasza,
oraz jego żony Lynn (Fraser) Hruczkowskiej,
wnuczki Hanny Ewy Hruczkowskiej,
wnuka dr. Jakuba Tomasza Hruczkowskiego,
jego żony Charlotte oraz ich syna,
Maksymiliana Tomasza Hruczkowskiego
- prawnuka Ewy i wielkiej miłości Jej życia.

Rodzina Ewy w Polsce - brat Juliusz Kędra z żoną Zofią,
siostra Anna (Kędra) Świtluk z mężem Janem,
bratankowie i siostrzeńcy: Piotr, Jakub, Michał, Krzysztof
wraz z rodzinami - pogrążeni są w żałobie po Jej odejściu i pozostają
wdzięczni za Jej silną obecność w swoim życiu.

Ewa pożegnała wcześniej swojego męża, dr. Lecha Hruczkowskiego,
rodziców - Stefanię i Edwarda Kędra oraz najstarszego brata, Tomasza.

Przyszła na świat w Komarowie, w Polsce, w 1933 roku.
Jej młodość została głęboko naznaczona tragicznym II wojny światowej.
Jako młoda dziewczyna była zaangażowana w działalność
polskiego ruchu oporu, przenosząc meldunki do partyzantów
walczących z niemieckim okupantem w lasach nieopodal rodzinnego
Janowa Lubelskiego.

Silna i zdeterminowana, w wieku 18 lat była
jedną z najmłodszych studentek Akademii Medycznej w Lublinie.
Tu wyspecjalizowała się w internie i chorobach serca,
uzyskując tytuł doktora nauk medycznych w dziedzinie kardiologii.
To właśnie w Lublinie poznała swojego przyszłego męża Lecha,
który został doktorem nauk medycznych w dziedzinie
położnictwa i ginekologii. Wspólnie prowadzili praktykę lekarską
i wykładali na Akademii Medycznej w Lublinie.
W 1958 roku na świat przyszedł ich jedyny syn, Tomasz.
W 1971 roku Ewa i Lech otrzymali zgodę ówczesnych władz
komunistycznych na udział w rocznej wymianie naukowej ze szpitalami
w Buffalo, w stanie Nowy Jork. Po powrocie do Lublina
zostali zaproszeni przez rząd Nigerii do pomocy w odbudowie
oddziałów kardiologii i ginekologii w mieście Kano.

Do Polski wrócili w 1981 roku. Rok później Lech zmarł.
Ewa osiedliła się w Izabelinie, miasteczku położonym na skraju
Puszczy Kampinoskiej pod Warszawą. Z natury oddana
drugiemu człowiekowi, nadal praktykowała jako kardiolog
w wielu szpitalach i przychodniach warszawskich, a także przyjmowała
pacjentów w swoim domu. Na emeryturę odeszła, mając 85 lat.

Jako miłośniczka narciarstwa, Ewa spędzała wiele rodzinnych wakacji
w Zakopanem pod Tatrami. W późniejszych latach z radością jeździła
na nartach z rodziną w Jasper i Banff, z entuzjazmem kontynuując
tę pasję aż do 87. urodzin. Była obdarzona pięknym głosem,
uwielbiała śpiew, taniec oraz przyjmowanie bliskich i przyjaciół
pod swoim dachem - była sercem i duszą każdego spotkania.

W czasach, kiedy życie kobiety w Polsce Ludowej nie było łatwe,
Ewa była prawdziwą pionierką i prekursorką. Jej siła i determinacja,
dobroć oraz hojność - to cechy, które pozostaną na zawsze
w żywej pamięci rodziny i przyjaciół.

Uroczystość pożegnania Ewy odbędzie się
22 sierpnia 2025 roku o godzinie 14:00
w Kościele św. pw. Karola Boromeusza
na Starych Powązkach w Warszawie.
Po nabożeństwie żałobnym nastąpi odprowadzenie
do grobu rodzinnego na miejscowym cmentarzu.

O czym zawiadamiają

Syn, Synowa, Wnuki, Prawnuczek
oraz Brat i Siostra z Rodzinami

Rodzina Ewy zaprasza wszystkich
do wzniesienia kieliszka polskiej wódki na jej cześć. Na zdrowie

eprasa.pl a0f9620e5f

1/WA

Jak zatrzymać Rosjan

NIE ODDAMY *ani* GUZIKA

Rosjanie sami sobie je wszystkie wezmą,
jeśli najważniejsi politycy w państwie będą się kłócić o fotel w rządowym samolocie.



Z AGNIESZKĄ LICHNEROWICZ
ROZMAWIA ANDRZEJ BRZEZIECKI

ANDRZEJ BRZEZIECKI: Zatyłowałaś swoje rozmowy z ekspertami „Idzie wojna?”. Czy ta książka ma być dzwonkiem alarmowym?

AGNIESZKA LICHNEROWICZ: – Nie chcemy nikogo straszyć. Odwrotnie, wychodzimy z założenia, że wiedza o zagrożeniach i scenariuszach odpowiedzi na nie może ludzi uspokoić. Ale słowo „alarm” jest jak najbardziej na miejscu. Minęło już ponad dziesięć lat od pierwszej napaści Rosji na Ukrainę, na Krymie i w Donbasie, a my – szczególnie jako społeczeństwo – niezbyt wiele zrobiliśmy, by przygotować się na zagrożenie.

Owszem, postępuje modernizacja armii – choć debata publiczna na temat zbyt często sprowadza się do licytacji, który rząd da więcej środków na wyposażenie, toczą się też spory ekspertów, czy ten lub tamten konkretny zakup jest sensowny. Natomiast jeśli chodzi o obronę i ochronę cywilów, ich zaangażowanie oraz gotowość instytucji – to zaniedbania są niepokojące. Powstrzymująca Rosję Ukraina daje nam czas, by sobie z nimi poradzić. Dlatego o gotowości na wojnę rozmawiam w książce nie tylko z byłym

dowódcą operacyjnym, generałem Tomaszem Piotrowskim, ale też z socjologką, medykami frontowymi, ekspertami od bezpieczeństwa, ekonomistą, filozofami, psychoterapeutą, specjalistką od dezinformacji i analitykiem zagrożenia nuklearnego.

Bo odporność budują nie tylko władze z armią. Również jednostki, grupy społeczne, samorządy, przedsiębiorcy, pracownicy różnych branż, konkretne urzędy... To cała gama zaniedbanych wyzwań – przestarzałych czy nieadekwatnych przepisów, nieprzygotowanych instytucji, słabo rozwiniętej oferty szkoleń oraz świadomości. W kampanii wyborczej temat odporności nie zaistniał, a to znaczy, że nie budzi zainteresowania i emocji społeczeństwa, więc nie mobilizuje polityków. Oczywiście, zaciąg do Wojsk Obrony Terytorialnej nie słabnie, i bardzo dobrze, ale bardzo nam brakuje gotowości cywilnej. Fundamentalna ustawa o ochronie ludności i obronie cywilnej w życie weszła dopiero w tym roku!

Chodzi choćby o to, czy samorządy będą umiały zareagować w razie prowokacji ze strony „zielonych ludzików”? Albo innego ataku, którego kształtu nie potrafimy dziś przewidzieć? Nie chodzi o wysłanie mieszkańców do lasu, do partyzantki. Tylko o to, czy wiedzą, jak przeprowadzić ewakuację? Czy dyrektorzy firm i załogi będą wiedzia-

▲ **Warszawa, Pałac Prezydencki. Pożegnanie Prezydenta RP Andrzeja Dudy z wojskiem, 5.08.2025 r.**

 **The Eastern Frontier Initiative**

• **Artykuł powstał w ramach projektu The Eastern Frontier Initiative (TEFI).**

TEFI to porozumienie niezależnych wydawców z Europy Środkowej i Wschodniej, którego celem jest wspieranie wspólnego myślenia i współpracy w kwestiach bezpieczeństwa w regionie. Projekt ma także promować wymianę wiedzy w prasie europejskiej i przyczyniać się do wzmacniania europejskiej demokracji.

• Członkami konsorcjum są 444 (Węgry), Gazeta Wyborcza (Polska), SME (Słowacja), PressOne (Rumunia) i Bellingcat (Holandia).
• Projekt TEFI jest współfinansowany przez Unię Europejską. Wyrażone poglądy i opinie są jedynie opiniami autora lub autorów i niekoniecznie odzwierciedlają poglądy Unii Europejskiej lub Europejskiej Agencji Wykonawczej ds. Edukacji i Kultury (EACEA). Unia Europejska ani EACEA nie ponoszą za nie odpowiedzialności.

ły, co robić w czasie kryzysu? Czy ludzie spakują?

Z doświadczenia krajów skandynawskich, relatywnie najlepiej lepiej przygotowanych na zagrożenia, wiemy, że duże znaczenie mają przeróżne organizacje i stowarzyszenia społeczne – jakąś rolę w budowaniu odporności mogłyby mieć choćby koła gospodyń wiejskich, wspólnoty sąsiedzkie czy nawet grupy właścicieli psów.

No i my sami. Czy rozważyliśmy, jak jesteśmy przygotowani? Wpleliśmy myślenie o odporności w nasze codzienne funkcjonowanie?

Widzimy, że niedaleko nas trwają działania wojenne, ale bardzo nie chcemy się zmierzyć z myślą, że to nas bezpośrednio dotyczy.

Czym to tłumaczysz?

– Strachem i lękiem. Eksperci wskazują, że jedną z przyczyn może być też trauma okupacji. II wojna w naszym regionie była apokalipsą i wciąż kształtuje nasze wyobrażenia o tym, z czym może wiązać się wojna. To skojarzenie tak przerażające, że wolimy nie myśleć o obecnym zagrożeniu.

Tymczasem zagrożenia mogą mieć różny charakter i różne natężenie. Moja rozmówczyni, badaczka odporności i ochotniczka w batalionie medycznym, doktor Kateryna

na Zarembo, podkreśla, że wojna może, ale nie musi oznaczać apokalipsy – dziś w Kijowie czy Lwowie ludzie zajmują się nie tylko przetrwaniem, ale chodzą do szkół i pracy, a nawet do kina i opery. Okazało się, że mają wystarczający kapitał, właśnie odporności, by kraj się nie załamał.

W Polsce słabo ten aspekt ukraińskiej obrony dostrzegamy i nie wyciągamy lekcji. A przecież, choć nie ma jawnej inwazji, natarć żołnierzy, już jesteśmy ofiarami tak zwanej wojny hybrydowej. Musimy zwiększyć odporność na wojnę kognitywną – czyli taką, której celem jest nie tylko dezinformacja, ale strategiczne wpływanie na światopogląd i aspiracje społeczne przeciwnika – dywersję, cyberataki. Oraz na – jeśli tak można powiedzieć – najzwyklejsze powodzie i pożary, których będzie coraz więcej ze względu na destabilizację klimatu.

Fantazjujemy, co zrobimy, gdy „zacznie się wojna” zamiast zadbać o jak najbezpieczniejsze funkcjonowanie w obecnych warunkach.

Przez ostatnie lata media namawiały nas, abyśmy radząc sobie ze współczesnymi wyzwaniem, byli uważni. Teraz ty każesz nam być odpornymi.

– Jedno nie wyklucza drugiego, a wspiera. Uważność jest strategią wzmacniania zdrowia psychicznego i jakości życia w czasach stresu, pośpiechu i zmasowanego ataku bodźców, a odporność, w ostatnich latach bardzo popularna wśród specjalistów od bezpieczeństwa, to strategia na czasy głębokich przemian, kryzysów czy też polikryzysu i wzrostu zagrożenia wojną w Europie.

Odporność oznacza wyrobienie w sobie, a przede wszystkim we wspólnocie, nie tylko zdolność do obrony przed różnego rodzaju zagrożeniami, ale też adaptacji do nowej sytuacji pokryzysowej. Uważność pomaga redukować stres i rozumieć lepiej własne emocje, a więc wspiera odporność. A w Polsce mamy dużo strachu i lęku przed potencjalnym rosyjskim pełnoskalowym atakiem, w dodatku w tych czasach przyszłość w ogóle, nie tylko geopolityczna, ta najbliższa, jawi się jako zagrożenie. Ten lęk, zamiast popychać nas do działania, do budowania odporności na współczesne wyzwania, zbyt często paraliżuje i każe unikać trudnych tematów.

Ci, którzy budują mur na wschodniej granicy, mówią, że już jesteśmy atakowani i już trwa wojna. Mają rację?

– Kryzys na granicy jest też elementem wojny kognitywnej, a jednym z jej celów jest rozbić społeczność, skłócenie go, podważenie zaufania ludzi do władzy, wojska i służb granicznych. Oraz relatywizacja wartości, które są źródłem naszej – polskiej i europejskiej – tożsamości oraz siły, jak prawo czy rozwijany na gruzach II wojny humanitaryzm.

Niestety despotom z Moskwy i Mińska w dużym stopniu udało się te cele osiągnąć. Skłócona wspólnota jest słabsza, więc władza powinna tak reagować na atak, by nie zwiększać napięcia w kraju – a nie mam wrażenia, by rządy o tym aspekcie bezpieczeństwa myślały. Ani poprzednia, ani ta władza nie próbowały minimalizować wzburzenia w społeczeństwie. Przeciwnie – rządzący nasz strach i spory często cynicznie rozgrywają we własnym bardzo bieżącym interesie.

Trudno się dziwić Polakom, że nie chcą być kolejnym pokolenie kamieni rzuconych na szaniec. Ale są różne formy oporu, niekoniecznie z karabinem. Obserwujesz z bliska wojnę w Ukrainie – czy ich doświadczenia czegoś nas mogą nauczyć?

– Jako dziennikarkę poza sytuacją na froncie bardzo mnie interesuje, jak działa społeczeństwo, gospodarka, administracja podczas tak potężnego najazdu. Zdałam sobie sprawę, że co prawda armia jest najważniejsza do obrony, ale podczas wojny na wyczerpanie egzystencjalne znaczenie mają wytrwałość i samoorganizacja społeczeństwa oraz odporność instytucji. W Ukrainie aktywiści, przedsiębiorcy, zwykli obywatele, ale

też instytucje państwowe i samorządowe stanowią zaplecze dla żołnierzy na froncie.

Więc przygotowanie na konflikt nie oznacza tylko kursów strzelania i walki wręcz. Zależnie i od kompetencji, i od skali oraz charakteru kryzysu, każdy może być przydatny, dostać jakieś zadania. Inna będzie rola matki i ojca wielodzietnej rodziny, a inna sprawnej fizycznie samotnej młodej osoby. Specjalista od PR sprawdzi się w propagandzie. Programistka czy lekarz są dla wysiłku wojennego z oczywistych powodów kluczowi. Strażacy i kolejarze to cisi bohaterowie, a pisarze i muzycy to głos kraju mobilizujący sojuszników.

Jak mówi doktor Zarembo, już dziś i państwo, i my sami indywidualnie powinniśmy zastanawiać się, jak każdy z nas może się przydać w czasie kryzysu i jakie kompetencje powinien rozwijać – najlepiej w trybie tak zwanego podwójnego użytku, czyli przydatne i w czasie pokoju, i wojny. Możemy przygotować plecak ewakuacyjny, zapisać się do organizacji paramilitarnej, żeby zdobyć podstawowe umiejętności wojskowe, za-



łożyć grupę obrony cywilnej albo zacieśnić więzi z sąsiadami. Niektórzy postanawiają nauczyć się strzelać, inni zapisują na kursy medyczne.

Jeśli się zastanowimy, to znajdziemy dla siebie jakąś ścieżkę. Warto, bo poczucie sprawczości to broń przeciw strachowi.

Wojna w Ukrainie przestawiła dyskusje na temat męskości. Przez lata zwalczano typ macho, wyśmiewano hasło „chłopaki nie płaczą”, a teraz będzie trzeba się przepraszać z typem twardziela?

– Prosty podział genderowy wydaje mi się krzywdzący i nieefektywny. Są różni mężczyźni i nie wiem, na ile efektywno jest zmuszanie wszystkich do nauki strzelania i walki na pierwszej linii frontu. Są też różne kobiety – część świetnie nadaje się na żołnierki i szkoda byłoby tracić ich potencjał.

Ale oczywiście jesteśmy świadkami potężnych zmian w rozumieniu męskości. Nie wydaje mi się jednak, żeby przywrócenie patriarchalnego modelu było możliwe, nie mówiąc o jego sensowności z perspektywy bezpieczeństwa.

Pracowałam w Gruzji jako dziennikarka w czasie i po wojnie w 2008 roku, byłam w osiedlach dla uchodźców, w których żyły całe rodziny wypędzone z utraconych po rosyjskim ataku terytoriów. Model macho, patriarchalny, słabo sprawdzał się w tej sytuacji. Mężczyźni okazywali się mało odporni, nieelastyczni, przywiązani do swojej społecznej roli, dużo gorzej niż kobiety adaptowali się do nowego życia. Pozbawieni możliwości zagwarantowania finansowych fundamentów rodzinie zupełnie się gubili.

Ludzie mają różne kompetencje, usposobienia, upodobania i odporności, niezależnie od płci. Patriarchalne wypychanie kobiet z miejsc tradycyjnie zarezerwowanych dla mężczyzn uniemożliwia wykorzystanie umiejętności, energii czy determinacji tych, które mogłyby walczyć. Ale odrzucanie przez pacyfistyczny feminizm zainteresowań wojskiem, obronnością czy bronią też nie jest sensowne z perspektywy bezpieczeństwa ani inkluzywne. Kobiety, jeśli chcą, powinny umieć się bronić.

Gdy pracowałam nad książką, znajomi mężczyźni, słysząc, czym się zajmuję, od razu deklarowali, że oni „w razie czego” wyjadą. Nie oceniałam ich, ale zastanawiało mnie, czemu oni mają taką potrzebę, by to głośno powiedzieć.

Im więcej będą wiedzieli na temat wojny, odporności, stanu przygotowań państwa i ich okolicy, tym więcej obywateli będzie gotowych stanąć do wspólnej obrony, zamiast fantazjować, że uciekniemy do ciepłych krajów. Albo odwrotnie, że własnymi siłami odeprzemy Rosjan, w razie czego, jak w jakimś technothrillerze, ogarniając obsługę czołgu.

Opowieści Ukraińców o tym, jak zareagowali na wojnę, wykształciły we mnie trzeźwy realizm. Świadomość, że mimo wszelkich deklaracji i dobrych chęci, póki nie nadejdzie moment próby, nie będziemy wiedzieć, jak się zachowamy. Ci, którzy prężą muskuly, ubierają się w paramilitarne ciuchy, mogą pierwsi uciec, a ci, którzy dziś planują ucieczkę lub są przekonani, że pierwszy wystrzał ich sparaliżuje, że nie dadzą rady, zo-

strzenie wywoływało zawieszenie – praktycznie bezterminowe! – konstytucyjnych praw czy prawa międzynarodowego na granicy z Białorusią. Jako społeczeństwo lekką ręką rezygnujemy ze współdecydowania w sprawach bezpieczeństwa. To ma konsekwencje nie tylko ustrojowo-etyczne, również praktyczne – gdy nadchodzi powódź, na ratunek trzeba rzucać wojsko.

W przypadku zbrojeń w ogóle nie ma miejsca dyskusja, którą z takim zapalem tocymy, gdy mowa o codziennym życiu, komunikacji, technologii – czyli o tym, jak przemysł zbrojeniowy połączyć z kwestiami ekologicznymi.

– Oczywiście, zbrojenia są priorytetem, jest wiele innych sektorów, jak transport czy budownictwo, gdzie można sensowniej ograniczać emisję gazów cieplarnianych. Jednak troska o środowisko nie wyklucza myślenia o obronności. Można szukać między tymi celami synergii.

Gdy Rosjanie szli w 2022 roku z północy na Kijów, to jednym z elementów, któ-

Zbrojenia są priorytetem, jednak troska o środowisko nie wyklucza obronności, przeciwnie.

Gdy Rosjanie w lutym 2022 szli na Kijów, zatrzymały ich bagna

re ich zatrzymały, były bagna. Renaturyzacja bagien to cel ekologiczny, a jednocześnie działanie bardzo sensowne z perspektywy twardego bezpieczeństwa. Nie wspominając o tym, że borykamy się w Polsce z suszą, co też będzie czynnikiem destabilizującym gospodarkę i relacje społeczne.

Adam Wajrak opisywał w „Wyborczej”, jak w imię bezpieczeństwa wycięto na granicy białoruskiej drzewa, co – oprócz tego, że dewastuje tamtejszy wartościowy ekosystem – ułatwia służbom reżimu obserwowanie granicy i destabilizujące działania.

re ich zatrzymały, były bagna. Renaturyzacja bagien to cel ekologiczny, a jednocześnie działanie bardzo sensowne z perspektywy twardego bezpieczeństwa. Nie wspominając o tym, że borykamy się w Polsce z suszą, co też będzie czynnikiem destabilizującym gospodarkę i relacje społeczne.

Adam Wajrak opisywał w „Wyborczej”, jak w imię bezpieczeństwa wycięto na granicy białoruskiej drzewa, co – oprócz tego, że dewastuje tamtejszy wartościowy ekosystem – ułatwia służbom reżimu obserwowanie granicy i destabilizujące działania.

General Piotrowski mówi w twojej książce, że nawet na poziomie ustawy zasadniczej mamy potencjalny konflikt między prezydentem a premierem – o powołanie naczelnego dowódcy. Teoretycznie pierwszy ma to zrobić na wniosek drugiego, ale u nas najważniejsi politycy potrafią się kłócić o fotel w samolocie...

– Jak wskazuje general, to może być problem w sytuacji kryzysu i braku dobrej woli po stronie rządu i prezydenta. A właśnie znajdujemy się w momencie, gdy premier i prezydent wywodzą się z dwóch tnących się na żyłki obozów i wygląda na to, że po zmianie w Pałacu Prezydenckim będzie tylko ostrzej. A ryzyko sporów kompetencyjnych to tylko czubek góry lodowej zaniebdania proceduralnych i instytucjonalnych.

Ukraińskie społeczeństwo obywatelskie i państwo wydawały się w jeszcze gorszym stanie niż nasze, a trwają już kolejny rok wojny.

– Ukraińcy mieli jeszcze mniej powodów, by ufać państwu i rządzącym. Przede wszystkim z powodu korupcji. Jednak od 2014 roku, czyli pierwszej, wtedy jeszcze ograniczonej do wschodu kraju, rosyjskiej agresji, Ukraińcy sporo zrobili, by zwiększyć odporność instytucji, państwa oraz społeczeństwa i to zaprocentowało, gdy Rosja zaatakowała na pełną skalę. Społeczeństwo obywatelskie miało wypracowane sieci współpracy, oraz – w warunkach ograniczonego zaufania – mechanizmy współdziałania z instytucjami państwowymi. Do tego niezłe instrumen-

ty walki przed dezinformacją i, jak się okazało, niezłą odporność cybernetyczną, opartą również na samoorganizacji i kompetencjach obywateli.

No i społeczeństwo odzyskało poczucie sprawczości, czyli wiarę, że jeśli ludzie się dobrze zorganizują i zmobilizują, mogą wspólnie osiągać cele. Przekonał ich o tym Majdan – najpierw w 2004 roku, kiedy Ukraińcy zobaczyli, że można wyjść na ulicę, postawić się władzy i coś wywalczyć, a potem ten z przełomu 2013-14 roku, który zawrócił państwo z kursu ku Moskwie. A władza to wie. Co prawda ostatnio wróciła do dawnych nawyków, próbując zneutralizować służbę antykorupcyjną – ale się sparzyła. Odkryła, że nawet w warunkach wojny, obywatele potrafią się zorganizować i umiejętnie zaprotestować, czyli tak, żeby nie wykorzystała przeciwko nim Rosja.

To jest inny model niż w Finlandii, gdzie zaufanie między państwem a obywatelami jest niemal wzorcowe, ale bliższy nam – bo oparty na zdolności do mobilizacji i gotowości do zrywów przy ograniczonym zaufaniu społecznym. Dlatego warto obserwować to, co dzieje się w Ukrainie.

Skoro przywołałaś Finlandię – w książce rozmawiasz z Jukką Lehtirantą, wolontariuszem obrony cywilnej i ratownikiem, który opowiada o tamtejszej gotowości do obrony. Czułaś zazdrość, słuchając go? – Szczególnie gdy Jukka, zapytany, czy Finowie się nie boją rosyjskiej agresji, odpowiada: niech przyjdą. To wcale nie jest postawa awanturnicza ani przechwałki. Faktycznie słuchając o fińskich planach obrony, czułam ukłucie zazdrości. Od Skandynawów też warto podglądać pomysły, to prymusi rankingów demokracji i społecznej odporności.

Jak to możliwe?

– Nie idealizując ich, bo i tam są problemy, Finowie to nieduża wspólnota, która ma świadomość, że inkluzywność oraz zaufanie mają egzystencjalne znaczenie. Też mają imperialną Rosję za sąsiada i przykre, choć nie tak, jak nasze, historyczne doświadczenia z nią. Dlatego nie przysnęli po zakończeniu zimnej wojny tak głęboko, jak pozostali w środkowej i zachodniej Europie, od dekad rozwijają zdolności do – jak to się kiedyś określało – obrony totalnej, czyli opartej nie tylko na armii, ale łączącej w jeden system instytucje państwowe, urzędy, biznesy, różne instytucje społeczeństwa obywatelskie, samorządy i samych obywateli.

Najczęściej przywoływany przykład to prawo nakazujące budować budynki od razu ze schronami. W Helsinkach jest więcej miejsc w schronach niż mieszkańców. Służą cywilom jako parkingi czy baseny, ale szybko można przywrócić im zasadniczą funkcję.

Często chodzi o małe rzeczy i trywialne włączanie perspektywy bezpieczeństwa w codzienność. Jak opowiada Jukka, właściciele psów w jego organizacji obrony cywilnej spotykają się co tydzień i uczą się szukać ludzi w gruzach. Taka umiejętność jest ważna nie tylko na wojnie, ale również w czasie pokoju, gdy zawali się budynek, zdarzy katastrofa naturalna albo trzeba szukać zaginionego dziecka.

Jednak najtrudniejszy i najboleśniejszy element odporności to spójność wspólnoty. Ta kwestia kładzie się cieniem nad niemal każdą moją rozmową, czy to o twardym bezpieczeństwie, czy wojnie kognitywnej, czy o gospodarce wojennej. Wszyscy eksperci i aktywiści martwią się o to samo i to samo uważają za kluczowe: czy będziemy potrafili współdziałać i nie dać się skłócić.

Z tym krucho. W dodatku Rosjanie są bardzo doświadczeni w wojnie kognitywnej, potrafią narzucać albo szybko podgrzewać tematy sporów, które dzielą Polaków. – Jak podkreślają eksperci, dezinformacja nie wykopuje rowów, tylko je pogłębia, karmi się istniejącymi sporami, problemami i dysfunkcjami. Wystarczy rozpoznać słabości i tylko mocniej, głębiej grzebać w ranie. Rosyjska dezinformacja wręcz wspiera czasem obie strony konfliktu społecznego.

CZY DZIŚ WYPADA BYĆ PACYFISTĄ?

W naszych czasach to zasadne pytanie. Za wschodnią granicą trwa wojna, a na czele mocarstw stoją politycy, którzy nie wahają się sięgać po siłowe rozwiązania.

Nasze gwarancje bezpieczeństwa wydają się stabilne, jesteśmy w NATO i UE. Lecz słowa i decyzje przywódcy najpotężniejszego kraju Zachodu wywołują obawy. Trump kwestionuje nasze najważniejsze sojusze.

„Zagrożenie” i „wojna” stały się słowami, których używamy codziennie w rozmowach z bliskimi, przyjaciółmi, w pracy. Straciłszy poczucie bezpieczeństwa. Owszem, politycy wszystkich opcji deklarują je jako priorytet. A wśród państw NATO Polska stała się prymusem, w 2026 roku na obronność przeznaczymy 5 procent PKB.

Ale to tylko jedna strona medalu. Nasze bezpieczeństwo zależy nie tylko od czołgów, myśliwców i dronów. W równym stopniu – od nas samych. Od świadomości obywateli, naszego poczucia obowiązku i gotowości do poświęceń. Brzmi jak banał, truizm, wręcz propaganda? Może, ale to realny problem. Zмага się z nim po trzech i pół roku wojny Ukraina, która po fali ochotników do armii w pierwszych miesiącach ma dziś problem z rekrutami.

Czy więc stać nas na pacyfizm? Dyskusja, do której Państwa zapraszamy, nie jest wymierzona w samą ideę. Pacyfizm jest i będzie. Pacyfiści są potrzebni, bo bez nich zostaną wyłącznie obojętni albo militariści, a to oznacza nasz koniec. Ale warto wspólnie się zastanowić, czym dziś pacyfizm powinien być. Jakie formy przybiera?

Eksperci pytani o przeciwdziałanie dezinformacji wymieniają między innymi takie instrumenty jak higiena cyfrowa, współpracę międzyinstytucjonalną i *prebunking*. *Prebunking* zakłada, że zamiast czekać, aż fake newsy się rozleje i potem gonić go sprostowaniem, jak przy *debunkingu*, trzeba zareagować szybko, najlepiej wyprzedzająco, żeby uodpornić ludzi. Ostrzegać przed manipulacją. Na przykład, gdy dojdzie do głośnej zbrodni, którą trolle próbują zrzuć na imigranta, można poinformować o pochodzeniu sprawy, który częściej jest lokalsem.

Eksperci podpowiadają, że do wykrywania nadchodzącego atak dezinformacyjnego można wykorzystywać sztuczną inteligencję. Przydatna jest też współpraca między krajami – fake news o unijnym przemyśle jedzenia robali, zanim zaatakował w Polsce, pojawił się najpierw w Bułgarii, więc mogliśmy się przygotować i wyjaśnić ludziom, o co tak naprawdę chodzi z tymi przepisami.

Ale kluczowe jest jeszcze coś innego. Wracamy do spójności wspólnoty. Co z tego, że media będą prostować informacje, jeśli część odbiorców im nie uwierzy. Ten mechanizm był bardzo widoczny podczas kampanii wyborczej, gdy doniesienia dziennikarzy o skandalach z przeszłości Karola Nawrockiego trafiały na mur nieufności wobec mediów. Musimy zacząć na poważnie rozmawiać o tym, jak zbudować system, w którym ta druga połowa będzie miała rację bytu. Dominuje myślenie, że jak wreszcie ostatecznie pokona się tę drugą stronę, to wreszcie będzie spokój. My albo oni...

Niedawno Aleksandra Sobczak, wicenczelna „Wyborczej”, pisała, że Rosja na dezinformację wydaje do 4 miliardów dolarów rocznie i marzyła o polskich służbach specjalnych, które potrafią walczyć z Rosjanami w sieci...

– Na razie mamy słabe zdolności do walki w trwającej wojnie kognitywnej. W zasadzie – jako Polska i Zachód – nie prowadzimy działań ofensywnych. Dlatego nie próbujemy efektywnie przekazywać informacji o korupcji najwyższych urzędników, samego Putina, generalicji do Rosjan w kraju?

Peter Pomerantsev, jeden z największych autorów w sprawie propagandy, przypomina w książce „Propagandysta, któ-

Potraktujmy te pytania jako okazję do zastanowienia się nad kondycją społeczeństwa, nad tym, kim jesteśmy i kim chcielibyśmy być. Już spróbowali się z nimi zmierzyć:

• **Bartosz T. Wieliński**, wicenczelny „Wyborczej”, znawca spraw zagranicznych i wojskowości: „W przeciwieństwie do starej Europy chcemy i potrafimy stawić Rosji opór? Liczby mówią co innego”; Sławomir Sierakowski, współzałożyciel Krytyki Politycznej, postać emblematyczna, reprezentant nowego pokolenia wrażliwej społecznie, lewicującej inteligencji i klasy średniej: „Mam problem z Polakami, którzy nie chcą ginąć za kraj”;

• **Michał Olszewski**, szef działu zagranicznego „Wyborczej”, reporter, pisarz, świadek wojny w Ukrainie: „Można albo walczyć, albo się poddać. Trzeciej opcji nie ma”;

• **Paulina i Roman Polkowie**: „Plecak ewakuacyjny to nie jest zestaw dla tchórze, który planuje ucieczkę do Hiszpanii”;

• **Marek Krukowski**: „Obdęktor to nie jest ktoś, kto mówi: pieprzę tę Polskę i wyjeżdżam”;

Iwona Görke odpytuje rówieśników, czy walczyliby, czy uciekli: „Zamiast all-inclusive w Turcji wybiera z partnerką zwiedzanie ojczyzny”;

• Oraz działaczka pacyfistyczna i aktywistka LGBT+ **Monika Tichy** w rozmowie z Tomaszem Jakubowskim: „Dzisiejsi mężczyźni mają wielki problem z zaspokojeniem potrzeb seksualnych”.

ry przechytrzył Hitlera”, że Europa ma doświadczenia w walce z faszystowską propagandą. Jemu nie chodzi nawet o takie instytucje jak amerykańskie Radio Wolna Europa i propagowanie w Rosji liberalnej demokracji, bo w tak zradykalizowanym społeczeństwie pozytywne przekazy mogą nie wystarczyć. Pomerantsev podpowiada, żeby stosować język, który do Rosjan przemawia i odwoływał się do ich wartości, ważnych dla nich spraw. Nie trzeba ich od razu przekonać do siebie. Chodzi o to, żeby w ogóle do nich dotrzeć i zerwać ich emocjonalny związek z przywódcą, skłócić i zasiał nieufność, na przykład między żołnierzami i generałami. Bunt Jewigienija Prigożyna pokazał, że może warto.

Tymczasem, jak to ujmuje wojskowym językiem generał Piotrowski – jeśli chodzi o specjalne operacje psychologiczne, też mamy braki instytucjonalne.

Z drugiej strony mimo polaryzacji potrafimy się mobilizować. Tak bywa przy powodziach, tak było w 2022 roku, gdy niemal wszyscy Polacy ruszyli na pomoc Ukraincom. To pokazuje, że jakiś potencjał chyba mamy.

– Badacze z Collegium Civitas zebrali badania na temat reakcji Polaków po inwazji Rosji na Ukrainę i wsparcia milionów ukraińskich uchodźców w książce pod znamienym tytułem „Społeczeństwo łatwopalne”. Przekonują, że nasza mobilizacja była bezprecedensowym i niedocenionym zrywem, który miał charakter „pospolitego zrywania”. Jak tłumaczą, to był „ogólnospołeczny szal ogarniający zjednoczone, polskie społeczeństwo, które z wielkim entuzjazmem i ułańską fantazją rzuciło się do pomagania”. Pamięć o nim i nawiązane wtedy sieci współpracy nie zniknęły, ale słabo nam wychodzi przekładanie energii takich spontanicznych zrywów na trwalsze czy zinstytucjonalizowane modele i codziennego, i strategicznego zaangażowania.

Czas od narzekania przejść do twórczych innowacji, jak budować na takim, a nie innym kapitale społecznym. Finami się nie staniemy. Inne uwarunkowania społeczno-historyczne, inny rozmiar kraju, inna demografia. Ukraina może być źródłem inspiracji.

To zadam ci pytanie, które ty zadałaś w książce Michałowi Piekarskiemu, ekspertowi w dziedzinie obronności: czy podjęłaś już działania przygotowujące cię na wojnę? Piekarski przyznał, że szewc bez butów chodzi, bo jego działania są minimalne.

– Cóż, ja też nie mam jeszcze plecaka ewakuacyjnego, pewnie powinnam, ale udało mi się – za radą działającego w Ukrainie medyka pola walki Damiana Dudy, który też jest bohaterem książki – otworzyć wyobraźnię na perspektywę odporności. To znaczy, myślę czasem o tym, co w takim plecaku powinno być, czy wiem, gdzie to jest w domu. Niby nic, ale już wiele, bo przynajmniej wiem, gdzie czego szukać. Przyglądam się mojemu otoczeniu pod kątem ewakuacji, zbadalam konstrukcję budynku i wiem, gdzie mogłabym się schować w przypadku ataku. Bardzo dużo myślę o dezinformacji i o tym, jakie kompetencje, na przykład medyczne dobrze by było zdobyć. Bardzo mi brakuje oferty szkoleń ze strony państwa, szczególnie z gotowości cywilnej.

W książce zebrałam porady ekspertów, jak się przygotować, ale finalna lekcja z niej jest inna: sami na własną rękę nie damy. Kluczem do naszego bezpieczeństwa jest współdziałanie i wspólnotowa odporność.

Znowu! Czemu tak kładziesz nacisk na tę wspólnotowość?

– Bo indywidualnie ani nie zgasimy pożaru, ani nie uchronimy się przed dezinformacją, nie mówiąc o odstraszeniu rosyjskiej armii.

Jestem bardzo zdeterminowana, żeby nie pozwolić Putinowi i innym despotom dać się zastraszać i szantażować. Nie chcę myśleniu o potencjalnej wojnie podporządkować swojego i naszego społecznego życia. Mamy w kraju wiele innych problemów do rozwiązania, a jednocześnie w Polsce żyje się całkiem bezpiecznie i dobrze. W odporności nie chodzi o podporządkowanie naszego życia potencjalnej wojnie, odwrotnie chodzi o to, żeby nie musieć ciągle się bać.

Dr Grzebalska zauważa, że jak każdy kryzys, i ten jest szansą na lepszą umowę społeczną Polaków z państwem: my damy z siebie więcej, ale państwo też będzie sprawniejsze. I bardziej inkluzywne, żeby więcej ludzi chciało się angażować i o nie walczyć.

Ale bardzo się obawiam, że tę szansę przegapimy. ●



Agnieszka Lichnerowicz

• urodzona w 1980 r., dziennikarka radia TOK FM, publicystka, współautorka podcastu „Rozumieć Ukrainę”, publicystka. Jako reporterka relacjonowała wybory, konflikty i międzynarodowe spotkania na szczycie na całym świecie, była na wojnie w Gruzji, przyglądała się Arabskiej Wiośnie. Od ponad 20 lat podróżuje do Ukrainy – relacjonowała Pomarańczową Rewolucję, Majdan, aneksję Krymu, podpalanie wschodniej Ukrainy przez Rosję i pełnoskalową wojnę. Przez kilka lat prowadziła warsztaty dziennikarskie w przechodzącej transformację Mjanmie – Birmie.

Jest laureatką Nagrody PAP imienia Ryszarda Kapuścińskiego. Prowadzi zajęcia w Collegium Civitas. Autorka wywiadu rzeki z Pawłem Kowalem „Spokojnie już nie będzie. Koniec naszej belle epoque” i niedawno wydanej książki „**Idzie wojna? Spodziewaj się najlepsze-go, przygotuj na najgorsze**” (dostępne w dobrych księgarniach i w formie e-booków na Publio.pl).





Czytając twoją książkę „Mury Sodomy”, mam poczucie, że korzenie współczesnej, nowoczesnej homofobii sięgają głęboko do wieków średnich, że jest to po prostu produkt Kościoła katolickiego. Czy tak jest? Kto wynalazł homofobię?

Krzysztof Skwirczyński*: Nikt na łonie Kościoła katolickiego nie wymyślił homofobii, czegoś takiego jak homofobia w ogóle nie było. Musimy pamiętać, że czym innym jest biologicznie pojęty seks, a czym innym pewna kulturowa tożsamość związana z homoseksualnością.

Dopiero od XX wieku, i to od pontyfikatu Benedykta XVI, Kościół oficjalnie wyklucza z kapłaństwa osoby, które mają tożsamość homoseksualną. To jest bardzo poważna różnica. Chodzi już o nie uprawianie homoseksualnego seksu, ale o wyeliminowanie z Kościoła ludzi o określonej tożsamości, nawet jeśli żyją w czystości.

Skąd w Kościele potrzeba eliminacji ze stanu kapłańskiego osób homoseksualnych?

– Nie wiem, to już pytanie do świętej czy nieświętej pamięci Benedykta XVI. Oczywiście wynika to, jak sądzę, ze sprzeniewierzenia się poleceniu „idźcie i rozmnażajcie się” i temu, że średniowieczna koncepcja seksu, do dziś w pewnym sensie obecna, zakładała istnienie strony aktywnej i pasywnej. Homoseksualizm na gruncie tej koncepcji w pewnym sensie był czy jest nadal wywrotowy, bo podważa ten podział. Oto bowiem mężczyzna staje się pasywny. Przestaje być mężczyzną, ale nie jest kobietą. Świat, który jest nieuporządkowany, budzi strach i niepokój. Wydaje mi się, już na marginesie moich badań, że homofobia jest po prostu lę-

PASYWNY ZNACZY WYWROTOWY

Homoseksualizm podważał średniowieczną koncepcję seksu, czyli podział na stronę aktywną i pasywną. Oto bowiem mężczyzna stawał się pasywny.

Z KRZYSZTOFEM SKWIRCZYŃSKIM* ROZMAWIA SEBASTIAN SŁOWIŃSKI

kiem przed światem, gdzie zasady można ułożyć samemu.

Wróćmy do homofobii Kościoła.

– Przy różnych okazjach proszę studentów, aby wyobrazili sobie kogoś, kto nigdy nie był np. w Tunezji czy Maroku i jedzie tam na wycieczkę. Wraca i powiada, że społeczność LGBT ma się tam świetnie, bo chłopcy całują się i chodzą za ręce. A wcale tak nie jest przecież. To pozory i powierzchowność, bo stosunki społeczne są tam po prostu inne. Tą analogią zwracam studentom uwagę, że czymś podobnym byłoby powiedzenie o średniowieczu, że jest homofobiczne.

Bardzo często podobne wrażenie jak ów nieprzygotowany turysta może odnieść ktoś, kto zaczyna czytać źródła średniowieczne i wydaje sądy dotyczące homofobii albo życia „gejowskiego”. Średniowiecze nie

jest „homofobiczne”. Jeśli chcielibyśmy mówić o homofobii, musielibyśmy udowodnić, że traktowano homoseksualność jako tożsamość, a to niemożliwe. W średniowieczu czyny homoseksualne nazywane były czynami sodomickimi, do których zaliczano wszystkie zachowania seksualne pozamałżeńskie, nieprowadzące do poczęcia.

Do XI wieku sodomią było współzycie ze zwierzętami, pomiędzy niezamężnymi czy nawet z własną żoną w nieodpowiedniej pozycji! Nie chodziło nawet o to, że musiałby to być seks analny, ale na przykład sytuacja, w której kobieta jest na górze, a mężczyzna leży. To kwestionowało średniowieczne rozumienie seksu, wedle którego chodzi nie o współzycie między dwiema osobami, lecz akt jednoosobowy, czynność, którą mężczyzna sprawia kobiecie. Do XI wieku seks z mężczyzną był grzechem, ale z uwagi na

„marnowanie nasienia”, a nie dlatego, że było to jakoś bardziej niemoralne niż seks heteroseksualny.

XI wiek to cezura?

– Wtedy zaczęło się wszystko, co nas otacza, ukształtował się świat, w którym dziś żyjemy. Weźmy choćby banalne rozróżnienie terytorium na wieś czy miasto, przejście z szeroko pojętej kultury oralnej do kultury pisma. Wtedy powstają uniwersytety, formuje się Kościół, który dziś znamy, a Piotr Damiani jest współautorem dekretu o wyborze papieża, który zmieniony pod pewnymi względami przetrwał do dzisiaj. To Damiani wymyślił, że kolegium kardynałów wybiera papieża. Wierzący Polak katolik sądzi, że kult Najświętszej Maryi Panny jest równie stary co przyjęcie Chrztu przez Polskę, a narodził się właśnie w wieku XI.



FOT: SHAWN GOLDBERG/SOPA IMAGES/LIGHTROCKET VIA GETTY IMAGES

• **Księża geje z Kościoła anglikańskiego w Kanadzie podczas Parady Równości w Toronto w 2018 r. Wiele Kościołów anglikańskich zgadza się, by księża geje zostawali nawet biskupami, pod warunkiem zachowania celibatu**

I wiekiem XI zajmujesz się ty, głównie za sprawą właśnie osoby Piotra Damianiego i jego traktatu „Księga gomory”.

– Dopiero wtedy możemy mówić o homofobii, bo wtedy uznano, że istnieje coś takiego jak tożsamość seksualna. Natomiast Piotr Damiani, pierwszy doktor Kościoła, który podjął się walki z sodomą w ramach Kościoła katolickiego, wyodrębnił pewną kategorię grzechu, którą nazywał sodomia.

Za sprawą jego traktatu sodomia faktycznie zawężyla się do homoseksualnych stosunków między mężczyznami. Zwracam uwagę, że chodziło mu nie o to, że grzechem jest samo współżycie między mężczyznami, lecz o to, że dochodzi do tego pomiędzy ludźmi Kościoła. W tym sensie Damiani nie miał metafizycznego problemu z homoseksualnymi relacjami, one były wówczas grzeszne, ale z uwagi na ogólny stosunek Kościoła do seksu nie wiązało się to specjalnie z tożsamością współżyjących osób. Homoseksualizm był dla niego, a w związku z tym później także dla całego Kościoła, bo Damiani w pewnym sensie współtworzył jego współczesną doktrynę dotyczącą seksu, grzechem takim jak każdy inny.

Jak każdy inny?

– Nie był to żaden specjalnie ciężki grzech. Damiani w jednym ze swoich listów, którego tematem jest ćwiczenie pamięci, by podczas spowiedzi nie zapomnieć o żadnych grzechu, przytacza taką oto historię. W dniu Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny pewna weszła do kościoła NMP i tam spotkała swoją ciotkę Marozję. Ale że ciotka nie żyła, więc tak naprawdę spotkała jej ducha, z którym zaczęła rozmawiać.

Z duchem?

– Dopiero pod koniec XII wieku Kościół zaczyna wymyślać czyścić, czyli miejsce, gdzie dusze nie są ani potępione, ani zbawione, i pozostają w oczekiwaniu na oczyszczenia. Do XII wieku te dusze przebywały w nieokreślonym świecie, stąd tego typu historie przywoływane przez teologów nie były niczym dziwnym. Tak czy inaczej ciotka Marozja opowiada dziewczynie, że Maria się nad nią zlitowała i ją zbawiła. Chodzi o to, że owa ciotka za życia swawoliła z inną kobietą i zapomniała się z tego wyspowiadać. Zapomniała o tym jednym grzechu i to był powód braku zbawienia. To pokazuje pewien pobłażliwy stosunek do grzechu kobiecej sodomii, bo nie o kaliber grzechu chodziło, ale to, że się go nie pamięta.

A gdyby Marozja była mężczyzną, to trudniej byłoby jej uzyskać zbawienie?

– Podwójnie „tak”. Grzechy sodomickie mężczyzn były surowiej oceniane, przede wszystkim chodziło o fakt, że to wyłącznie mężczyźni mogą być kapłanami i dotykać ciała Chrystusa, a więc go bezcześcić.

Damiani i w ogóle doktryna Kościoła katolickiego przykładają mniejszą wagę do kobiet. Ich prawie nie ma w opowieści o średniowiecznej seksualności.

– W tekście „Podwójnie niewidoczne” traktującym o lesbijskiej miłości w średniowieczu autorka Jacqueline Murray tłumaczy, że przede wszystkim jest bardzo mało takich historii w źródłach. Po prostu niewiele o tym wiemy. A dlaczego? Bo o średniowiecznej rzeczywistości piszą prawie wyłącznie mężczyźni i w dużej mierze są to duchowni. Pamiętajmy jednak, że gdy dziś mówimy o wzajemnym pożądaniu kobiet, w średniowieczu byłoby to niepojęte. Kobiety nie mogą się pożądać i ich relacje seksualne mogą być tłumaczone co najwyżej nieobecnością mężczyzny. Kochanki substytuują sobie mężczyznę.

W średniowiecznych penitencjałach znajdujemy bardzo szczegółowe pytania, które duchowni zadają kobietom w trakcie spowiedzi. Dotyczą tego, w jaki sposób kobiety się zaspokajają czy na przykład przy użyciu zabawki przypominającej męskiego członka. Poza wyobrażeniem jest pożądanie się osób tej samej płci.

Marginalizacja kobiet w tej opowieści wynika także ze społecznej marginalizacji. Ale może należy pytać nie o to, dlaczego miłość lesbijska jest tak mało widoczna w średniowieczu, ale o to, dlaczego miłość homoseksualna mężczyzn jest tak bardzo widoczna. Kobieta nie uczestniczyła w eucharystii, a więc nie mogła sodomizować Chrystusa.

Kościół katolicki tym się różni od starożytności grecko-rzymskiej, że jak tylko się ukształtował, od razu wprowadził osobną etykę seksualną. W tej myśli stosunek seksualny, jakkolwiek by był, jest czystym złem, pozostaje czymś grzesznym nawet w ramach małżeństwa. Oczywiście w takich ramach tolerowano to, ażeby wypełnić przykazanie „idźcie i rozmnażajcie się”, ale nawet po takim stosunku seksualnym należało się wypowiadać.

Skąd w Kościele, ale też w myśli teologicznej, taka silna niechęć do seksu?

– Chrześcijaństwo przesiało do szpiku kości manicheizmem, ideą, że to, co duchowe, jest boskie, a wszystko to, co cielesne, jest demoniczne i złe.

Kościół potrzebował ponad tysiąca lat, aby się z tego wyzwolić. Dopiero w XI-XII wieku Kościół zaczął dostrzegać możliwość, że Bóg stworzył także przyjemność z seksu, a więc nie należy się jej bać. Chrześcijaństwo skupiło się zatem na dwóch najpotężniejszych ludzkich popędach: zaspokojeniu głodu i potrzeb seksualnych. Etyka, która stworzył Kościół, skupia się na ciele i popędach, na ich ograniczeniu. Uważano nawet, że jak człowiek zbyt się obje i opije, to jest tak rozleniwiony, że zaczyna folgować swoim seksualnym popędem. Dlatego Kościół pozwala realizować popęd seksualny tylko i wyłącznie w małżeństwie.

Bardzo łatwo, myśląc o średniowieczu, jest wziąć nasze kategorie i ślepo je do tej epoki przyłożyć. A to nie takie proste, choć świat wieków średnich jest niezwykle dualistyczny. Bo oto mamy Boga i diabła, dobro i zło, jasność i ciemność czy w końcu duszę i ciało, a na gruncie seksu stronę aktywną i pasywną, czyli męczyznę i kobietę. Wróćmy do manicheizmu i celibatu. Przed Damianem wszystko, co odbywa się poza małżeństwem, a w małżeństwie np. pozycja na pieska, jest nazywane sdomią, a potem zaczyna wprowadzać się celibat. Wymaga się od kapłanów utrzymania czystości, odrzucenia żon i konkubin. Jednocześnie dopiero w XI wieku wygrywa koncepcja tego, czym jest eucharystia, a mianowicie, że w jej czasie pojawiają się realne ciało i krew Chrystusa. To właśnie dlatego kapłan nie może mieć kontaktu z kobietą, gdyż, mając bezpośrednio kontakt z ciałem Chrystusa, może go bezcześcić. Damiani dodaje tu rzecz następującą: skoro seks z kobietą prowadzi do zbezczeszczenia ciała Chrystusa, to tym bardziej prowadzi do tego niezgodne z naturą czyny homoseksualne.

I w tym kontekście celibatu Kościół zaczyna rozważać szczególnie stosunki homoseksualne.

– Nie tyle Kościół, ile Damiani, ponieważ Kościół miał ogromną tolerancję dla, mówiąc językiem średniowiecza, sodomii wśród kapłanów. Pamiętajmy, że celibat nie sankcjonował stosunków homoseksualnych, a sądząc ze źródeł, był niezwykle popularny wśród ludzi Kościoła. Piotr Damiani zabrał głos, piętnując sdomię wśród kleru nie dlatego, że uważał to za jakiś osobny, wielki grzech, lecz dlatego, że widział hipokryzję w tym, że wprowadza się czystość pod postacią celibatu, a toleruje stosunki homoseksualne.

Dlaczego przymykano oczy na seks między mężczyznami, a nie sankcjonowano seksu heteroseksualnego?

– Damiani dedykował traktat Leonowi IX i poprosił papieża, aby wydał zarządzenie, że każdy, kto uprawia sdomię, będzie wyrzucony z szeregów kleru. To, że papież to zignorował, pozwoliło wielu współczesnym historykom myślącym ahistorycznie, czyli poza konkretnym kontekstem historycznym, na wysnucie tezy, że wtedy w Kościele działała „homoseksualna mafia” polegająca na wzajemnym ukrywaniu i rozgrzeszaniu grzechu sodomii między klerykami. Wydał mi się, że to nadużycie, ale coś w tym jest, skoro Leon IX zagroził ekskomuniką Damianiemu za dalsze głoszenie swoich tez.

W XI i późniejszych wiekach współżycie z kobietą było bardzo surowo karane. Gdy wprowadzano celibat, kobiety, które wcześniej były przecież legalnymi żonami, musiały opuścić diecezję, w której mąż pełnił posługę. Dzieci przestawały być legalnymi dziećmi. Faktycznie karano za stosunki heteroseksualne, choć najciężiej dotknięte tymi zmianami były kobiety i dzieci. Tymczasem karami nie były obciążane zachowania homoseksualne.

No właśnie, czemu?

– Jeśli kapłan ma żonę i dzieci, to pomniejsza tym samym majątek Kościoła, bo musi na niełożyć. W przypadku relacji homoseksualnych takie ryzyko nie wchodzi w rachubę, dlatego może być bardziej tolerowane.

W swojej książce wspominasz pierwszą odnotowaną karę śmierci za homoseksualność. I tu właśnie, jak zauważasz, nie chodzi o żadną metafizykę czy moralność. To była sprawa polityczna.

– W 1293 roku stracono Adenolfą IV, hrabiego Acerry, i z tego, co wiemy, zarzut zachowań sodomickich był wyłącznie pretekstem. Homofobia czy wykorzystanie zarzutu o zachowania homoseksualne jako inwektywy w średniowieczu były dokładnie takie same jak dziś. Chodzi nie o rzeczywiste czyny homoseksualne, ale o odwoływanie się do opinii publicznej i próby zdyskredytowania kogoś. Nieważne, czy do czynów dochodzi-

ło czy nie. To było bardzo popularne i, owszem, miało charakter polityczny.

Pamiętajmy o tym, że to jest mechanizm związany z kształtowaniem się Europy przez negatywne określenie. Zamiast określać, kim jesteśmy my, chrześcijanie i Europejczycy, określano, kto nami nie jest. Wyznaczono zewnętrzne granice: muzułmanie, żydzi, sodomici i innego rodzaju heterocy. Ich się wyklucza i społeczeństwo staje się zamknięte i represyjne.

Chciałbym podkreślić jednakże, że pojawiają się obecnie w przestrzeni publicznej epitety związane ze średniowieczem: że nie chcemy żyć w średniowieczu, że mamy do czynienia ze średniowiecznym prawem itp. To niesprawiedliwe i nawet głupie. Średniowiecze to są wieki jasne, a nie ciemne. W średniowieczu nie palono osób homoseksualnych i czarownic, to czasy nowożytne, oświecone doprowadziły do takich przesładowań. W średniowieczu uważano, że jeśli życie kobiety w ciąży jest zagrożone, to dopuszcza się jej przerwanie. Średniowiecze było epoką o wiele lepszą i bardziej humanistyczną niż czasy nowożytne. To właśnie średniowiecze ukształtowało piękną ideę indywidualności człowieka.

Próbujesz średniowiecze zrozumieć, dlatego w odniesieniu do tej epoki i jej kultury używasz historycznego terminu sdomia. Pokazujesz w sumie, że nowocześnie homofobia ma korzenie w średniowieczu, ale jej zinstytucjonalizowana forma jest czymś skrajnie różnym od zwalczania sodomii.

– Wiele osób sądzi, że albo uprawiam katolicką propagandę, albo jestem wojującym antyklerykałem. W pewnym sensie taka podwójna recenzja moich badań w pełni mnie zadowala, ponieważ nie można jej zasufladkować. Natomiast przypomina mi się anegdota, gdy w ramach jakiegoś gejowskiego festiwalu w związku z moją książką zaprosił mnie na spotkanie Robert Biedroń. Oczywiście się zgodziłem i było mi miło, ale po kilku dniach zadzwonił i odwołał spotkanie, bo uznał, że moja książka jest homofobiczna. To największy komplement, że z jednej strony znany mi ksiądz profesor uważa, że atakuję Kościół katolicki, a Robert Biedroń sądzi, że jestem w swoich badaniach homofobiczny. Ja po prostu staram się sumiennie przedstawić świat średniowiecznych ludzi jak najuczciwszą fotografią tamtych czasów.

A ta fotografia pozwala ci patrzeć jakoś inaczej na dzisiejszy Kościół?

– Znając mechanizmy instytucji i kultury kościelnej średniowiecza, mogę lepiej zrozumieć Kościół współczesny. Próbowalem pokazać, że dziś mamy do czynienia z czymś, co ukształtowało się w wieku XI. Jako badacz nie chcę krytykować Kościoła, ponieważ głęboko wierzę w to, że można obiektywnie podchodzić do źródeł. Natomiast jako obywatel i człowiek, żyjąc tu i teraz, też mogę krytykować otaczającą mnie rzeczywistość, ale nie mieszam tego z moimi badaniami. Wyciąganie wniosków i krytykę pozostawiam czytelnikom. ●



*Krzysztof Skwierczyński

• (ur. w 1971 r.) – profesor UW, historyk, mediewista. Prodzikan Wydziału Nauk o Kulturze i Sztuce. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół historii społecznej średniowiecza, historii średniowiecznego Kościoła oraz seksualności wieków średnich. Zajmuje się także wpływami chrześcijańskiego Zachodu na kulturę Polski wczesnopolskiej.

Tu chińszczyzna wygląda na duńską i to się liczy”. „Jest jak IKEA na kwasie”. O co chodzi z fenomenem Flying Tiger

Wzmacniacze dobrego humoru

Edyta Bryła

Wie wchodzimy do Flying Tigera za każdym razem. A przynajmniej nie za każdym razem po to, żeby coś kupić. Czasem wchodzimy tylko popatrzeć, choć zwykle wtedy, gdy dzieci i tak już nie mają kieszonkowego. Więc tylko planują, co sobie kupią następnym razem.

Agata ma 46 lat, mieszka w Bydgoszczy i ma problem. Taki, że w Tigerze rzeczywiście jest co kupować.

– Jak córka chciała szydełkować, od razu poszłam właśnie tam szukać specjalnego zestawu. Akurat nie było, wtedy mieli tylko druty, ale oferta jest świetna, gdy masz tego typu hobby. Bo gdzie indziej szukać? Jak na przykład chcesz wyszywać, trzeba by znaleźć pasmanterię i raczej nie byłoby to nigdzie blisko.

A zapłacić za wszystkie potrzebne rzeczy – nici, igły, tamborek – trzeba z 80 zł. W Tigerze masz to za 35-40 zł.

– Dla siebie kupuję zestawy do szkicowania, bloki do malowania akwarelami, długopisy, zeszyty A4 w linie, bo takie lubię najbardziej, a już nie dostanę w papierniczym. Córka też dużo rysuje, więc potrzebujemy mnóstwo materiałów. Tylko w Tigerze są w przystępnej cenie.

Asortyment jest przemyślany. Podobają się dzieciom, ale gra na sentymenty dorosłych, przez co oni chętnie wydają pieniądze. Kiedyś zachwycił mnie ministor do piłkarzyków. Moje dzieci jeszcze tego nie znały, więc im wzięłam. Córce kupiłam też drewniane laleczki. Uwielbia je ona, uwielbiam ją, bo są retro. Jedną laleczkę siedzi na moim biurku, córka mi podarowała.

Te rzeczy są dobrze zaprojektowane, wyglądają ładnie i na droższe, niż są. Wiem, że to chińszczyzna, ale wszystko jest teraz, umownie, chińskie, to już przezroczysta cecha. Tożsamość nadaje dopiero ta kolejna warstwa, przebranie, design. A w Tigerze chińszczyzna wygląda na duńską i to się liczy.

Kupuję świeczki, serwetki, orzeszki pińiowe. Największy hit to szczudła kubelkowe. Najpierw patrzysz i nie wiesz, co to, okazuje się, że dziecko zakłada na nogi takie łapy dinozaura i w tym chodzi. Genialne!

Kupuję dzieciom piankowe miecze – jak się nimi biją, to nic sobie nie robią. Ale pianki się niszczą, trzeba kupować nowe. Kupuję im gniotki, co chwilę inne. Niektóre śmieszne – po ściśnięciu z tyłka buldoga wychodzi bąbelek. Dzieci na to teraz mówią, że takie ugniatanie jest satysfakcjonujące, czyli przyjemne sensorycznie.

Ile wydają? Nawet nie wiem, ale zawsze za dużo. Niestety to taki model, że dużo jest tanich rzeczy, ale przy kasie wychodzi już sporo. Jak idę sama, to jeszcze dam radę odpuścić, ale dzieci często mnie naciągają. Na szczęście nie mamy do sklepu tak blisko i rzadko jest nam po drodze. Zaglądamy przy okazji załatwiania innych spraw na mieście.

Planowane zakupy robimy przed świętami czy Halloween. Są tam fajne, sezonowe słodczyce jak żelki duszki, żelki dynie. Raz na jakiś czas rozpieszczamy się strzelającym proszkiem do jedzenia i lizakami stopami. To nasze przekąski do kina domowego w weekend.

Ale śniadaniówki czy bidonu dzieciom tam nie kupię. Takie rzeczy wybieram tylko od marek, którym ufam pod względem bezpieczeństwa.

Wiem, że zakupy psują planetę. Czasem tłumaczę dzieciom, że nie kupię im kolejnego plastikowego gówna, które zadusi żółwia.

Ale nie wiem też, czy moja ośmioletnia córka musi ratować świat. Już i tak musiała się nasłuchać przerażających rzeczy o wojnie, zło świata już ją obciąża.

Nie będę jej odmawiać przyjemności w imię ekologii. Po prostu nie da się walczyć o wszystko. Staram się nie oszaleć i zachować balans.

– Robię zakupy w Tigerze kilka razy w roku. Częściej, gdy akurat jest więcej fajnych rzeczy.

Kaja z Warszawy, 40 lat, lubi kupować tam prezenty. – Zabawne zakreślacze dla



FOT. SHUTTERSTOCK (2)



• „Wizyta w Tigerze wprowadza do życia element zabawy. To jak pójście do sali gier i zabaw dla dorosłych”



mamy, białe płótno do malowania dla siostry. Za niewiele pieniędzy można dostać fajny gadżet, czasem zachęcający do nowej aktywności. Raz była w Tigerze kolekcja różnych gadżetów z motywem syrenki: ręczniki, szaszetki do lodu na pikniki, nawet buty do pływania. Kupiłam te ostatnie na prezent koleżance.

Dla siebie kupuję zeszyty, zakreślacze, długopisy z brokatem, bo dużo notuję. Mogę je dostać w papierniczych i uwielbiam je, ale papierników jest coraz mniej, asortyment coraz słabszy, a ceny też wysokie. Tiger to sklep jedyny w swoim rodzaju. Są jeszcze sklepy z zabawkami, ale ceny są o wiele wyższe.

Te gadżety mają funkcję nie tylko użytkową. Chodzi o to, że one mnie cieszą i w ten sposób pomagają się otwierać na emocje, zwłaszcza na dziecięcą radość. To wzmacniacze dobrego humoru i nie należy tego lekceważyć. Są na co dzień wspierające, elementem dbania o zdrowie psychiczne.

Pracuję w biurze, niewiele tam miejsca na chwilę przyjemności, na wytchnienie. Nie przyniosę do pracy obrazu, którego widok poprawia mi humor, ani nie poskaczę na skakance w przerwie. A mały gniołek z kolorowym brokatem w środku czy kolorowy długopis z jednorożcem to coś, co raz na jakiś czas podniesie samopoczucie i umili dzień. Kiedyś kupiłam tam książeczkę z afirmacjami, wspierającymi tekstami i zadaniami poprawiającymi nastrój. Na przykład trzeba wypisać najlepsze wspomnienia z ulubionych wakacji.

Kaja, 40 lat: *Zabrałam kiedyś do Tigera koleżankę, która miała kiepskie samopoczucie. Była tam pierwszy raz. Bawiła się, chichrała jak dziecko. Frajda z gadżetów bierze się właśnie stąd, że uczymy się pozwalać sobie na pozytywne emocje*

W dniu, kiedy nie ma blisko nikogo wspierającego, to może być jak przyjaciel. Uratować ci dzień.

Raz zabrałam do Tigera koleżankę, która miała kiepskie samopoczucie, tak dla rozładowania nerwów. Była tam pierwszy raz i widać było, że ma frajdę. Potem weszliśmy jeszcze do Smyka i tam całkiem przepadła. Bawiła się, chichrała jak dziecko. To była dla mnie najmielsza rzecz: widzieć, jak się ożywiła, rozpromieniła. Dziewczyna z wielodzietnej rodziny, emocjonalnie była mało wspierana, nienauczona beztrudnej zabawy, radości z drobnostek. Stąd tak to na nią podziało.

Moim zdaniem frajda z gadżetów bierze się właśnie stąd, że uczymy się pozwalać sobie na pozytywne emocje. Do dorosłego życia można przenieść coś z dzieciństwa, pobudzić przyjemność. Zabawa dorosłych będzie coraz bardziej akceptowana, bo rośnie rozumienie, jakie to ma znaczenie dla rozwoju emocjonalnego. I że czasem być zdrowym człowiekiem oznacza właśnie umieć się bawić złotymi kulczkami z brokatem.

To ma już nawet poparcie w nauce. Psycholodzy zalecają w ramach terapii przygotowanie w domu pudełka szczęścia z gadżetami. Mój mówi, że te kwaśne cukierki, gniołki, koraliki i tym podobne pomogą w słabszych chwilach i na przykład wytrąca z przygniatających nas myśli, nim zbierzemy siły, by sobie z nimi poradzić w sposoby, które dadzą efekt na dłużej.

Tiger nakręca konsumpcjonizm? Niekoniecznie, jeśli kupuje się to, czego się potrzebuje. Ja też nie kupuję tam nałogowo.

O wszystkie swoje rzeczy dbam, a jeśli butów czy ubrań mam dużo, to dlatego, że ich nie wyrzucam, tylko naprawiam.

Mam świadomość ekologiczną i moi znajomi też, coraz mniej kupujemy bez sensu, więc nie widzę nic złego w szukaniu wsparcia gadżetami, pod warunkiem że nie wydajemy tam pieniędzy na czynn timer. Każda chwila radości jest w końcu na wagę złota. A nasze szczęście jest ważniejsze niż szkoda z powodu zakupu dwóch gniotków.

Czy to bardziej przyjemność niż szczęście? One leżą blisko siebie. Często jak myślimy o szczęściu, to marzymy o wielkich rzeczach, spotkaniu miłości, spłacenia kredytu. A szczęście może być malutkie. Może być tym gniotkiem w ręku, który spowoduje, że droga ku tym wielkim i odległym rzeczom będzie znośna. Ale nawet jeśli chodzi tylko o przyjemność, to co w tym złego?

Flying Tiger Copenhagen, znany po prostu jako Tiger, to duńska sieć sklepów z artykułami dekoracyjnymi, zabawkami, przyborami piśmienniczymi, kuchennymi i domowymi. Można tam kupić słodycze i kosmetyki. Prawie nic nie jest zwykłe, większość dziwaczna czy, jak kto woli, designerska.

Są kubki z ironicznymi hasłami, miniaturowe zestawy do gry w ping-ponga, szczotki w kształcie flaminga, kaktusy do głaskania, miniaturowe sedesy wypełnione plasteliną, zestawy do odciskania nosa w glinie, długopisy w kształcie hot-doga lub wąsów, wibrator do twarzy. Przedmioty są kolorowe, mają uszy kota albo macki. Niektóre są do użytku na lata, z częścią nie bardzo wiadomo, co dalej robić, gdy rozbawienie minie.

Jak w sieciówkach odzieżowych – czy raczej za ich śladem – kolekcje zmieniają się sezonowo lub nawet częściej. Były szef Tigera Mette Maix przyznał, że co miesiąc do asortymentu dochodzi co najmniej 300 nowych, różnorodnych artykułów. To regularna rotacja jak w fast fashion.

Wszystko to ułożone na niskich stołach i półkach, przez które prowadzi wijąca się alejka jak w Ikea – zresztą Tigera nazwano już kiedyś Ikea na kwasie, czyli na LSD, halucynogenie.

– Wizyta w Tigerze wprowadza do życia element zabawy. To jak pójście do sali gier i zabaw dla dorosłych – mówi Karol Murlak.

Projektant i wykładowca Uniwersytetu SWPS i University of Texas w Austin dostrzega w Tigerze przeniesienie trendów ze świata cyfrowego do fizycznego. A konkretnie – memów. – Przedmioty z Tigera są jak trójwymiarowe memy, które można podarować jako prezent. Funkcjonują w chwili wręczenia, ale za chwilę przestają być śmieszne – zauważa.

Zwraca uwagę, że oferta duńskiej sieciówki odwzorowuje – czy też kształtuje – jeszcze inny trend polegający na tym, że domowe otoczenie ma się zmieniać wraz z sezonami. Jak tapeta w telefonie, inna ma być dekoracja nie tylko na święta, ale też pory roku czy specjalne okazje. Na wiosnę sklepy proponują poszewki w listki, na lato szklanki w truskawki czy cytryny, na wrzesień talerze w dynie.

Tiger idealnie odpowiada też na potrzebę obdarowywania. Prezent na pewno tam się znajdzie, choć nie wiadomo, czy przydatny.

Jak tłumaczy Murlak, lubimy Tigera też po prostu dlatego, że jako gatunek jesteśmy przystosowani do tego, by wytwarzać i zbierać. Z przyczyn ewolucyjnych – od tych związanych z przetrwaniem po statusowe, na przykład wyznaczające pozycję w stadzie – lubimy gromadzić przedmioty.

U nas dochodzi do tego jeszcze jedna nakładka kulturowa. W Polakach wciąż trwa pamięć niedoboru, pokolenie młodszych i starsze wciąż jest nią naznaczone. – Z pewnym zakłopotaniem wspominamy, jak puszka po coca-coli traktowana była jak artefakt. Wielu z nas miało piramidę



Karolina, 13 lat: Ludzie mówią, że w Tigerze jest wszystko i nic, ale ja się z tym nie zgadzam. Jest tam wiele przydatnych rzeczy, które wcale nie są do wyrzucenia po jednym użyciu

takich kolorowych puszek po napojach gazowanych i piwach ułożoną na meblościance – uśmiecha się Murlak.

Co ważne i ciekawe, niskie ceny w Tigerze nie zagrażają naszemu poczuciu statusu. Choć po gadżet na prezent raczej nie poszlibyśmy do sklepu typu „wszystko za 5 zł”, dla wielu wstydem czy żenadą byłby nawet podarunek z Pepco czy Action, gadżet z Tigera zwykle nie.

Co Tiger zrobił inaczej? Zdaniem Murlaka, zmienił doświadczenie zakupu przez aranżację produktów. Choć same w sobie są nieraz wątpliwej estetyki, ich oglądanie ekspozycji jest jak scrollowanie Instagrama. Śmiejemy się z produktu jak z żartu i idziemy dalej. Dochodzi do tego przyjemność obcowania z wielością, czemu towarzyszy poczucie przesyty. Też jak w portalach społecznościowych. – Trudno przyswoić tyle bodźców i z tego względu nie lubię wizyt w tym sklepie, ale to doświadczenie to ważny element sukcesu Duńczyków – przyznaje badacz.

Co jeszcze istotne, Tigery lokują się w galeriach handlowych w miastach, w sąsiedztwie sieciówek, w których lubuje się klasa średnia – ale bardzo rzadko obok wizualnie skromniejszych sklepów jak Pepco, Action czy KiK. Je znajdziemy na najniższych poziomach – każdy zna te diałogi, „Gdzie jesteś? W Pepco? To na -1 czy -2?” – albo w sektorze marketowym, nieopodal Biedronki. Tigery – najczęściej na parterze, w głównym pasażu, obok Empiku, eObuwia czy Duki. Dzięki temu zatarły się typowe niekorzystne skojarzenia związane z taniością, zbudowały nowe, z praktycznym wzornictwem, wnętrzarstwem, stylem życia.

Duńczykom udało się zjeść ciastko i mieć ciastko, bo jednocześnie zachowali efekt niskiej ceny. „To przecież parę złotych” – niskie ceny sprawiają, że nie musimy usprawiedliwiać się przed samymi sobą z trwonienia pieniędzy. Przeciwnie, jesteśmy zadowoleni, że pozwalamy sobie na drobną przyjemność, wręcz chwalimy sami siebie za gospodarność.

A ponieważ przedmioty najczęściej są drobne, wydaje nam się też, że nie jest to klasyczny konsumpcjonizm – to nie są kolejne ubrania, przez które nie domyka się szafa, ani elektronika, która za pół roku wyładuje w szufladzie z elektrośmieciami. Zakupy wydają się więc niewinne.

No i rzecz jasna Tigera wspiera skandynawska tożsamość marki.

Skojarzenia, jakie mamy ze Skandynawami, to odpowiedzialność, praktycyzm, ekologia, zrównoważenie. Więc nawet jeśli jakaś szwedzka czy duńska firma przyjmie podobny model biznesowy co chińskie platformy handlowe, to – by przywołać pierwsze skojarzenie z chińskim marketem – ich plastik nie śmierdzi. A na pewno nie śmierdzi tanim plastikiem.

Zwłaszcza że we Flying Tigerze najszybciej w oko wpadają naturalne tworzywa, jak drewno, metal czy szkło. Ich wyeksponowanie ustawia perspektywę, uspokojeni w końcu kupimy tańszy plastik. – Wiadomo, że każdy produkt przez odpowiednią ekspozycję pracuje na kilka innych wokół. Przecież nie ratowanie świata jest celem sieci, która jednak wspiera konsumpcjonizm – kwituje Murlak.

Ten podbój serc i portfeli odbywa się równolegle ze wzrostem świadomości środowiskowej i popularności ruchów obniżających konsumpcję. Do Flying Tigera zaglądają uświadomione dzieciaki z klasy średniej. Upraszczając – te same, które propusują i lajkują rówieśników z Ostatniego Pokolenia oblewających farbą elewacje galerii handlowych i przyklejających się do autostrad.

Tu ważna dygresja – bywa, że plastik jest dobry. Niektóre produkty, na przykład opakowania, mają mniejszy ślad węglowy, bo są lżejsze w transporcie. Dlatego ekologicznie jest kupować na przykład napoje w plastiku.

Ale poza tym plastik to zło. Żle się starzeje, jest mniej przyjazny dla zmysłów, jego fizyczna trwałość jest długa, a nawet jeśli

rozkłada się szybciej, niż do niedawna myślano – przez lata, nie dekady albo stulecia – to zostają po nim mikrocząsteczki szkodliwe dla mózgu czy układu oddechowego.

Więc jak wyjaśnić paradoks, że ludzie, którzy doceniają Gretę Thunberg, po prezent idą do marki, która wykorzystuje nasze sroczce upodobania i zmienia kolekcje produkowane w krajach takich jak Indie, Nepal i Tajwan – przy czym według Tigera stamtąd pochodzi 7 procent asortymentu, około 75 procent z Chin, 18 procent od dostawców z Unii Europejskiej – równie szybko co sieciówki fast fashion?

Karolina z Łodzi, lat 13, lubi kupować w Tigerze słodycze i drobiazgi – zeszyty, kubki świeczki, gadżety. Jej faworyt, którego nigdy sobie nie odmawia, to surprise box za 20 zł – pudełko z niespodzianką, w którym nie wiadomo, co się znajdzie. Może naszyjnik lub inna biżuteria. Lubi też zestawy do zasadzenia roślinki w puszcze, na przykład fasolki. Obecnie ma w pokoju jedną, reszta długo nie przetrwała.

Wizyty w Tigerze to dla niej rozrywka. Bywa tam raz w tygodniu przy okazji wizyt w Manufakturze, słynnej łódzkiej galerii handlowej. Przyjemnie tam pochodzić, rozejrzeć się, nawet jeśli nic się nie kupuje (choć zwykle wychodzi lżejsza o 20-30 złotych). Sądzi, że chodzą tam głównie dziewczyny.

Najfajniejsza w Tigerze, jej zdaniem, jest różnorodność. I jakość. – Rzeczy są dobrze wykonane i fajne zapakowane, schludnie, oryginalnie, kolorowo, a nie byle jak jak w innych niedrogich sklepach. To przykuwa uwagę – mówi.

Trudno jej porównać Tigera do innych sklepów – jest jak połączenie „chińczyka”, czyli sklepu z bądziwem, ze sklepem ze słodyczami i lakoiami marek niedostępnych w Polsce, trochę jak Dealz, a trochę Action z ofertą typu 100l drobiazgów, ale lepszej jakości.

Ale co z tą troską o planetę, co z depresją klimatyczną? Karolina sprawdza skład i przekonuje, że w Tigerze jest znacznie więcej ekologicznych produktów – mniej plastiku, więcej szkła, papieru, bambusu, materiałów biodegradowalnych. – Ludzie mówią, że w Tigerze jest wszystko i nic, ale ja się z tym nie zgadzam. Jest tam wiele przydatnych rzeczy, które wcale nie są do wyrzucenia po jednym użyciu. Bo zakupy jednorazówek są bez sensu. A tam można znaleźć ekologiczne alternatywy do wyboru, na przykład słomki. Niby są z papieru, ale w środku szklane, żeby szybko nie rozmiękły.

Nie żeby Karolina nie kupowała plastiku, ale stara się wybierać tworzywo solidniejsze, trwalsze. Zdaje sobie sprawę z marketingowego chwytu – to, że sklep podkreśla ekologiczność gadżetów, sprawia, że Karolina zwraca na nią większą uwagę.

Ale świadomie, jak ma wybór, wybiera bambus albo szkło zamiast plastiku. – Uwagam, że takie małe zmiany mogą pomóc planecie – mówi.

Łatwo kpić z zakupoholizmu klasy średniej czy kreatywnej, która zaprzecza własnym wartościom, gdy zabija czas i/lub zaspokaja nałóg, idąc na weekendową shoppingową wyprawę po Flying Tigerach, H&M-ach i Action, ale sprawa nie jest tak prosta, jak chciałby aktywiści.

Bo owszem, szybka konsumpcja i szybkie pozbywanie się rzeczy jest szkodliwe dla środowiska, nawet, a może nawet bardziej, jeśli gadżet wytworzono z drewna czy metalu. Ale czy szkodliwe dla społeczeństw? W rachunku ciążonym, gdy weźmie się pod uwagę skutki globalnego ocieplenia, tak. Ale drugą stroną medalu są miejsca pracy. Wyrwanie się z biedy, uzupełnianie niedoborów przez pracowników azjatyckich czy bliskowschodnich fabryk. Bezkompromisowo krytykując konsumpcję oraz niezrównoważoną produkcję, jesteśmy trochę hipokrytami – bo odmawia-

my mieszkańcom krajów rozwijających się prawa do naszego stylu i poziomu życia. Hipokryzją pachnie też krytykowanie kupujących przez osoby, które kupiły już sobie wszystko.

Te etyczne dwuznaczności dotyczą nie tylko biedniejszych krajów, ale też naszego własnego podwórka. W dobie rosnących nierówności społecznych także w krajach rozwiniętych często nie stać nas na jakościowe, piękne, przydatne czy po prostu umilające życie przedmioty, do których dostęp mają bogatsi. – Skoro nie stać nas na otoczenie się pięknymi rzeczami, kupujemy te dostępne cenowo i wystarczająco ładne, dające poczucie dostatku – zauważa Murlak.

Żadnego usprawiedliwienia dla frywolnej konsumpcji nie znajduje profesor Piotr Skubała. By udowodnić, że zniszczyliśmy już planetę za bardzo, by stać nas było na niepotrzebne zakupy, biolog i ekolog z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach przywołuje wyniki analiz masy ludzkiej technosfery, jakie pod koniec 2020 roku przedstawiła piątka izraelskich naukowców związanych z Weizmann Institute of Science.

Obecnie masa antropogeniczna przekracza biomasę wszystkich form życia na Ziemi, co oznacza, że więcej jest już na planecie betonu (zwłaszcza), asfaltu, żużlu, metali i plastiku niż organizmów żywych. A każde działanie, które zwiększa konsumpcję, tylko pogarsza sytuację. – Powinniśmy więc robić wszystko, by zmniejszyć zagrożenie. Ograniczenie konsumpcji jest jedną z tych rzeczy, bo, proszę wybaczyć oczywistość, kupując mniej, zużywamy mniej surowców i zabieramy przyrodzie mniej obszarów – mówi profesor.

Mimo wysiłku milionów zatroskanych ludzi – i samoograniczających się konsumentów, i producentów, którzy usiłują pogodzić wymóg wzrostu zysków z odpowiedzialnością, na przykład dzięki usprawnieniu procesów produkcyjnych, by były mniej energochłonne – emitujemy coraz więcej gazów cieplarnianych. Średnia temperatura na Ziemi wzrasta, tempo utraty bioróżnorodności nie maleje. Wielu naukowców ocenia, że już tak zniszczyliśmy planetę, że musi dojść do załamania, kolapsu cywilizacji. Kolapsu, czyli głodu, braku wody, wojen.

Badań, które potwierdzają bliskie ryzyko katastrofy, jest mnóstwo. Opracowana w 2009 roku koncepcja granic planetarnych jest narzędziem do oceny stanu stabilności systemu Ziemi w dobie antropocenu. Jej celem jest określenie bezpiecznej przestrzeni operacyjnej dla ludzkości – zakre-

su warunków środowiskowych, w których systemy podtrzymujące życie na Ziemi mogą funkcjonować bez ryzyka nieodwracalnych zmian. W 2009 roku trzy z dziewięciu granic planetarnych (utrata różnorodności biologicznej, zmiany w obiegu azotu i fosforu, zmiany klimatu) były przekroczone. Jak wskazują Johan Richardson z Potsdam Institute for Climate Impact Research i Jules Findley z University of Brighton, obecnie jest ich aż siedem – doszły: zmiana użytkowania gruntów (deforestacja), zasoby wody słodkiej, nowe substancje w środowisku i zakwaszenie oceanów. Przekroczenie każdej z granic oznacza nieodwracalne zmiany środowiska w skali kontynentalnej lub globalnej. Nieprzekroczone są już tylko: zanik ozonu w stratosferze i aerozole w atmosferze.

Mauro Bologna z Uniwersytetu Tarapaca w Chile i Gerardo Aquino z Instytutu Alana Turinga w Londynie postanowili oszacować prawdopodobieństwo samozniszczenia naszej cywilizacji, biorąc pod uwagę jeden czynników – tempo wylesienia. Przy obecnym tempie wycinki lasów ludzkości zostało od 2 do 4 dekad do ostatecznego upadku. Mamy mniej niż 10 procent szans na to, że przetrwamy ogromną katastrofę. Z kolei naukowcy analizujący czas narażenia 30 tysięcy gatunków kręgowców na potencjalnie niebezpieczne warunki klimatyczne uważają, że przy ciągłej realizacji modelu business as usual już w 2030 roku dojdzie do nagłego załamania funkcjonowania ekosystemów w tropikach. Które osiągnie wyższych szerokości geograficznych do 2050 roku.

W 2019 roku naukowcy z Polskiej Akademii Nauk poinformowali, że za kilkanaście, najdalej kilkadziesiąt lat z Polski znikną: sosna zwyczajna, świerk pospolity, modrzew europejski czy brzoza brodawkowata. A te gatunki stanowią główny składnik drzewostanów – blisko 75 procent ich powierzchni.

Niby wiemy, co robić, i chcemy to robić, podpisujemy kolejne poważne międzynarodowe konwencje w sprawie zmiany klimatu czy różnorodności biologicznej. Ale złożenie podpisu w świetle kamer to jedno, realizacja zobowiązań to drugie – a w dodatku i w polityce międzynarodowej, i lokalnej, krajowej górę bierze trend odwrotu od działań na rzecz klimatu. W USA administracja Trumpa blokuje publikacje dotyczące katastrofy klimatycznej – linki do wyników badań są usuwane ze stron instytucji i naukowców – i chce rozkręcać wiercenia w poszukiwaniu ropy i gazu, znosi normy

emisji spalin. W Starym Świecie Unia Europejska pod naciskiem rosnącego w siłę alt-rightu demontuje Zielony Ład.

Dlatego profesor Skubała zauważa, że bardzo wiele zależy od nas samych. Przerzucanie odpowiedzialności przez polityków i korporacje na zwykłych ludzi, wymaganie, byśmy ograniczyli się my, nie najbogatsi, akcjonariusze czy polityczny establishment, jest nie fair – ale jakie mamy wyjście? – Nie ma innej drogi niż edukacja. Musimy zrozumieć, że stanowimy część przyrody, uświadomić, jak nasze działania, które przykładają się do niszczenia bioróżnorodności, potęgują zagrożenia. Dla planety i dla nas samych – mówi dobitnie.

Gdy wiemy to wszystko, kupowanie duperele może razić. Zwłaszcza kiedy robią to ludzie młodzi, deklarujący troskę o środowisko.

Troska młodych jest autentyczna. Serio pragną konsumować odpowiedzialnie, kupować produkty wytwarzane metodami przyjaznymi dla środowiska i w etycznych warunkach pracy. Raport ONZ „Zniwelowanie luki między intencjami a działaniami wśród młodych konsumentów” wskazuje, że dla 85 procent zetek i 84 procent mile-nialsów kwestie zrównoważonego rozwoju są ważne, a znaczna część z nich jest skłonna zapłacić więcej za produkty faktycznie zrównoważone.

Potem jednak postępują odwrotnie do tych deklaracji. Socjologzy tłumaczą, że ta rozbieżność wynika nie z prostej hipokryzji, ale z tego, że młodzi ludzie są... ludźmi. W dodatku wystawionymi na wyzwania, z jakimi starsze pokolenie się nie zetknęło. Są nieustannie bombardowani informacjami o kolejnych kryzysach, a jednocześnie zanurzeni w środowiskach cyfrowych, które promują i normalizują szybkość, często niezrównoważoną konsumpcję. Nie tylko młodzi klienci nie są w stanie oprzeć się przemysłanym, wykorzystującym głęboką wiedzę behawiorystyczną zabiegom skłaniającym do zakupów.

W starciu z „wirtualną”, abstrakcyjną katastrofą klimatyczną natychmiastowe i namacalne czynniki, takie jak atrakcyjność marki, kuszące rabaty i niska cena, po prostu wygrywają. Nie wspominając już o tym – kolejny paradoks – że grzeszna przyjemność pozwala choć na chwilę poprawić nastroj długotrwałego przygnębienia światem, w jakim przyszło im żyć.

Agnieszka Krakós-Gorący, edukatorka psychologiczna i ekologiczna, która pro-

wadzi na Instagramie profil ProstaOrganizacja, nie jest tak surowa dla swoich rówieśników i młodszego pokolenia jak profesor Skubała, bo mechanizmy współczesnej konsumpcji poznała na własnej skórze. Gdy po studiach zaczęła zarabiać własne pieniądze, sama zachłysnęła się kupowaniem.

Na szczęście na krótko, bo szybko się tym zmęczyła. Wprowadziła w życie minimalizm, pozbyła się wszystkiego, co zbędne. Nowe rzeczy wciąż kupuje, bo bez przejęcia na całkowitą ascezę w stylu hinduskich sadhu inaczej się nie da, ale po naprawdę długim namyśle i rozważeniu wszystkich za i przeciw.

I zamiast potępiać oraz pouczać, edukuje. Tłumaczy, jak nadmiar nas obciąża również dosłownie, bo wpływa nie tylko na planetę, ale też na naszą głowę. – Nasze myśli, uwaga, mózg stają się równie zagrożone pierdołami, dumnostojkami co nasz dom – rzuca porównanie. I podkreśla, że motywacja podczas zakupów jest zawsze taka sama – mały strzał dopaminy. Więc choć Tigerowi wybaczymy więcej, bo wygląda ładniej, mechanizm we wszystkich tego typu sklepach jest taki sam. – Tiger pozycjonuje się inaczej niż Action, ma lepszy design, więcej naturalnych lub udających naturalne materiałów, ale jeśli chodzi o przyjemność, to ten sam schemat – zauważa.

Pół biedy, jeśli kupione przedmioty mają konkretne przeznaczenie i kolekcjonujemy je, nie wyrzucamy, tylko odkładamy, na przykład do pudła z gadżetami imprezowymi czy z bibelotami, które nas chwilowo znudziły, by kiedyś użyć ponownie. Problem jest wtedy, gdy po szufladach wałają się drobiazgi, z którymi nie bardzo wiadomo, co robić. Rzeczy bezużyteczne, których jedyną funkcją było rozbawienie, zachwylenie konceptem.

– Fakt, takie zakupy to miłe przyjemności, ale one mają odroczone skutki. Przyjemność będzie na chwilę, a irytacja i przytłoczenie na miesiące. Bo nadmiar wynika się spod kontroli – Agnieszka zwięźle opisuje to, z czym boryka się każdy.

Nawet ona nie jest jednak na Tigera całkiem odporna. Kupuje papierowe bajery na imprezy urodzinowe, wpada po przybory papiernicze. Nie zawsze przemysłanie, bywa, że impulsywne. – Dlatego staram się omijać te sklepy, odwracać wzrok, idąc galerią handlową, bo rzeczy mnie też zasysają. Jasne, bywa, że czasem ulegnę, wejdę. Ale wtedy powtarzam sobie, że rzeczy, które kupię, bo miałam taki plan, z realnej potrzeby, będą w obiegu dłużej. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34390194

DO 21 SIERPNI

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej”
— na wrzesień u swojego sprzedawcy prasy

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do Wyborcza.pl*
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów



CENA
179,90 zł**
OSZCZĘDZISZ
CO NAJMNIEJ
40 zł



Dostęp także do
Wyborcza.pl*

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Różnica ceny sugerowanej i sumy cen codziennej sprzedaży detalicznej.

• Gravel - kolarka, ale do jazdy poza szosą - miał nas, kolarzy amatorów, wyciszyć, przekierowując z asfaltu na gruntowe drogi, polne ścieżki, górskie szlaki

Wysoka prędkość. Na rowerze i w życiu

DOKĄD JADĘ TAK SZYBKO

FOT. ANNA TKOCZ

Wyłączyłam tryb „kolarka”, włączyłam tryb „turystka”.

Anna Tkocz

Uzupełnij, że mam dziś moc. A właściwie nie. Tego nie czuje się od razu. Początek zawsze jest nieco betonowy: nierozgrzane nogi nie potrafią dogadać się z korbami, nie ma jeszcze euforii, nie wiadomo, jak to się rozwinie: czy będę zdychać gdzieś na końcu grupy, czy to dzień, w którym wszystko zagra. Noga, głowa, okoliczności. Podjazd zaczyna się tak nie-ludzkim nachyleniem, że schodzę z roweru. Sto, dwieście metrów z buta, na palcach, z kierownicą utrzymaną na wysokości czoła, mozołnie, w napięciu, spięciu, stresie. Ale potem wszystko nabiera dobrych kształtów, formuje się, jakby ktoś posmarował zaruściałe łożyska.

Zaczyna się od nóg – to one mówią, że jest dobrze, że dziś dadzą radę, potem podchwytuje to głowa – ona będzie mówiła „dawaj jeszcze, poboli, poboli i przestanie, a chwała jest wieczna”. Co? Nie, głowa tak nie mówi. Głowę też trzeba umieć oszukać, bo ona zawsze w końcu zacznie pytać „po co to wszystko”. I będzie miała rację.

Ale teraz jadę i czuję, że jestem mocna. Wszystko pracuje jak jedna, dobrze skonstruowana maszyna. Stopa wpięta w pedal wykonuje idealnie gładki obrót bez szarpnięć, mięśnie napięte dokładnie tyle, ile trzeba, twarde, ale nie zablokowane – tlen wciąż dociera do spragnionych go komórek, ciało lekko balansuje, rower wspina się metr po metrze, niemal lekko, trochę jakby leciał.

Taka równowaga między chęcią, umiem i mam możliwości, zawsze przynosi euforię. Mimo palącego oddechu, mimo tętna, które rozsądza serce.

Kiedy potrafisz jeździć szybko, jeżdżenie powoli jest jak obelga dla tego, co udało ci się wypracować. Jak marnotrawstwo. Trudno to znieść, trudno wyobrazić sobie powód, dla którego miałoby się zwolnić. Po co jechać wolno, skoro można szybko? Skoro kosztuje mnie to dokładnie tyle, ile gotowa jestem zapłacić... Kiedy jadę wolno, czuję się jak turysta.

Prokrastynacja to nie wypoczynek. To dalszy ciąg pracy, treningu, Excela, stresu

Jak uzasadnić bycie powolnym? To można usprawiedliwić, ale uzasadnić?! Gdy jestem powolna, to z powodu braku doświadczenia, braku kompetencji, braku wytrenowania, lenistwa.

A może dlatego, że to nie jest zdanie ze współczesnego języka. Nie pasuje do nas. Nie dziś, kiedy trzeba na już, od razu, dla wyniku, dla statystyki, dla fejmu. W pracy, poza pracą, na treningu. „Jestem wolna, bo mi się nie chce”, a przecież nie może mi się nie chcieć.

Bycie wolnym irytuje, upokarza. Kolejki, korki, ustawowe terminy, to nie są dla nas łatwe sprawy. Presja czasu! Efektywność? Tyle bym przez ten czas zrobiła!

A potem prokrastynacja. Którą uprawiamy autoironicznie, myśląc, że pokazujemy środkowy palec deadline'om i ewaluacjom, karbowym w biurze, na uczelni i w nas samych, presji zewnętrznej i wewnętrznej.

Ale za samym słowem „prokrastynacja” kryje się jeszcze więcej presji. Samooskarżenie o nieudolność, o marnowanie czasu. A na to nas nie stać. Bo jest tyle do zrobienia, tyle do zobaczenia, do doznania.

Gdy prokrastynuję, nie robię rzeczy po swojemu, nie jestem wolna, tylko jeszcze bardziej zestresowana. Bo prawdziwe spowolnienie, o które upomina się nasz układ nerwowy, to nie zastąpienie jednej kompulsywnej aktywności inną, tylko kojarzącą się z czasem wolnym czy beztróską.

Prawdziwe zwolnienie to nie sama redukcja prędkości. To luźne ramiona, wolniejszy oddech, bardziej wyprostowane plecy, mniejsze napięcie, niższy kortyzol, szersze spojrzenie i jakaś taka przestrzeń w głowie.

Gdyby to był Tour de France Femmes, już bym się wycofała

Ten podjazd jest jednak dłuższy, niż mi się wydawało. Może zwiódła mnie rutyna, a może zgubiła początkowa euforia. Przychodzi znużenie. Coraz częściej się zatrzymuję. Z byle powodu. Dopełnić bidon, zerwać maliny, dociągnąć sznurówkę. Kiedy powrót na szosę to jak nowy start po zakończonym etapie. Coraz większy bunt nóg i coraz większa presja, że trzeba nadgonić, depnąć i wejść na te same obroty, co

przed godziną. I grymas na twarzy, i złość, że nie umiem.

Gdyby to był wyścig, właśnie bym go przegrywała, głową, nastrojem, oczekiwaniami nieadekwatnymi do celu. Albo właśnie bym mówiła przez słuchawkę w ucho do dyrektora sportowego, że sory, wycofuję się.

Zwalniam. Nie pamiętam konkretnego powodu. Po prostu przestaję chcieć jechać szybko.

I od tego momentu wszystko wraca na swoje tory. Nie ma euforii, nie ma transu, za to pojawia się dziecięca radość. Jak w przedszkolu, kiedy oswoiło się biedronkę. Mogę jechać wolno! Przecież mam jedzenie, mam lampki, mam czas. Czy „wolność” pochodzi od słowa „wolno”? Jak dojadę, muszę sprawdzić u profesora Miodka. Albo u Bralczyka. Ale nie teraz, w komórcie, z pomocą Gemini Google'a. Jak dojadę.

Typ przerzutki, spłot karbonu, model kół. Nawet mój rower musi coś komunikować o mnie

Dlaczego boimy się robić rzeczy wolno? Bo można stracić równowagę? Pasuje i do roweru, i do życia, tak efekciarsko i banalnie, jak z Insta jakiejś pop-psychologicznej influencerki, że rozglądam się za aviomarinem.

Ale to ma sens. „Robię to wolno, gdyż chcę...”. Spróbuj dokończyć zdanie. Tylko tak serio. Bez ironii, i bez tłumaczenia się. Trudne, prawda? Bo być może nie umiemy już być wolni. Powolni. A już na pewno nie mamy poczucia, że nam wolno.

„Ty masz wieczne Ruhe,” mówią do mnie w domu i to nie jest komplement. „Ruhe” czyli spokój, tak z niemieckiego: pali się, a ona zapina lakierki, zamiast boso uciekać w bezpieczne miejsce.

„Kiedy się spieszysz, nic nie widzisz, nic nie przeżywasz, niczego nie doświadczasz, nie myślisz!” pisał Kapuściński. „Szybkie tempo stępią twoją wrażliwość, wyjaławia cię i odczłowiecza”. Lakierki są ważne. Maliny są ważne. Przecież gdy się pali, też coś trzeba zjeść i mieć na nogach, więc czemu nie jeść malin, wzuwając najlepsze lakierki?

Kiedy wsiamam na rower, to czuję się jak bohaterka reklamy – energiczna, lekko spocona, gotowa do działania. Start. Wiaty. Tętno. Średnia. KOM na Stravie. To nie

musi być wyścig. Każda przejażdżka nim jest. Prędkość stała się miarą jakości. Jazdy. Dnia. Życia. Amatorskie kolarstwo też poddało się logice produktywności. Tak jak wszystko inne. Zaczynamy trenować – i niepostrzeżenie wpadamy w reżim. Żeby się sprawdzić. Udowodnić. Zasłużyć.

Rower był kiedyś symbolem wolności – a dziś? Przypomina bardziej PowerPointa. Każdy kilometr musi coś znaczyć. Zamiast jechać – wykonujemy. Zamiast odpocząć – rejestrujemy. Nawet sam rower jest prezentacją: karbonowe koła mówią o mnie to, wybór przerzutki tamto, profil siodełka owamto. Zamiast być – mierzymy.

Ale co tak naprawdę mierzymy? Kilometry? Ale co to jest ten kilometr? U kolarzy amatorki – to społeczne uwarunkowanie: bo co pomyślą koledzy, bo co ja sama pomyślę o sobie. Nasz kilometr to wstyd. Wstydzimy się bycia cieniem bardziej od bycia prymusem, od starania się za bardzo.

Przesiedlibyście się z szosówki na beach cruisera? Z wyściefanym siodełkiem, bez komputerka?

Wolność kojarzy się z szybkością, decyzją, sprawczością. A wolność bycia wolnym? Bez celu? Bez efektywności? Bez aplikacji?

To już trudniejsze. Nikt nie reklamuje rowerów do jazdy powoli. Spróbuj powiedzieć: „Czuję się wolny, bo jeżdżę wolno”. Brzmi podejrzenie, prawda? Jak wymówka. Albo porażka.

„Bo jestem początkujący”. „Bo mam kontuzję”. „Bo dziś noga nie podaje”. „Bo biker-fitter jeszcze nie dopiął ustawiania mi roweru” – bycie powolnym trzeba dziś usprawiedliwiać. Jakbyśmy potrzebowali alibi. Jakbyśmy się bali, że jeśli nie zapieprzamy – ktoś nas prześcignie. W życiu. W pracy. W pasji. *Fear of missing out. Fear of going slowly.*

Turbokapitalizm, algorytmy, przyspieszający świat? Nie szukajmy winnych. Sami daliśmy się wessać w ten wir. Nikt z nas nawet nie walczył, by weń nie wpaść.

Więc czytaj i wyobrażaj sobie: jest późne popołudnie, tak ciepło, że nie potrzebujesz skarpetek. Możesz zatem ubrać japonki. Albo sandały. Masz lnianą koszulę, która mogłaby kleić się do pleców, ale jedziesz właśnie na rowerze, a koszula zaprasza wiatr pod swoje fałdy i tańczy z nim, chłodząc skórę.

Czerwony beach cruiser, nie żadna karbonowa, aero zoptymalizowana szosa. Ma świeżo naoliwiony łańcuch, wytarłeś go szmatką i czujesz, że to była naprawdę dobra robota, rower jest cichy i lekko się toczy. Masz kask. A może nie masz. Może bez kasku rzeczywiście można oddalić się od wyczynu. Wysoka, gięta kierownica pozwala ci siedzieć jak na krześle, prosto, swobodnie, z odchyloną głową i twarzą, która też rozkoszuje się wiatrem.

Z którym nie walczysz oparty na lemondce, z tuzinem parametrów na komputerku przed nosem. Jedziesz sobie i w każdej chwili możesz zatrzymać się i schylić po muszelkę. Posuwasz się tak wolno, że zdążysz ocenić, czy warto. To jazda na granicy utraty równowagi, ale nie ma tego strachu, jaki znasz, gdy zakuty w karbonowe kolarskie pantofle, wpięty w bloki balansujesz na światłach. Jest oddech pełną piersią.

Morze właśnie zaczyna robić się lekko różowe, muszelki brzęczą w kieszeni, twój czerwony beach cruiser ma nisko kanapowe, wyścielane siodelko i kiedy zatrzymujesz się, po prostu stawiasz stopy na betonie. A teraz zdejmij japonki. Beton jest ciepły i pokryty jest piaskiem, który surferzy i wiatr bez przerwy przynoszą tu i zabierają. Ziarenka piasku są jak kulki w łóżsku – stopa bez oporu przesuwają się po nawierzchni. Możesz szurać nią tam i z powrotem. Poszuraj jeszcze. Przyjemnie?

Nikt nie reklamuje rowerów do jazdy powoli. Jeszcze!

Kolarze amatorzy proszą się o kontrole i fotoradary?

Tymczasem świat cywilny, ten z zewnątrz, zaczyna się niecierpliwić. Rowerzysta – zwłaszcza ten szybki, zawzięty, wytrwały – coraz częściej wzbudza niepokój. Pędzi. Ryzykuje. Jest arogancki. Zagrabia pobocze, szosę, chodnik i szlaki. Panoszy się na SOR-ze w tej swojej chudości, trzeźwości, ze złamanymi obojczykami, podartą lycrą, telefonami do ubezpieczyciela i przegaszonym szelmowskim uśmieszkiem. Na drodze chojrak, w szpitalu potulny i wystraszony.

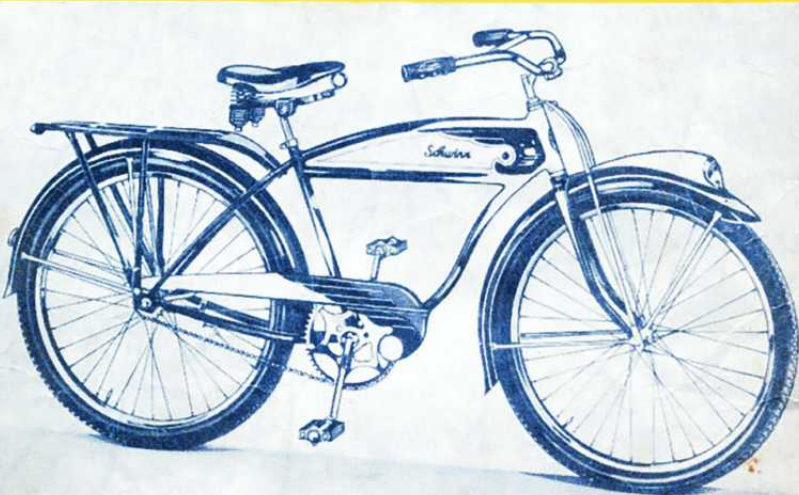
Może stąd dziś głosy, żeby kolarzy amatorów kontrolować, spacyfikować. Ograniczyć prędkości, postawić radary, wprowadzić obowiązkowe ubezpieczenie. Bo skoro nawet wolność zaczęła pędzić – to może trzeba zatrzymać ją siłą? „Twierdzisz, że naprawdę nie umiesz jeździć wolno? Udowodnimy ci, że potrafisz! I wszystkim nam będzie lepiej”.

Będzie? No może.

Kiedy potrafisz jeździć szybko, jeżdżenie powoli jest jak obelga dla tego, co udało ci się wypracować.

Jak marnotrawstwo. Po co jechać wolno, skoro można szybko? Skoro kosztuje mnie to dokładnie tyle, ile gotowa jestem zapłacić... Kiedy jadę wolno, czuję się jak turysta

IT'S FUN TO RIDE A
Schwinn-Built Bicycle





FREE! Exciting
FREE! MOVIE STAR-BICYCLE FOLDER
See your favorite Hollywood movie stars pictured in full color with their Schwinn-Built Bicycles—world famous for speed, safety, and easy riding. Send for your free copy of this beautifully illustrated folder. Supply is limited—so fill in and mail the coupon right away.

MAIL THIS COUPON... TODAY!

Arnold, Schwinn & Co.
1741B N. Kildare Ave., Chicago 39, Ill.
Please send me FREE Movie Star-Bicycle Folder.

Name _____
Address _____
Town _____ State _____

HEY! FELLOWS AND GIRLS—
SEE THE NEW
Schwinn-Built Bicycles
at Your Dealer

Take Speedy Wheeler's advice and see for yourself the smooth, sleek lines, a host of advanced improvements, and a lot of new features that no other bicycles have—everything you could want for the ride of a lifetime. And, a brief trial spin will convince you it's the finest bicycle your money can buy based on a Schwinn-Built Bicycle—you'll be happy you did!



ARNOLD, SCHWINN & CO., 1741B N. Kildare Ave., CHICAGO 39, ILL.

• Cruiser legendarnej amerykańskiej marki Schwinn do wolnej jazdy nadawał się znakomicie. Swego czasu To był ulubiony model dzieciaków rozwożących gazety

Jak uwolniłam się od KOM-ów na Stravie

Jeździć powoli nauczyłam się przypadkiem. Kontuzja. Zniechęcenie. Przebudzowanie.

Na początku było dziwnie. Jakbym jeździła bez celu. Albo gorzej: jakbym została zmuszona – to budziło złość. Nie miałam czego wrzucić na Stravę. Nie miałam się czym pochwalić. Ciało mówiło, że mu się podoba, ale głowa miała problem.

Ale po jakimś czasie zaczęła kręcić się na boki. Kiedy minęła złość, zaczęłam widzieć świat. Kiedy jedzie się powoli, lepiej się widzi. Kiedy się widzi, łatwiej się zachwycić, a zachwyt to wdzięczność, a wdzięczność to szczęście! To jest takie proste.

Wolność nie musi być szybka. Czasem jest dokładnie odwrotnie.

Spowolnienie to strata – żył się mój redaktor. – Przecież rower to ostatnia rzecz, na której możemy się rozpędzić! Bez narzucanych ustawowo cyfrowych asystentów, monitoringu i przymusowych ograniczeń, rzecz jasna dla naszego bezpieczeństwa.

Wzruszam mailowo ramionami. Gdyż pośpiech jest jednak formą przemocy. Wobec siebie. Wobec świata. Wobec ludzi, którzy nie nadążają. Spowolnienie to nie słabość. To gest. Wybór. I wciąż daję wybór. Wciąż można (jechać) szybko, jeśli się chce.

Nie trzeba uciekać w Bieszczady ani kasować Instagrama. Wystarczy przelecieć przez most nie w 30 sekund, ale w piętnaście minut. Oprzeć o barierkę, popatrzeć, pooddychać.

Po co się tak spieszymy? Czy naprawdę boimy się wolno jechać? Czy może boimy się, że gdy zwolnimy – zostaniemy sami ze sobą? Bez cyferek, zadań, nagród. Bez opowieści o „rozwoju”. Bez celów treningowych. Tylko my. I droga.

Spróbuj dokończyć to zdanie raz jeszcze: „Jadę wolno, ponieważ...”. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34386919

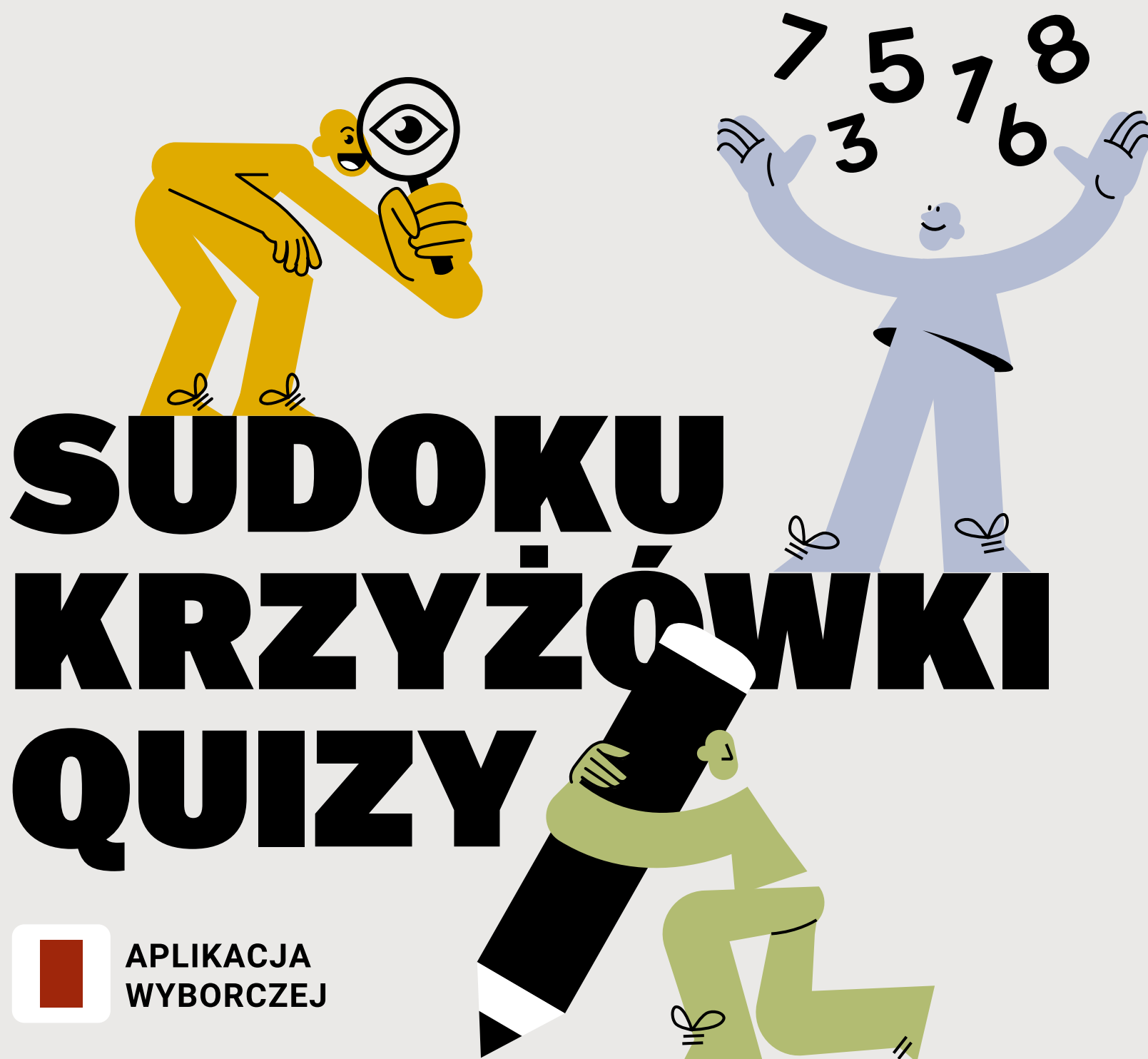
KUCHNIA
magazyn dla smakoszy



Gotuj sezonowo!

WEJDŹ NA SERWIS:
MAGAZYN-KUCHNIA.PL
LUB UŻYJ KODU QR





Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

Chwila przerwy od newsów?
Odkryj rozrywkę
w Aplikacji Wyborczej



Z ogromnym smutkiem żegnamy
naszą Drogą Koleżankę i wieloletnią współpracowniczkę

Danutę Glen

której dobroć, uśmiech i serdeczność na zawsze pozostaną
w naszych sercach.



Rodzinie i Bliskim

składamy
wyrazy głębokiego współczucia i wsparcia
w tym trudnym czasie.

W imieniu wszystkich członków i członków Zarząd PTPPB

www.nekrologi.wyborcza.pl/34391107

W dniu 12 sierpnia 2025 roku odszedł
nasz Przyjaciół, Współpracownik, Kolega



Mirostaw Moszczyński

z Mławy

Mirku, dziękujemy Ci za 17 lat
naszej przyjaźni i biznesowej przygody.

Zespół Kancelarii Radcy Prawnego Marka Barganowskiego

z Torunia

www.nekrologi.wyborcza.pl/34391110

You are gone
Out of time and space
Infinitely far
Unbelievably close
I always find you
In my heart of hearts

W dniu 7 sierpnia 2025 roku odszedł mój ukochany Mąż

SP
Leon Leszek Szkutnik

anglista, poeta, filozof
człowiek niezwykle.

O czym zawiadamia

Marysia



www.nekrologi.wyborcza.pl/34391045

W dniu 12 sierpnia 2025 roku zmarła w wieku 83 lat
nasza ukochana Mama i Babcia



Irena Wojtera

wieloletnia nauczycielka języka francuskiego

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
dnia 18 sierpnia 2025 roku o godzinie 14:00
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach,
po czym nastąpi odprowadzenie
na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają pogrążone w głębokim smutku

dzieci z rodzinami

Organizatorem uroczystości pogrzebowej
jest Dom Pogrzebowy Służew

www.nekrologi.wyborcza.pl/34391042

W dniu 10 sierpnia 2025 roku w wieku 88 lat zmarła
kochająca Mama, Babcia i Prababcia



Teresa Winek

Msza św. pogrzebowa odbędzie się
we wtorek 19 sierpnia 2025 roku o godzinie 15.00
w Domu Przedpogrzebowym w sali A
na Cmentarzu Komunalnym Północnym na Wólce Węglowej,
po której nastąpi odprowadzenie urny do grobu rodzinnego.

Pograżeni w głębokim smutku i żalu

syn Tomasz z żoną Dominiką,
wnuczki Joanna i Agnieszka z rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34391000

Ze smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 10 sierpnia 2025 roku w wieku 85 lat odszedł



Jerzy Bogdan Głaz

Msza pogrzebowa odbędzie się
w środę 20 sierpnia 2025 roku o godzinie 10:00
w Kościele Wniebowzięcia NMP Warszawa - Zerzeń.

Pograżona w bólu

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34391138

Wyrazy głębokiego współczucia
naszej koleżance

Joannie Góreckiej

z powodu śmierci

Mamy

składają

koleżanki i koledzy
z Oficyny Literackiej Noir sur Blanc



www.nekrologi.wyborcza.pl/34391177

Rodzinie i Bliskim



Karoliny Saputy

pracownicy

Instytutu Podstaw Informatyki Polskiej Akademii Nauk

wyrazy głębokiego współczucia z powodu nagłej i tragicznej śmierci

składają

Dyrekcja i pracownicy
Instytutu Podstaw Informatyki PAN
w szczególności
Koleżanki i Koledzy z Zespołu Inżynierii Lingwistycznej IPI PAN

www.nekrologi.wyborcza.pl/34391189

10 sierpnia 2025 roku odeszła w wieku 80 lat
nasza ukochana Żona, Mama i Babcia



Joanna Monika Nowaczyk
z domu Broszczyk

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
22 sierpnia 2025 roku o godzinie 10.00
w Domu Przedpogrzebowym Sala "A"
na Cmentarzu Komunalnym Północnym (Wólka),
po którym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
do grobu na miejscowym cmentarzu.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Mąż i Córki z Rodzinami

www.nekrologi.wyborcza.pl/34391145



Stwórz Miejsce Pamięci



Dziel się wspomnieniami o bliskich,
których już z nami nie ma

Wejdź na serwis odeszli.pl



Warszawa

PREZYDENT MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

informuje,

że w dniu 14 sierpnia 2025 r. został wywieszony na okres 21 dni na Elektronicznej
Tablicy Ogłoszeń Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy (ETO) i zamieszczony na stronie
internetowej Urzędu m.st. Warszawy, wykaz nieruchomości przy ul. Morszyńskiej 33,
działka ew. nr 97 w obrębie 1-05-24, o powierzchni 779 m², przeznaczonej do oddania
w użyczenie w trybie bezprzetargowym (wykaz nr 15/2025).

Informuje się, że zgodnie z art. 35 ust. 1
ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami
na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń
(www.eto.um.warszawa.pl), tablicy
ogłoszeń w siedzibie Zarządu Terenów
Publicznych przy ul. Podwale 23
oraz na stronie internetowej ZTP
(www.ztp.waw.pl)

zostały podane do wiadomości
na okres 21 dni

wykazy o numerach 82, 83, 84, 85, 86,
87, 88, 89 i 90

informujące o przeznaczeniu do oddania
w dzierżawę nieruchomości m.st.
Warszawy będących w administrowaniu
Zarządu Terenów Publicznych.

**ZARZĄD WOJEWÓDZTWA
MAZOWIECKIEGO**

zgodnie z art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia
1997 r. o gospodarce nieruchomościami
(Dz. U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.) zawiadamia,
że od dnia 14 sierpnia 2025 r. w siedzibie Urzędu
Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego
w Warszawie przy ul. Jagiellońskiej 26, w siedzibie
Mazowieckiego Zarządu Nieruchomości
w Warszawie przy Al. Jerozolimskich 28 oraz
na stronach internetowych – www.mazovia.pl,
www.mzn.pl, zostanie wywieszona

**informacja o powierzchni prze-
znaczonej do oddania w najem,
znajdującej się w budynku
przy ul. Repkowskiej 49
w Sokołowie Podlaskim.**

Jest zgoda na eksport Barcelony na Florydę

To kolejny, wywołujący kategorię protest Realu Madryt skok gnającej na złamanie karku globalizacji sportu – pierwszy w historii mecz europejskiej ligi piłkarskiej rozgrywany na innym kontynencie.

Rafał Stec

Zaplanowano go na grudzień, na tydzień poprzedzający Boże Narodzenie. Zamiast podjąć obrońców tytułu mistrzowskiego na własnym stadionie, w 17. kolejce ligi hiszpańskiej piłkarze Villarrealu mają zagrać z Barceloną w Miami.

Ideę zrodził oczywisty cel marketingowy. Władze hiszpańskich rozgrywek, które zdecydowanie ustępują globalną popularnością angielskiej Premier League, chcą podbić nowe rynki, a w USA widzą naturalny kierunek między innymi ze względu na mnogość mieszkańców tam Latynosów. We florydzkiej metropolii stanowią ponad 70 procent populacji i mają tam drużynę przeciętną sportowo, lecz przyciągającą celebryckim blightrem. Klub należy do Davida Beckhama, w jego barwach grają między innymi weterani z barcelońską przeszłością – 38-lletni Leo Messi, jego rówieśnik Luis Suárez, 36-lletni Sergio Busquets i 35-lletni Jordi Alba.

Ze względu na postać swego argentyńskiego lidera i kapitana drużyna cieszy się taką popularnością, że FIFA niedawna zaprosiła ją do klubowych mistrzostw świata, łamiąc stworzony przez siebie regulamin.

A Włosi Igna do Australii

Szefowie ligi hiszpańskiej próbują wykaptować za ocean pojedyncze mecze od 2018 roku, planowały tam już grać Girona z Barceloną oraz Atlético Madryt.

Nie zgadzały się i krajowa federacja futbolowa, i FIFA, która jednak od tamtej pory przegrywała związane ze swoim oporem procesy – trybunały uznawały, że nadużywa monopolistycznej pozycji i uniemożliwia uczciwą konkurencję na rynku.

Zmieniały się też realia, bo rządzący światowym futbolem Gianni Infantino coraz śmielej obala dotychczasowy porządek, europejskie kluby coraz chętniej



• **Fermin Lopez i Lamine Yamal, młodzi gwiazdorzy Barcelony. Połączą w grudniu do Miami?**

FOT. REUTERS / BRUNA CASAS

eksplorują inne kontynenty, wszyscy coraz bardziej odczuwają finansową dominację ligi angielskiej. W ubiegłym tygodniu prezes Joan Laporta w wywiadzie dla CNN powiedział wprost, że dla Barcelony granie w USA „byłoby zaszczytem” i wierzy, iż uda się to już najbliższym sezonie.

I rzeczywiście, hiszpańska federacja wreszcie zezwoliła lidze na przełomowy ruch. To nie koniec procesu, bo potrzeba jeszcze zgody kilku instytucji, ale wiadomo, że wyrażą ją władze piłki amerykańskiej (wcześniej obawiały się konkurencji), stosunek do pomysłu zmodyfikowała FIFA, natomiast w UEFA lobbuje wpływowi Gabriele Gravina – jej wiceprezes, a zarazem szef futbolu włoskiego. On jest żywo zainteresowany powodzeniem misji, bo oblatywanie planety planują również kluby z jego kraju.

Najpóźniej za trzy lata zamierzają zagrać w USA – jak zapowiadał w marcu

Michele Ciccarese, szef marketingu włoskiej Serie A, podczas konferencji prasowej na Manhattanie – ale już za pół roku Milan i Inter chciałyby polecieć na Antypody, gdzie o zorganizowanie derby meczu konkurują Melbourne, Perth i Sydney, a całej operacji patronuje ministerstwo turystyki Australii Zachodniej. Tam z kolei żyje ponadmilionowa diaspora ludzi urodzonych w Italii lub deklarujących włoską tożsamość.

Real Madryt sobie nie życzy

Kiedy opracowywany po cichu plan wyszedł na jaw, wywołał kontrowersje między innymi dlatego, że wystrzelenie derby na drugą półkulę pozbawiłoby mediolańskich fanów możliwości oglądania z trybun najważniejszego dla nich hitu w sezonie.

Identyczne konsekwencje wyeksportowania meczu do Ameryki dotknęłyby kibiców Villarrealu, którym również zabiera się z miasta widowisko nadzwyczajne, z udziałem broniącej tytułu Barcelony. Świadomy nie tylko wizerunkowych zagrożeń prezes Fernando Roig ogłosił więc, że klub sfinansuje podróż do Miami każdemu posiadaczowi całosezonowego karnetu, a tym, którzy nie będą chcieli lecieć, zwróci 20 procent kosztu tego karnetu.

– Jesteśmy pionierami, a mecz w USA to dla nas kamień milowy. Ekspansja jest

konieczna, musimy promować hiszpański futbol. Założyliśmy tam 12 piłkarskich akademii, a chcemy więcej. Zdaje sobie sprawę z niedogodności, które dotkną kibiców, ale zrekompensujemy je, zyski przeznaczymy również dla nich – powiedział Roig.

Prezes bagatelizował też utratę meczu na własnym stadionie, przypominając, że na swoim obiekcie Villarreal z Barceloną przegrywa, a w katalońskiej stolicy wygrał kilkakrotnie. To jednak kolejny poważny skutek uboczny inicjatywy – rozbija ona integralność rozgrywek, idealną równowagę systemu zakładającą mecz każdego z każdym u siebie i na wyjeździe.

Do tych argumentów odwołują się protestujący. Potężni protestujący – wyprawdzania części ligi z kraju ostro sprzeciwia się ogólnokrajowe stowarzyszenie kibicowskie, a także Real Madryt. Prezes Florentino Perez – paradoksalnie jeden z orędowników zrewolucjonizowania futbolu, niestrudzony promotor zamkniętej, elitarniej Superligi – krytykuje ideę od lat, a teraz klub opublikował oświadczenie, w którym zapowiada zwalczanie jej u wszystkich świętych. Będzie interweniował w UEFA i FIFA, wezwał też do zdecydowanej reakcji najwyższą sportową instancją sądową w Hiszpanii. ●

Wyprowadzaniu części ligi z kraju ostro sprzeciwia się m.in. ogólnokrajowe stowarzyszenie kibicowskie, a także Real Madryt

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34389640

34389272



PODARUJ MI 1,5% SWOJEGO PODATKU

Jestem Aleksander, urodziłem się 13.06.2013 roku jako wcześniak z zespołem Downa. Na co dzień zmagam się z opóźnionym rozwojem psychoruchowym, niedosłuchem prawostronnym. Jestem po operacyjnym leczeniu wrodzonej wady serca, a także operacji niedrożności dwunastnicy. Zmagam się z niedoczynnością tarczycy, dysfunkcją narządu ruchu, wynikającymi z bardzo obniżonego napięcia mięśniowego. Zebrane środki zostaną przeznaczone na dalsze leczenie, rehabilitację oraz turnusy rehabilitacyjne i logopedyczne.

Przekazując 1,5% podatku lub darowiznę Fundacji Avalon z dopiskiem ŚLIWA, 12842 wspieracie mnie w codziennym funkcjonowaniu i walce o zdrowie.

Numer konta do wpłaty darowizny: 62 1600 1286 0003 0031 8642 6001
KRS: 0000270809

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
GRAFICY: Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Joanna Patyk, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl; 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚĆ: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan
WICEPREZES ZARZĄDU: Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biurowiska reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

